10 PODSTAWOWYCH ĆWICZEŃ

WYGRAJ PAŁKI ZILDJIAN

www.MagazynPerkusista.pl

MAGAZYN

Perkusista

uderzamy w punkt

Perkusjonista

Tu poczytasz sobie i kupisz ten numer

NUMER 02/2018 (84)

LUTY

NAMM 2018

PORADY KONCERTOWE

MARK GUILIANA

ASH SOAN

PAWEŁ HERBASCH

MAX PORTNOY

WIKTOR PALIK

PRZEMEK BAJER

JAKI SPRZĘT W TYM ROKU?

POLISH DRUMMERS DAYS

SPOTKANIE MEINL

Cena 15,50 zł (w tym 5% VAT)

ISSN 1899-7732 INDEKS 246 670

9 771899 773184 02

Nakład 9.000 egz.

Fot. James Cumpsty/Alan Sticky Wicket

MULTIMEDIA – MEDIA.AVT.PL

DLA PRENUMERATORÓW NA PLAKACIE – PIOTR KOZIERADZKI I STEVE GADD

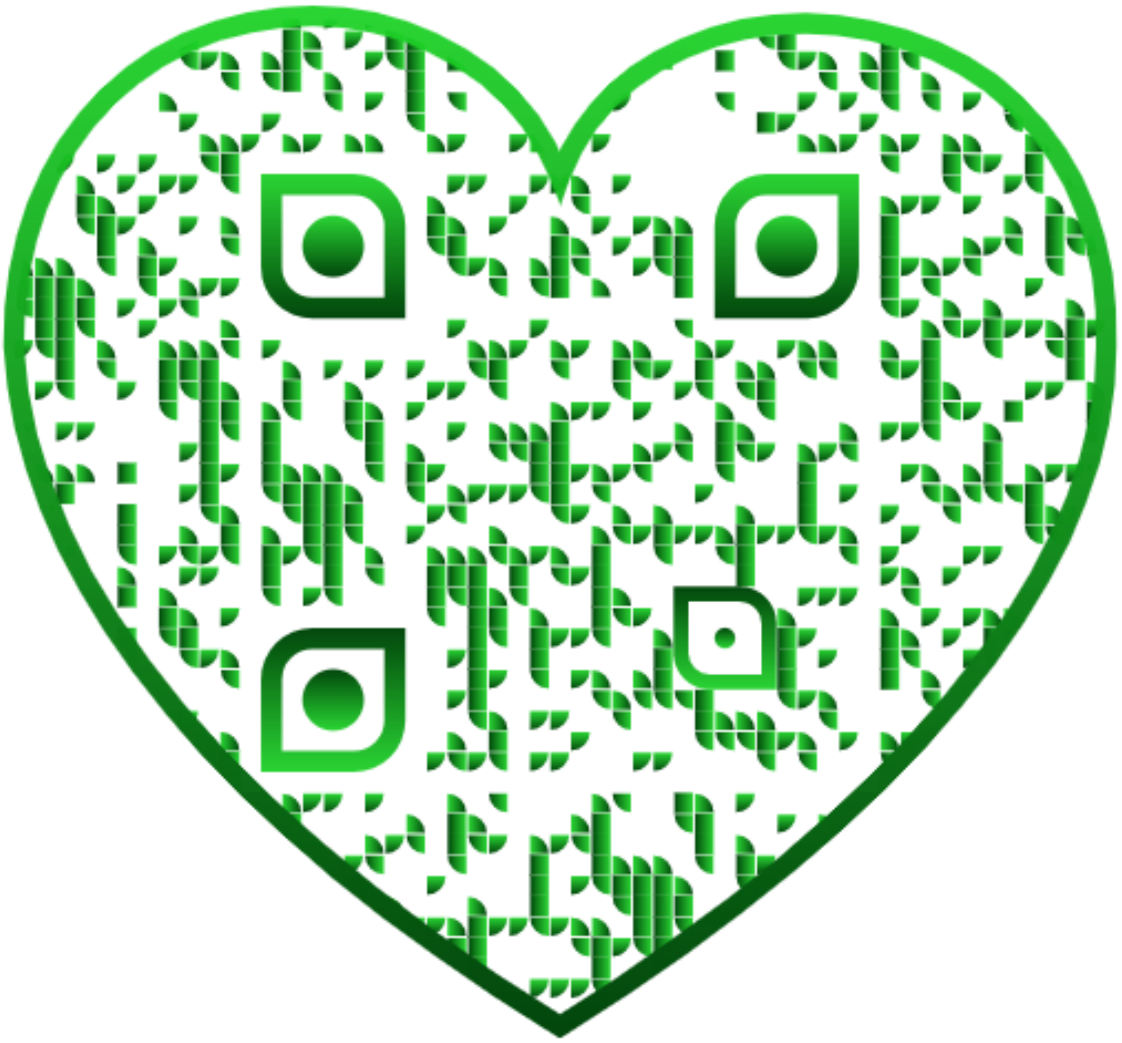

V-DRUMS REDEFINICJA

Seria TD-50: Najlepsza ekspresja dla występów na żywo oraz gry w studio

Jako ambitny perkusista wiesz, że niedostateczny dźwięk i odczucia mogą powstrzymać twój rozwój. Dlatego przedstawiamy Ci TD-50KV, flagowy zestaw perkusyjny serii V-Drums, stworzony dla wysokiej klasy występów na żywo, intensywnej pracy sesyjnej i eklektycznej pracy w studio. Zbudowany na bazie nowego modułu TD-50 z Pryzmatycznym Modelowaniem Dźwięku, ten elektroniczny zestaw Rolanda zapewnia zachwycające i najbardziej wszechstronne brzmienie w historii. Zaawansowany procesor jest uzupełniony nowym werblem i padami ride, które cechuje wieloelementowy system czucia i szybka komunikacja z modułem. Zestaw zawiera również: najlepsze na rynku pady tom, crash i hi-hat, moduł, który umożliwia edycję oraz elastyczne połączenia, abyś zawsze był na bieżąco. Jako alternatywę dla zawartego w zestawie KD-140-BC – masz możliwość zamontowania KD-A22 Kick Drum Converter i Twój ulubiony 22 calowy akustyczny pedał dla wystąpień hybrydowych na wielkiej scenie. Oferując najlepszą grywalność i niespotykaną ekspresję TD-50KV oraz KD-A22 dostarczą przełomowych emocji.

PL.ROLANDEASTEUROPE.COM

Roland

LUDWIG RAW COPPER PHONIC SNARES

ada music
add your note with us!

ADA-MUSIC Kręcichwost Sp.J.
biuro@adamusic.pl, 606 491 491
www.adamusic.pl

Ludwig

FAT SPRUCE

Głębokie, naturalne brzmienie ze wzmocnionym środkiem i pasmami niskimi
Korpus wykonany w całości ze świerku
Piękne wykończenie z ręcznie wyselekcjonowanego drewna świerkowego

STUDIO MAPLE

Wyjątkowo ciepły z bogatym brzmieniem i skupionym atakiem
Korpus wykonany z klonu z Sound Focus Ring
Drewniane obrecze wykonane w 100% z klonu, dla wiekszej trwałosci

DYNAMIC KAPUR

Otwarte i dynamiczne brzmienie ze świetną projekcją
Korpus w całosci wykonany z drewna kapur
Obręczę Sound Arc dla ataku, głośnosci i kontroli dźwięku

S.L.P. DRUM KITS | SOUND LAB PROJECT

Nowe zestawy perkusyjne z serii S.L.P. oparto na koncepcji werbli S.L.P. które, ze względu na ich charakterystykę barwową i szeroki zakres zastosowań, stały się niezwykle popularne na świecie. Podobnie jak werble, każdy zestaw posiada własne, oryginalne brzmienie i charakterystyczne, wyróżniające je cechy, takie jak: starannie dobrane obręcze, uchwyty i zawieszenia w pełni wykorzystujące potencjał materiału użytego do produkcji korpusów. Dla podkreślenia ich indywidualnego charakteru każdy zestaw posiada dedykowane rozmiary i konfiguracje. Każdy zestaw doskonale wpasowuje sie w poszczególne style muzyczne i może przyczynić się do poprawienia brzmienia zespołu.

Tama Drums Polska | TAMAofficial | officialtamadrums | @TAMAofficial

TAMA

Perkusista

Miesięcznik wydawany przez
AVT Korporacja sp. z o.o.
ul. Leszczynowa 11, 03-197 Warszawa
tel. 022 257 84 99, fax 022 257 84 00, www.avt.pl

REDAKCJA
Redaktor naczelny: Maciej Nowak
e-mail: maciej.nowak@magazynperkusista.pl

Wojciech Andrzejewski, Artur Baran, Łukasz Chmieliński, Szymon Ciszek, Bartek „Szopix" Czerniachowski, Piotr Czyja, Paweł „Pavulon" Jaroszewicz, Jacek „Kajko" Nowak, Krzysztof Kowalewicz, Marcin Kubicki, Paweł Larysz, Przemek Łucyan, Mariusz Mocarski, Dominik Muszyński, Iwona Oleksiuk, Jacek Pelc, Staszek Piotrowski, Beata Polak, dr Piotr „Pniaken" Pniak, Paweł „Bitew" Sapija, Salemia

WSPÓŁPRACA
Drummers From Hell, Drumcover, DrumsetAcademy

FOTOGRAFOWIE
Romana Makówka, Robert Wilk, Marcin Pawłowski
Aleksander Ikaniewicz

SEKRETARZ REDAKCJI
Szymon Kubicki, szymon.kubicki@magazynperkusista.pl

REKLAMA/INTERNATIONAL SALES MANAGER
Magdalena Dudek, tel. 663 889 881
e-mail: magdalena.dudek@magazynperkusista.pl
Kierownik działu: Marta Zaczek, tel. 022 257 84 76
e-mail: marta.zaczek@avt.pl

GRAFIKA I SKŁAD
Studio Adekwatna

PRENUMERATA
tel. 022 257 84 22, e-mail: prenumerata@avt.com.pl

ADRES REDAKCJI
AVT Korporacja „Perkusista"
ul. Leszczynowa 11, 03-197 Warszawa
tel. 022 257 84 99, fax 022 257 84 00
e-mail: redakcja@magazynperkusista.pl

INTERNET I MULTIMEDIA
www.magazynperkusista.pl
www.facebook.com/MagazynPerkusista
www.instagram.com/magazynperkusista
www.youtube.com/MagazynPerkusista
Pakiet multimedialny: media.avt.pl
Redakcja: Szymon Kubicki
e-mail: kontakt@magazynperkusista.pl

WYDAWCA SERWISÓW ONLINE
Szymon Narożniak e-mail: szymon.narozniak@avt.pl

INDEKS 246 670 ISSN 1899-7732 Nakład 9.000 egz.

Prawa autorskie do artykułów opublikowanych w tym numerze magazynu „Perkusista" pochodzących z miesięcznika „Rhythm" należą do Future plc group. Wszystkie prawa zastrzeżone. Więcej informacji na temat magazynów publikowanych przez Future plc group znajdziesz na stronie www.futurenet.co.uk

RHYTHM

Future MEDIA WITH PASSION

Wydawnictwo AVT oraz redakcja „Perkusista" nie ponoszą odpowiedzialności za treść zamieszczanych reklam, ogłoszeń i anonsów. Redakcja rezerwuje sobie prawo do dokonywania skrótów i adiustacji nadesłanych tekstów. Wszystkie nazwy produktów wykorzystane w redakcyjnej części pisma należą do ich prawnych właścicieli i zostały użyte wyłącznie w celach informacyjnych i edukacyjnych. Wszystkie ceny podane w części redakcyjnej pisma są rekomendowanymi cenami detalicznymi brutto, chyba że zaznaczono inaczej. Przedruk, reprodukcja i powielanie materiałów opublikowanych w drukowanym i elektronicznym wydaniu „Perkusista" bez pisemnej zgody Wydawcy zabronione.

Wydawnictwo AVT Korporacja Sp. z o.o. należy do Izby Wydawców Prasy

PRAWDA O NAMM

Na raz

Piszę niniejszy wstępniak na kilka dni przed targami NAMM. Nasza redakcja wraz z „wariatami" z Gitarzysty już 9 rok z rzędu instaluje się w aeroplanie i podąża za uciekającym dniem za ocean. Jedziemy nie tylko robić relację, co załatwiać sprawy, związane z aktywnością firm perkusyjnych na polskim rynku. Wspominałem już, że firmy chętnie się spotykają, żeby uzyskać informacje z niezależnego źródła, bo tak właśnie nas postrzegają. Niektórzy nasi dystrybutorzy potrafią nawinąć taki makaron na uszy producentowi, że nie ma co się dziwić, że jest problem z dostępnością. Bo o ile jest to niegroźne dla rynku, to nie ma co się pchać przed szereg, ale jak mamy wszyscy za to obrywać, to już trzeba usiąść i porozmawiać w poszukiwaniu odpowiednich rozwiązań. Czasy się zmieniają i pewne mechanizmy już nie funkcjonują tak, jak kiedyś, o czym pewni samozwańczy eksperci rynku nie do końca wiedzą lub nie chcą dopuścić do świadomości.

Tak mniej więcej wygląda nasza wizyta na targach. Od spotkania do spotkania, przy okazji foto i informacja o nowym sprzęcie. Tutaj też chciałbym wspomnieć o bardzo niejasnej wizji tych targów. Zauważyłem, że w świadomości wielu muzyków jest to miejsce nieustającego przybijania piątek i robienia sobie fotek. Nie jest tak do końca, chociaż to akurat nie jest problemem. Jest grupa ludzi, która myśli, że jak się pojedzie na targi NAMM, to załatwi się kontrakt i wróci jako gwiazda firmy. Guzik prawda. Samych miejscowych bębniarzy, głodnych sławy, jest tam setki, a co dopiero zazwyczaj wypłoszony, nieznający nikogo Słowianin. Sesje spotkań z muzykami, które zresztą nie są organizowane non stop, wyglądają jak taśma produkcyjna, nikt nikogo nie pamięta i pozostajemy z fotką muzyka i uściskiem dłoni lub „żółwikiem" (kwestia higieny). Znani muzycy zazwyczaj pojawiają się i znikają, a o tzw. celebrytach możemy raczej zapomnieć, szczególnie, jeżeli chodzi o bębny.

Biznes załatwia się w zamkniętych pomieszczeniach, a to znów musi być poprzedzone umówieniem się i wpisaniem w grafik. Nikt na stoisku danej firmy nie będzie z nami stał dłużej niż jest to konieczne do pokazania nowości, co oznacza, że pod tym kątem targi można opędzić w jeden dzień. A i takie zwiedzanie z przewodnikiem nie jest pewne, bo nie każdemu poświęca się czas.

Trzeba mieć konkretny plan na taki wyjazd, ustalone spotkania i cel wizyty, inaczej walniemy sobie drogą wycieczkę dla połechtania naszego ego, bo największym pożytkiem będzie efektowny lans w mediach społecznościowych w stylu: „Jestem tu!", a rodacy w Polsce pomyślą, jakie to fantastyczne interesy właśnie są załatwiane. Szczególnie, jak się trzaśnie kilka fotek i stopniowo dodaje na fałszujące rzeczywistość media społecznościowe. Dlatego też uspokajam tych wszystkich, którzy patrzą z wielką zazdrością, bo jeżeli ktoś nie ma planu na targi NAMM, to tak naprawdę może jedynie podrażnić innych seryjnym zdjęciem z muzykiem ze stoiska, no i słoneczną pogodą (a to i tak nie zawsze). O wizycie w położonym dosłownie przez ulicę od targów Disneylandzie nie wspominam, bo bilety do parku potrafią zrujnować i tak już nadszarpnięty całokształtem budżet.

Maciej Nowak
Redaktor naczelny

Piotr Kozieradzki

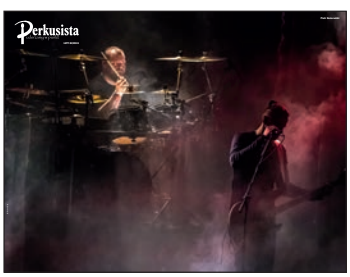

Fot. Robert Wilk

Steve Gadd

Fot. Marcin Pawłowski

PLAKATY DLA PRENUMERATORÓW

Fot. Joanna Balicka

8

16

Fot. Joby Sessions

26

Fot. Joby Sessions

58

Fot. Aneta Zalejska

78

W NUMERZE

DZIAŁ EDUKACYJNY:

62 | Drumset Academy – 10 Patternów

64 | OpenMinded – Grupowanie trójnutowe

66 | Na Kowadle – gitara: Inferno

70 | Zagraj to – Foo Fighetrs

WYWIADY NUMERU:

26 | Ash Soan

42 | Mark Guiliana

44 | Przemysław Bajer

48 | Wiktor Palik

52 | Paweł Herbasch

58 | Max Portnoy

PERKUSJONISTA

78 | Rozmawiamy – Marcin „Martinez" Grodzki

80 | Dźwięki djembe – cz. 1

82 | Szkoła – Graj Sambę!

84 | Test – Perkaszyny LP

86 | Test – Djembe Pablo

PLAKAT DLA PRENUMERATORÓW:

Piotr Kozieradzki i Steve Gadd

PONADTO:

8 | Polish Drummers Days

16 | Meinl Dealer Meeting

18 | NAMM Show

34 | Wychodzimy na scenę!

74 | Test Gretsch Vinnie Colaiuta

ORAZ:

5 | Na raz

10 | #Perkusista Live

12 | Recenzje płyt

14 | Felieton – Grubym Pędzlem

88 | Prenumerata

90 | Detektyw – Wygraj pałki Zildjian!

MATERIAŁY DO POBRANIA

(kanał Youtube oraz media.avt.pl)

Drumset Academy – 10 Patternów video

Zagraj to – Foo Fighetrs *Low* audio

Na Kowadle – gitara: Inferno video

Na Kowadle – podkłady audio

Werble Gretsch Vinnie Colaiuta – video

Devilish impressions
CORRUPTION
NIE TAKI DIABEŁ STRASZNY...
MAPEX
MAPEX
istanbul
ŁUKASZ "ICANRAZ" SARNACKI
GRA NA
MAPEX SATURN IV
EXOTIC NATURAL
ASH BURL
WWW.FACEBOOK.COM/MAPEX.POLSKA
ZIBI S.A., UL. WIRAŻOWA 119, 02-145 WARSZAWA

POLISH DRUMMERS DAYS (JAZZ DRUMMERS COMPETITION)

9-10 STYCZNIA 2018 BIELSKO BIAŁA

Nasze panie z Zildjian i Mapex, Krzysiek Dziedzic i laureaci.

W zeszłym roku Krzysztof Dziedzic zorganizował kameralną imprezę perkusyjną pod nazwą Hit Like A Man, która była uszczypliwą odpowiedzią na mocno promowany zachodni konkurs Hit Like A Girl. Z racji kolejnych działań Krzyśka na polskim rynku perkusyjnym, pomysł imprezy zaczął ewoluować z początkowo mocno koleżeńskiej do szerszej, ogólnopolskiej formy.

Założyciel słynnego Polish Drummers – forum Facebook niedawno otworzył Instytut Polish Drummers, ponadto związał się z firmą Zildjian i Mapex. Dzięki wsparciu dystrybutorów (odpowiednio AdaMusic i Zibi) postanowił zorganizować konkurs perkusyjny – International Jazz Drummers Competition. Konkurs skupiający się wyłącznie na stylistyce jazzowej. Całość działań przerodziła się ostatecznie w formę Polish Drummers Days, dwudniową imprezę, łączącą konkurs, warsztaty i dżemowanie.

Jak to bywa w przypadku każdej imprezy o podobnym charakterze były akcenty pozytywne, ale też pojawiło się kilka nieścisłości. Na szczęście pozytywów było znacznie więcej, co jest tym bardziej godne uznania z racji tego, że praktycznie całą organizację na swoich barkach dźwigał jedynie Krzysiek Dziedzic.

NA PLUS

Przede wszystkim **atmosfera** całego spotkania, bardzo przyjacielska i serdeczna. Wszyscy obecni stawili się celem miłego spędzenia czasu bez dorabiania żadnej ideologii. **Miejsce wydarzenia** czyli klub Metrum oraz znajdujące się w tym samym budynku pomieszczenia Instytutu Polish Drummers to świetne miejsce na tego typu spotkanie. Logistycznie jest to układ wręcz perfekcyjny, a sam klub ze swoim wnętrzem jest idealny do tego typu branżowych imprez. Zwróćmy tu uwagę również na samo miasto. Bielsko-Biała nie jest idealnie położonym miastem, by przyciągnąć tłumy, ale z drugiej strony pojawią się jedynie ci, którzy naprawdę tego chcą.

Konkurs jazzowy. Świetny pomysł na zorganizowanie konkursu, który opiera się jedynie na stylistyce jazzowej. Każdy z uczestników miał do zagrania standardy, których lista była ogłoszona niedługo przed konkursem. Żeby tego typu rywalizacja miała jakikolwiek sens, Krzysztof zadbał o zespół i to właśnie w całym kontekście muzycznym gry na żywo z innymi prezentowali

Niezwykle pozytywny Dali Mraz.

Uczestnicy konkursu grali w kontekście z zespołem.

Ze swoim pokazem perkusyjnym wystąpiła także grupa Walimy w Kocioł.

się kandydaci. Warto dodać, że poziom konkursu był bardzo wysoki i wspaniałe, niezwykle kompetentne jury miało się nad czym zastanawiać. Gratulujemy wszystkim uczestnikom!

Obecność dystrybutorów AdaMusic i Zibi w osobach naszych uroczych pań Katarzyny Pękali i Sylwii Korzybskiej. Było to potwierdzeniem wcześniejszych deklaracji firm o współpracy. Bardzo cieszy poważne podejście do tematu, ponieważ, żeby sprzedawać instrumenty, trzeba mieć komu to robić, a bez istnienia w miarę spójnego środowiska będzie to zdecydowanie trudniejsze. Dystrybutorzy biorą aktywny udział w budowaniu tego środowiska, dzięki czemu sklepy są odwiedzane przez coraz większą ilość fanów perkusji. Dodajmy tu jeszcze słowo o firmie Lukawski czyli werblach, które były chętnie opukiwane przez gości imprezy.

Warsztaty z dużym naciskiem na Łukasza Żytę. Mariusz Mocarski jest już uznaną „marką" na rynku, natomiast dla nas wielkim objawieniem jest to, czego dotyczą i w jaki sposób prowadzone są zajęcia przez Łukasza Żytę. Zawsze podkreślamy, że we współczesnym natłoku warsztatów perkusyjnych trzeba mieć na siebie pomysł. Krzysiek Dziedzic ma swój Natural Grip, Maciek Gołyźniak ma swoje wykłady #TrzebaCwiczyc, bardzo byśmy chcieli, żeby do tego grona dołączył ze swoimi zajęciami właśnie Łukasz. My jesteśmy kupieni!

Przyjazd Dalibora Mraza na finałowy występ. Dzień później Dali leciał do Kanady, żeby zagrać ważny pokaz w słynnym Drumeo, a mimo to znalazł czas, żeby przyjechać, rozstawić się i zagrać swój pokaz. Ten facet imponuje niesamowicie planem na rozwój swojej kariery. O ile jego gra może się komuś podobać lub nie (takie zakręcone „virgilowe" fusion) to zdecydowanie trzeba przyjrzeć się temu, jak stopniowo buduje renomę swego nazwiska.

Możliwe, że mało kto dostrzegł pewien niuans, ale na imprezie organizowanej przez Instytut Polish Drummers, czyli placówkę o założeniu dydaktycznym, swój kramik rozstawia inna instytucja, jaką jest Drumsetpro School. Dla nikogo nie stanowiło to absolutnie żadnego problemu i nie było powodem najmniejszego zgrzytu. Polish Drummers Days miało być spotkaniem wszystkich sympatyków bębnienia, a nie salą sejmową! Taki obrót spraw nas bardzo ucieszył.

POZA TYM...

Mimo, że sami braliśmy udział w promocji wydarzenia, nie uciekamy od wskazania słabszych elementów. Staramy się rzetelnie i wiarygodnie opisać to spotkanie, po którym, szczególnie w sieci, spodziewano się bardzo dużo. No właśnie – w sieci. Kolejny raz okazuje się, że świat online i świat realny to dwie różne historie. Tym bardziej, że Polish Drummers ma takie statystyki, jakie ma. Frekwencja była na poziomie zadowalającym, jednak można czuć mały niedosyt. Z pewnością na taki stan rzeczy wpływ miały dwie sprawy. Po pierwsze położenie miasta na odległym południu Polski, po drugie środek tygodnia, chociaż tutaj zawsze mamy ten dylemat, czy organizować imprezę w weekend, ale wtedy sporo osób gra, czy też organizować imprezę w tygodniu, tylko, że wtedy znów wiele osób pracuje w zwykłych pracach. Tak czy inaczej liczyliśmy, że tak duża aktywność przed ekranem przełoży się na większą aktywność w praktyce. Druga sprawa to rozbieżności z planem wydarzenia, ale w tej kwestii ciężko krytykować z racji wspomnianego wcześniej ciężaru organizacyjnego, spoczywającego na barkach jednej osoby. Mimo wszystko trzeba dopinać na ostatni guzik potwierdzenia od artystów.

Krzysiek Dziedzic, największy perkusyjny fighter.

Z naszej strony mamy dwie uwagi, przy czym pierwsza jest niezależna od samej imprezy sensu stricto, a druga jest bardzo prozaiczna. Zacznijmy od tego pierwszego. Chodzi o tych, którzy się nie stawili, a powinni być. Pomijamy tu obiektywne okoliczności, gdzie nie dało rady przyjechać, mamy kilka osób i instytucji, które powinny potwierdzać swoją rzetelność właśnie poprzez obecność podczas takich wydarzeń. Mamy sporo imprez perkusyjnych – to fakt, nie wszystkie da się odwiedzić, ale Polish Drummers Days było wydarzeniem znaczącym. Tym samym dochodzimy do podsumowania, ale zanim to zrobimy jeszcze druga uwaga. Po prostu niektórzy nie powinni się rozpędzać przy barze, jeżeli później są męczący dla innych. To akurat permanentny problem większości tego typu spotkań (np. pierwsze polskie wizyty na imprezach Meinl). Chociaż w Bielsku-Białej było to marginalne, niemniej jednak wspominamy z obowiązku.

LISTA JURY KONKURSU
Krzysztof Dziedzic
Krzysztof Zawadzki
Łukasz Żyta
Michał Miśkiewicz
Wojtek Fedkowicz
Wiesław Jamioł
Marcin Kraszewski

UCZESTNICY WYRÓŻNIENI
Grzegorz Pałka – 1 miejsce
Maksymilian Olszewski – 2 miejsce
Bartosz Szablowski – 3 miejsce
Kacper Kaźmierski – 3 miejsce

POZOSTALI UCZESTNICY (alfabetycznie)
Dominik Doleżyk
Bartłomiej Dybel
Tymon Janusiewicz
Mateusz Jurczyk
Jakub Krzanowski
Kuba Pastuszka
Jan Pieniążek
Kacper Skolik
Karol Żmija

PODSUMOWANIE

Pierwsza edycja Polish Drummers Days? Mamy nadzieję, że będą kolejne. Pierwsze spotkanie w formie takiej, na jaką pozwoliły środki, można uznać za dobry prognostyk. Wydarzenie ma bardzo konkretny charakter i może, brutalnie mówiąc, służyć naturalnej selekcji ludzi aktywnych od krzykaczy w sieci.

Każdy z punktów tego dwudniowego wydarzenia stanowi zalążek, który można rozwinąć i tym samym przyciągać kolejnych fanów, którzy będą mogli wybrać coś dla siebie. Oby Krzyśkowi starczyło sił, czego mu serdecznie życzymy samemu meldując swoją gotowość do dalszych działań!

Materiał przygotował: Maciej Nowak
Foto: Joanna Balicka

#PERKUSISTALIVE

Nasi fotografowie jeżdżą na koncerty i często w dość mało komfortowych warunkach starają się uchwycić często kiepsko oświetlonych perkusistów, którzy jeszcze dodatkowo są słabo widoczni za zestawem perkusyjnym. Widzisz piękne zdjęcie gitarzysty lub wokalisty? Dobre zdjęcie perkusisty to dopiero wyczyn!

Nasz hasztag PerkusistaLive jak zawsze rozgrzany do czerwoności zarówno na Facebooku, jak i na Instagramie. W zeszłym numerze prezentowaliśmy 160 stron wspaniałych zdjęć, w tym miesiącu wracamy do naszej tradycyjnej dawki kilku migawek z polskich scen. Oczywiście to tylko kropla w morzu bębniarzy, którzy nieustraszeni dają solidny fundament dla gitarzystów i wokalistów.

Łukasz Sarnacki tym razem bez makijażu. Koncerty z Corruption.

Fot. Romana Makówka

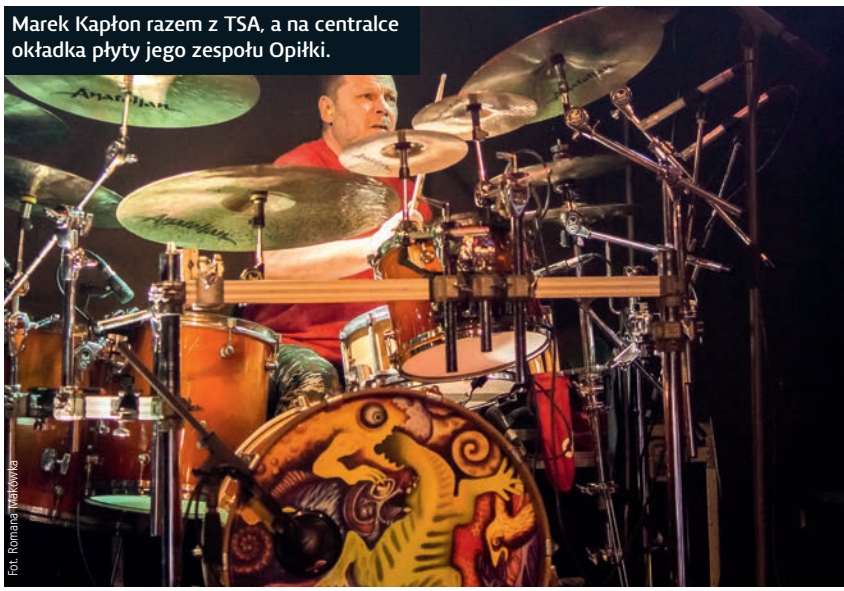

Marek Kapłon razem z TSA, a na centralce okładka płyty jego zespołu Opiłki.

Fot. Romana Makówka

Kuba Jabłoński z Lady Pank, premiera płyty *Zimowe Graffiti 2*.

Fot. Romana Makówka

Fot. Romana Makówka

Bartosz Nazaruk podczas krakowskiego koncertu Zakopower.

Na początku stycznia w Bochni wystąpili bracia Vinny i Carmine Appice. Panowie zagrali utwory z najnowszej wspólnej płyty Sinister oraz przekrój utworów Black Sabbath, Dio, Ozzy'ego i Roda Stewarta. Nie obyło się także bez perkusyjnych bitew.

Carmine Appice

Vinny Appice

PERKUSYJNA
STACJA KONTROLI POJAZDÓW

Oceniamy poprzez pojemność baku naszych „pojazdów" oraz ilość koni mechanicznych w naszych „silnikach".

Maksymalna pojemność (ocena całości) to **100 litrów**.

Maksymalna moc (ocena pracy bębniarza) to **100 KM**.

MOŻNA BYĆ JAK BENNY GREB, JOHNNY RABB CZY THOMAS LANG, GRAĆ POKAZY I NAUCZAĆ. JEDNAK BĘBNY TO PRZEDE WSZYSTKIM MOTOR, SZKIELET I PODSTAWA, BEZ KTÓREJ CIĘŻKO BYŁOBY SŁUCHAĆ UTWORÓW W OLBRZYMIEJ WIĘKSZOŚCI GATUNKÓW MUZYKI. ZRÓBMY KRÓTKI PRZEGLĄD „SILNIKÓW" I SPRAWDŹMY, JAK PRACUJE SIĘ NA WYBRANYCH PŁYTACH. W TYM NUMERZE GRZEBIEMY POD MASKAMI...

KRÓLIK *Jacek Królik*

JOE SATRIANI *What Happens Next*

KRÓLIK

Jacek Królik
(OkoArt 2017)

NAPĘD: Wojciech Fedkowicz
TYP SILNIKA: guitar rock
TRASA: Nasi koledzy z magazynu Gitarzysta bardzo mocno polecali tę płytę, dlatego mimo premiery, która miała swoje miejsce w 2017 roku, postanowiliśmy przyjrzeć się bliżej najnowszemu wypiekowi Jacka Królika. Nie ukrywamy, że najważniejszym argumentem jest tu oczywiście obecność za bębnami Wojtka Fedkowicza.

Dobry gitarowy album musi mieć utrzymany pewien balans. Z jednej strony nie możemy zostać powaleni „świetnością" gitarzysty, który chce nam pokazać, jak to nieziemsko wymiata. Z drugiej strony nie możemy być pitraszeni wciąż tym samym mdłym sosem, jak to robi np. Satriani. W przypadku niniejszej płyty jest czego słuchać! Dlatego albumy takie, jak ten, największy odzew mają wśród muzyków, ponieważ wymagają od słuchacza tej odrobiny świadomości, z czym mamy do czynienia. Jest to płyta różnorodna, ciekawa, świetnie wykonana, gdzie nawet humorystyczne momenty mają utrzymany wysoki poziom.

Brzmieniowo wszystko jest na swoim miejscu i pracuje doskonale w parze z zawartością merytoryczną płyty, a takiego utworu, jak *Pociąg do Morsów*, sam Steve Morse by się nie powstydził! Warto też podkreślić doskonałą wersję klasyka *Cavalcado* (z gościnnym udziałem autora). Tak powinno się robić nowe wersje.

Na bębnach mamy tu wspomnianego Wojtka Fedkowicza, którego gra jest absolutnie na najwyższym poziomie, niczym nie ustępując zachodnim wytrawnym specom. Wojtek gra dla piosenek, ale nie podchodzi do tematu pasywnie i nie zanudza wciąż tym samym. Wszystko jest podane z bardzo dużym wyczuciem. Jest to gitarowa płyta, więc nie ma co się silić na solowe popisy, ale mimo wszystko można zrobić solidną bazę dla całości. Jeżeli chodzi o samo brzmienie to bardzo przypadło nam do gustu to, co słyszymy w blaszkach.

WRAŻENIA Z JAZDY: Nie ma co się obawiać stwierdzenia, że jest to instrumentalny album gitarowy na światowym poziomie, zarówno pod kątem kompozycji, jak i wykonania. Płyta raczej dla ludzi świadomych muzycznie, chociaż jest też sporo materiału tzw. towarzyszącego.
ODCINKI SPECJALNE: Groove w *Suszarka w lodówce*. „Drive" w *Pociąg do morsów*. Uroczo pokraczny w groovie *Zgubiłem pieniądze*...

POJEMNOŚĆ SILNIKA
(ocena perkusisty): 85/100

POJEMNOŚĆ BAKU
(ocena płyty): 80/100

JOE SATRIANI

What Happens Next
(Sony 2018)

NAPĘD: Chad Smith
TYP SILNIKA: guitar rock
TRASA: Największą bolączką takich płyt gitarowych jest monotonia, która zaczyna się wkradać w chwili, gdy tempa i metrum nie różnią się zbytnio, a słodkie melodie trzepane na to samo kopyto rozmywają się w głowie. Utrzymywanie tej samej dynamiki płyty jest po prostu nudne. Satriani stara się momentami wprowadzać różnorodność poprzez urozmaicenie instrumentarium, ale na długo to nie wystarcza. Wszystko jest tu ładne, gładkie i poprawne, po prostu mdłe. Całość energii płyty została wystrzelona na – nomen omen – *Energy*. Kolejny *Catbot* daje jakąś nadzieję, ale to chwilowe wrażenie, podobnie, jak w kolejnym utworze. Satriani delikatnie wystawia nos, po czym szybko chowa się w tej swojej oklepanej do znudzenia bańce.

Chad Smith jest perkusistą bardzo lubianym i szanowanym, ale pod kątem gry spójrzmy prawdzie w oczy, nie jest to bębniarz jakoś wybitnie urozmaicony. Ma genialny groove i uderzenie, ale wszystko jest w pewnym ograniczonym zakresie. Tak właśnie jest z nim na tej płycie, chociaż pamiętać trzeba, że jest to album gitarzysty i to on właśnie ma być na pierwszym planie. Ponadto kompozycje są, jak to u Satrianiego, rytmicznie dość proste. Sęk w tym, że pewne zagrywki powtarzają się tu do znużenia i mimo pozycji, jaką ma lider, można było postarać się podłożyć mu coś bardziej urozmaiconego i nie chodzi tu o jakieś połamańce, tylko ciekawszy groove. Pytanie tylko, czy Chad Smith jest do tego odpowiedni. Słuchając piosenek na wyrywki nie można się do niczego przyczepić, ale puszczając płytę od początku do końca ta monotonia zaczyna być drażniąca, a szczególnie do znudzenia zaciągający hi-hat. Ponadto w zasadzie cała płyta zagrana jest na 4/4, co także nie wpływa nadzwyczaj orzeźwiająco.

WRAŻENIA Z JAZDY: Instrumentalna płyta gitarzysty na poziomie dostatecznym. Lekkie przebłyski urozmaicania i wzbogacania kompozycji blakną na tle całości, czyli podobnych do znudzenia melodii, z którymi kojarzy się bardzo popularny obecnie zwrot – poprawność.
ODCINKI SPECJALNE: Miło się go słucha w *Headrush* i *Invisible*, ale to chyba głównie dlatego, że wreszcie gra coś inaczej.

POJEMNOŚĆ SILNIKA
(ocena perkusisty): 65/100

POJEMNOŚĆ BAKU
(ocena płyty): 65/100

XSR
Fast Stax 13"/33 cm
SABIAN
NEW XSR Fast Stax
SABIAN.COM/
CREATE YOUR SOUND
SABIAN
NEW B8X Ballistic Crash
SABIAN
MUSIC INFO
Dystrybutor:
MUSIC INFO Sp. z o.o.
ul. Zamknięta 10
30-554 Kraków
facebook.com/SabianPL/
SABIAN.COM/CREATEYOURSOUND

Fot. Natalia Wakuła

Szymon Ciszek i... GRUBYM PĘDZLEM

Żeby nam się chciało...

Początek roku to niezmiennie początek rozliczeń, wyzwań i nowych fal desperackiego działania. Każdy z nas co najmniej otarł się o myślenie, że w tym roku zrzuci 5 kilo, nauczy się języka, w końcu sięgnie po metronom. Ciężko jest uczepić się tak szerokiego tematu, jakim jest muzyka i instrument. Czy lepiej zrobić sobie w takim razie plan na cały rok? Czy może wystarczy tylko pojawić się przy padzie?

Niedawno zacząłem czytać ciekawą książkę *Jak się uczymy* (Schwartz et al.) i przez kilka kolejnych tekstów będę luźno opierał się o jej treść, gdyż nawet w wieku 40 czy 50 lat naszym mózgiem kierują podobne mechanizmy, jak wtedy, kiedy mieliśmy lat 15. Tylko w wieku dziecięcym sposób rozwijania się i nauki jest inny. I choć mam swoje własne poglądy na proces uczenia się, to warto sięgnąć do literatury specjalistycznej.

Wracając do początku roku – większość z nas ma problem ze znalezieniem motywacji do wytrwania w ćwiczeniu perkusji przez cały rok. Bądź co bądź większość z nas to amatorzy i pasjonaci, więc nie mamy takiego „prawdziwego" powodu, żeby się rozwijać – nie jest to dla nas kwestia życia i śmierci. By więc mieć motywację do prawdziwego wysiłku przy perkusji przyjrzyjmy się kilku taktykom prosto ze szkolej ławki.

Jednym z hamulców codziennych ćwiczeń albo podjęcia dużego wyzwania jest zwyczajny lęk przed porażką. Widzimy swojego bohatera za zestawem, który potem pokazuje jakieś ćwiczenie w tempie błyskawicy i myślimy sobie, że to nie jest dla ludzi. W tym momencie warto wrócić do myślenia, że nie liczą się umiejętności per se. W całym naszym procesie twórczym liczy się tylko muzyka. Po drugie należy pamiętać, że nawet bogowie perkusji kiedyś byli w tym samym momencie, co my – po prostu widzimy ich efekt końcowy. Po trzecie determinacja i upór miażdżą w sytuacji długoterminowej jakikolwiek talent.

Gdy uczymy się nowego rudymentu, aranżacji, rozczytujemy nowe nuty albo ćwiczymy koordynację, tworzą się w naszych mózgach połączenia nerwowe, a te istniejące – dotyczące perkusji – ulegają wzmocnieniu. Każdy milimetr nowych synaps jest więc rozwojem niezależnie od tego, czy co 5 minut dokonujemy przełomu czy nie. Warto o tym pamiętać, bo szybkie ręce, otwarte uszy i ośmiornicza koordynacja nie powstają w próżni, ale są wypadkową ciężkiej pracy i to ona jest wyznacznikiem naszego sukcesu. Jeśli nie mamy do czynienia z anomalią (uwierzcie mi, 99,999% muzyków to nie anomalie), to jesteśmy w stanie zbliżyć się do osiągów najlepszych w swojej dziedzinie.

Wiemy więc, że wysiłek włożony w instrument zawsze nam się opłaci. Innym problemem jest wybieranie tego, co chcemy ćwiczyć. Tu należy zrobić chłodną analizę naszych umiejętności. Zbytnie schlebianie sobie (postawa – „jestem już dobry, jestem dojrzałym muzkiem") może powodować, że będziemy wyznaczać sobie za proste cele i poruszać się w strefie komfortu. Należy także unikać myślenia typu „ja nigdy nie byłem w tym dobry". Jeśli będziemy sobie powtarzać, że nigdy nie mieliśmy szczęścia do koordynacji, to tym łatwiej będzie nam odpuścić, gdy zacznie być trudno.

Fot. Fototeam24

Jednym z hamulców codziennych ćwiczeń albo podjęcia dużego wyzwania jest zwyczajny lęk przed porażką

Prawidłowa postawa to taka, która chwali proces nauki i jemu samemu nadaje wartość. Kiedy pomyślimy, że sama nauka daje satysfakcję, nawet, jeśli dotyczy czegoś trudnego i uciążliwego, to łatwiej będzie nam ponownie usiąść na instrument. Myślenie o ciągłym procesie nauki ułatwia też stawianie sobie nowe wyzwania – osoby z innym nastawieniem albo będą bać się wyjść ze swojej strefy komfortu albo wybierać sobie zadania zbyt łatwe, by osiągnąć realny rozwój.

No dobrze, ale co z samym przyjściem do sali prób i faktycznym poświęceniem czasu na naukę? Jak wyrobić sobie motywację do tego, żeby dać instrumentowi czas – czas, który jest najcenniejszym zasobem, jaki posiadamy? Czasami wystarczy coś tak prostego jak metoda kija i marchewki. Umów się z kimś, kogo znasz i komu ufasz na umówioną nagrodę w zamian za przyjście do sali prób i spędzenie konkretnego czasu na ćwiczeniach. Metoda ta nie sprawdza się u dzieci, bo nie wzbudza u nich wewnętrznego zainteresowania, ale jeśli masz już pasję, po prostu się lenisz, to może przynieść dobre efekty. Dla jednych nagrodą będzie dobre jedzenie – od steku po takie banały jak czekoladki. Dla innych będzie to coś bardziej skomplikowanego, ale zasada jest jedna – nagroda wzmacnia pożądane zachowanie. A naszym zachowaniem ma być systematyczna praca z perkusją.

Ta metoda nie sprawdza się na początku nauki wśród dzieci! Dziecko będzie się uczyć dla nagrody, a nie z samej ciekawości. Dorośli mają już ciekawość i pasję, gra na instrumencie dla siebie, jak i dla innych, jest już jakąś nagrodą. Potrzebują jedynie wzmocnienia systematycznej pracy, która sama w sobie jest ciężka i nie zawsze owocuje tak, jakbyśmy chcieli.

Jeśli uznamy, że nauka jako proces jest nagrodą samą w sobie i zaczniemy się pojawiać przy instrumencie, to już na starcie mamy dużą nagrodę za to, że chcemy grać. Jak mawia jeden z najpłodniejszych filmowców Woody Allen – „80% sukcesu to pojawienie się." Nie zmarnuj swojej okazji.

W Drum Workshop jesteśmy praktykami. Podzielamy waszą pasję do gry i dlatego wierzymy, że instrumenty, które projektujemy to coś więcej niż tylko drewno i metal – to także rozszerzenie waszej muzycznej ekspresji. Dlatego wszystkim tym, którzy poszukują jakości brzmienia i cech customu w swoim zestawie z dumą proponujemy serię Design Series. Zaprojektowaną dla was i według waszych oczekiwań. Sprawdźcie pełną ofertę na: **www.dwdrums.com**

Bębniarze Meinl, którzy stawili się na imprezie.

MEINL 2018

Coroczne spotkanie prezentacyjne

Umocnienie pozycji lidera – tak można skwitować w skrócie prezentację firmy Meinl Distribution, jaka miała miejsce w Łodzi we wtorek 16 stycznia 2018 roku.

Paradoksalnie nie chodzi tu o nowe instrumenty, ponieważ w tym roku katalog Meinl Distribution, który obejmuje takie marki, jak: Meinl Cymbals, Meinl Percussion, Nino Percussion, Viva Rhythm oraz oczywiście Tama Drums, nie powala spektakularnymi nowościami. W większości są to uzupełnienia i kosmetyka. Mimo to miało się wrażenie, że Meinl Distribution w tym roku idzie jak po swoje. Wszystko poprzez atmosferę i podejście do sprzedaży w Polsce.

Pierwszym akcentem było zaproszenie muzyków Meinl (także marek gitarowych) na spotkanie, które do tej pory było dedykowane głównie dla dealerów.

Drugi bardzo pozytywny akcent pojawił się już na samym początku. Po słowie wstępu od Alexandra Meinla głos zabrał dyrektor odpowiedzialny za całą Europę Wschodnią – Marcus Lipperer, który wygłosił dość długie przemówienie... w języku polskim! Marcus nie zna na co dzień polskiego na tyle, żeby płynnie się wypowiadać i miał całe przemówienie napisane, ale fakt, że przy takiej ilości obowiązków (codzienne obowiązki i trwająca teraz trasa promocyjna) zdecydował się podjąć tak karkołomnego zadania jest ewidentnie wyrazem szacunku. Dalej mieliśmy kolejne prezentacje, przeplatane kwadransami przerw, gdzie wszyscy mogli zapoznać się dokładnie ze sprzętem, o którym była mowa przed chwilą. Testowali muzycy, testowały sklepy. Cieszyła nas obecność Pro Drum, Śląskiego Centrum Perkusyjnego, Avant czy też Elpy lub Pasji, które mają bardzo silne stoiska perkusyjne. W tych miejscach z pewnością można się spodziewać nowości.

NOWY SPRZĘT

Tama i zestawy S.L.P. (Dynamic Kapur, Fat Spruce i Studio Maple), czyli bazując na sukcesie werbli S.L.P., firma wypuściła trzy rodzaje bębnów (drewno: kapur, świerk, klon) oraz uzupełniła kolekcję właśnie o werbel Fat Spruce. Zestawy **Superstar Classic** ze swoimi klonowymi korpusami, mające być doskonałą ofertą dla tych, co mają cieńsze portfele. Jeden taki zestaw mamy obiecany jako nagrodę w konkursie, dlatego polecamy śledzić szkołę Na Kowadle! **Hyper Drive Duo** z bardzo ciekawym werblem-floorem! Bęben 14"x9" stojący na nóżkach może służyć jako floor lub jako werbel. Rozwiązanie idące z duchem nowoczesnej perkusji! Ponadto nowy **Club Jam Kit** – mały zestaw kompaktowy oraz hardware **Classic** (szczególnie polecamy przyjrzeć się stopce).

Jakub Sochacki osobiście sprawdza co zamówić dla klientów Pro Drum.

Mamy też ofertę **sprzętu limitowanego** np. zestaw S.L.P. G-Bubinga, który kosztuje... dużo, werbel S.L.P. Big Black Steel 15"x8"(!), czarna Iron Cobra 600 i stołki 1st Chair z siedziskami niebieskimi i czerwonymi, bardzo szykowne.

Meinl Pure Alloy, czego można się było spodziewać, został uzupełniony o talerze china (18"), splash (10") i crash (22"). Poza tym uzupełnianie poszczególnych serii oraz odchudzanie z mało popularnych modeli. Bardzo interesująco wygląda nowy **Byzance Vintage Equilibrium** china 20" z dziurami. Przyjemne brzmienie, głównie do gry solowej. Pawulon, który sprawdzał talerz, docenił walory brzmieniowe, ale patrząc z perspektywy własnej gry określił pół żartem pół serio: „Nie, no, na jednego strzała!". Z pewnością na jednego strzała nie jest **Classic Custom Extreme Metal Big Bell** ride o wymiarze 18". Świetny dla „metaluchów" na lewy ride. Muzycy z tego obszaru perkusyjnej chłosty polubią pewnie **Byzance Heavy Hammered** 14" hi-hat i 18" crash. A do spokojniejszej gry? **Byzance Jazz** powiększono o ride **Monophonic** 22" i dodano 15" thin hi-hat. W katalogu **Byzance Traditional** uwagę przykuwa **Polyphonic** ride 21". Meinl, jak widać, skupia się na różnorodnym wykorzystywaniu poszczególnych blach. Przykładem są tu kolejne stacki, które już jakiś czas na rynku są (Benny Greb i Matt Halpern). Skoro mowa o takim podejściu to warto wspomnieć o **Backbeat Pro Tambourine** czyli obręcz-tamburyn zakładana np. na werbel (13" i 14"). Do tego zapadły nam w pamięci **Drum Honey** – żelki jak krople miodu oraz **Cymbal Mutes** czyli tłumiki do talerzy.

W przypadku Meinl Percussion mamy uporządkowanie katalogu i zestaw nowych cajonów Artisan, które prezentują się naprawdę bardzo elegancko. Do tego Snarecraft cajony z nóżką aktywującą sprężyny. Ponadto nowe cajony Jam i Bass. Kilka usprawnień ze statywami, rozstawieniem bongosów itp.

Nowości talerzowe i Byzance Vintage Equilibrium na pierwszym planie.

Marcus Lipperer przemawia po Polsku

Adam Marszałkowski z synem, którego trzeba było odrywać od bębnienia!

Viva Rhythm, seria instrumentów, która może mieć dużą przyszłość! Chodzi tu o wszelkiego rodzaju imprezy integracyjne, terapie, czy po prostu zabawy w tzw. drum circles. Temat, o którym wspominaliśmy już na łamach działu Perkusjonista. Na Zachodzie zabawa we wspólne bębnienie stała się bardzo popularna. Jest to bardzo przyjemne spędzanie czasu i seria instrumentów Viva Rhythm ma właśnie temu służyć. W tym roku doszło do kilku usprawnień np. dodano wielką djembe w serii Boom i małą w Sof Sound. Dodatkowo zdejmowane naciągi, dzięki czemu możemy składać serię w stylu matrioszki, a także korzystać z naciągu jak z Hand Drum.

Duże poruszenie wywołał cajon, wykonany z kartonu. Była to raczej ciekawostka, mimo, że faktycznie jakoś ten instrument brzmiał (z mocnym naciskiem na „jakoś")

Cały zestaw nowości jest też w serii instrumentów dla maluchów **Nino**. Każde poważne przedszkole powinno przyjrzeć się ofercie Nino, ponieważ już 3-4 latki mogą „wkręcać się" w bębnienie jako świetną zabawę! Szczególnie uwagę przykuwa Deluxe Classroom Cajon.

PODSUMOWANIE

Może tegoroczne nowości nie są jakoś super sensacyjne, ale wbrew pozorom mają duży wpływ na obraz całej firmy. Meinl, zanim cokolwiek zrobi, przemyśli kilka razy, podobnie ich partnerzy z Japonii od bębnów Tama. Firmy idą ramię w ramię w kwestii zaskakiwania odbiorców. W tym roku jest spokojniej, katalogi są wygładzane i korygowane.

Najważniejsze w tym wszystkim jest jednak coś zupełnie innego. Meinl Distribution ma serwis, jakiego pozazdrościć może wiele firm. Szybka realizacja zamówień, kontakt z handlowcami, system B2B i wiele innych rzeczy ze świata obsługi klienta, które wysuwają dystrybutora na czołowe miejsce na polskim rynku. Jest to fakt, a nie żadna laurka na zamówienie. Czy to się komuś podoba, czy nie, ale ciężko będzie przebić sposób działania Niemców.

Serdecznie dziękujemy za zaproszenie i doskonałą prezentację nowości 2018!

CO NAMM ZAGRA W 2018?

PROSTO Z KALIFORNII, GDZIE ODBYWAJĄ SIĘ NAJWAŻNIEJSZE TARGI SPRZĘTU MUZYCZNEGO – NOWOŚCI SPRZĘTOWE NA ROK 2018 BEZ CENZURY!

Ranga targów NAMM Show znana jest chyba wszystkim. Z początkiem roku prezentowane są nowości sprzętowe, wokół których toczyć się będą działania firm przez najbliższe miesiące. Kilka nowości już znamy z informacji, jakie napływały od producentów w ostatnich tygodniach. Sęk w tym, że każda firma, pokazując swój sprzęt, zazwyczaj wychwala go pod niebiosa. Wciska się nam, że dane rozwiązanie znacznie ułatwi nam życie, poprawi brzmienie lub sposób gry. Jasne... Mimo wszystko łykamy jak pelikany te historyjki, które nieraz nie mają nic wspólnego z rzeczywistością i praktyką. Z odsieczą przychodzi nam sprzętowa uczta na NAMM, gdzie kilka rzeczy od razu można odrzucić po bliższym przyjrzeniu się, a kilka innych dodać można do listy „Interesujące".

Niniejsza relacja zrobiona jest dosłownie w Anaheim i ma za zadanie przede wszystkim zwrócenie uwagi na sprzęt, jaki będzie można dostać w Polsce. To, co będziemy mogli przetestować nie tylko w naszych sześciu sklepach stricte perkusyjnych, ale też w tych, gdzie stoiska perkusyjne są naprawdę tłuste. Oczywiście, nie dajemy tu dokładnie sprzętu Meinl Distribution (m.in.: Meinl Cymbals, Meinl Percussion, Tama Drums), ponieważ opisujemy go oddzielnie przy relacji ze spotkania w Łodzi.

Andy Zildjian czyli szef firmy Sabian, przedstawił nowości. Wspomniał też o rozwoju marki Crescent. Czy Music Info (polski dystrybutor) będzie to miało w ofercie?

Dla nas targi rozpoczęły się od konferencji prasowej firmy Remo, która nie ukrywała pewności siebie co do dalszych działań.

W tym roku motorem napędowym firmy Remo są naciągi Colortone, dostępne w 6 kolorach. Tak naprawdę są to przezroczyste skóry Emperor.

Pisaliśmy już na naszej stronie o talerzach Quiet Tone, tymczasem małe dziurki pojawiły się też w talerzach głośnych o nazwie FRX.

Już nikt nie zarzuci Paiste, że nie mają u siebie wszystkich barw brzmieniowych. W tym roku wyróżniają się Masters DRY i EXTRA DRY.

Czyżby Paiste miało jakieś kompleksy? Gong wielki niczym GWIEZDNE WROTA.

Z dumą możemy powiedzieć, że nowe AQ2 trafiły już do Polski dzięki warsztatom Maćka Gołyźniaka, których byliśmy współorganizatorem.

Ta nowość była już prezentowana podczas bezpośredniej relacji na żywo z fabryki. Bardzo słodkie Zildjian K Sweet!

Prawdziwa inwazja pałek Zildjian. Kilka kompletów do wygrania na stronie 90.

Ludwig NeuSonic czyli bębny klonowo-wiśniowe, wykonane w amerykańskiej fabryce w Monroe.

Soultone prezentuje talerze tak nowe, że jeszcze nie mają swojej nazwy. Fani jazzu będą zachwyceni zarówno brzmieniem, jak i ceną. Oprócz tego pojawiły się ekonomiczne Abby z brązu B20.

Istanbul Agop rozwija ideę talerzy Ion. Nas bardzo zaciekawił Clap Stack, który sprawdzi się w nowoczesnej perkusji.

Istanbul Mehmet oprócz uzupełnień serii, prezentuje grubo kuty zestaw blach Hamer.

Jeden z nowych zestawów Tama S.L.P. Więcej o nowościach Tamy kilka stron wcześniej.

Wspominaliśmy już o pałkach Vater Extended Play. Wykończenie mające na celu przedłużenie żywotności pałeczki.

Firma D´Addario to właściciel marek Evans i Promark. Wiemy już, że Evans oferuje naciągi UV również na centralki. Firma nie ukrywa wielkiego sukcesu pałek Firegrain.

Meinl także prezentował się na targach, ale my już wszystko doskonale wiemy, o czym można się przekonać kilka stron wcześniej, gdzie prezentujemy relację ze spotkania z firmą w Łodzi.

ddrum®
WSZYSTKO DLA NOWOCZESNEGO PERKUSISTY
SE FLYER
ddrum
ddrum
„Szukając małego, mobilnego i uniwerslanego zestawu, który sprawdzi się w każdych warunkach, wreszcie trafiłem na DDRUM, model SE Flyer. Swoim brzmieniem i precyzją wykonania powalił mnie na kolana. Nie mogłem sobie wyobrazić lepszej alternatywy do pełnowymiarowych bębnów."
Przemek Pawlas - Bill
WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR DDRUM W POLSCE
fx music group

Nowe flagowe zestawy DDrum Dios.

PDP przyciąga uwagę nowym logo i wieloma nowościami, które stawiają markę w nowym świetle.

Gretsch 135th Anniversary Dark Emerald, czyli jubileuszowy zestaw legendy.

DW Classic z nowymi parametrami konstrukcji korpusów. Tanio nie będzie.

Kolejne hybrydy gatunków drewna w Collector's, tym razem popularna „drewutnia" eksploatuje świerk, który tak pięknie zabrzmiał w zestawie jubileuszowym 45th.

„STARAM SIĘ PRZYWIĄZYWAĆ WAGĘ DO DETALU. BYĆ OTWARTYM I KREATYWNYM. I NADAWAĆ CHARAKTER.
TRZEBA MIEĆ CHARAKTER.
SONOR JEST DEFINICJĄ TYCH CECH. A DO TEGO ZNAKOMITYM MARIAŻEM NOWYCH TECHNOLOGII I 140 LAT TRADYCJI. DLA MNIE SONOR TO ZASZCZYT."

sonor.com/vintage

Niemiecka inżynieria i rzemiosło od 1875

Distribution: MUSIK MEYER Central Europe Division of MUSIK MEYER GmbH • Industriestr. 20 • 35041 Marburg (Germany) • www.musik-meyer-ce.com

Pictures by Mela Muszynska

DDrum Reflex z czerwonym hardeware prezentuje się wspaniale z czerwonymi Paiste 900.

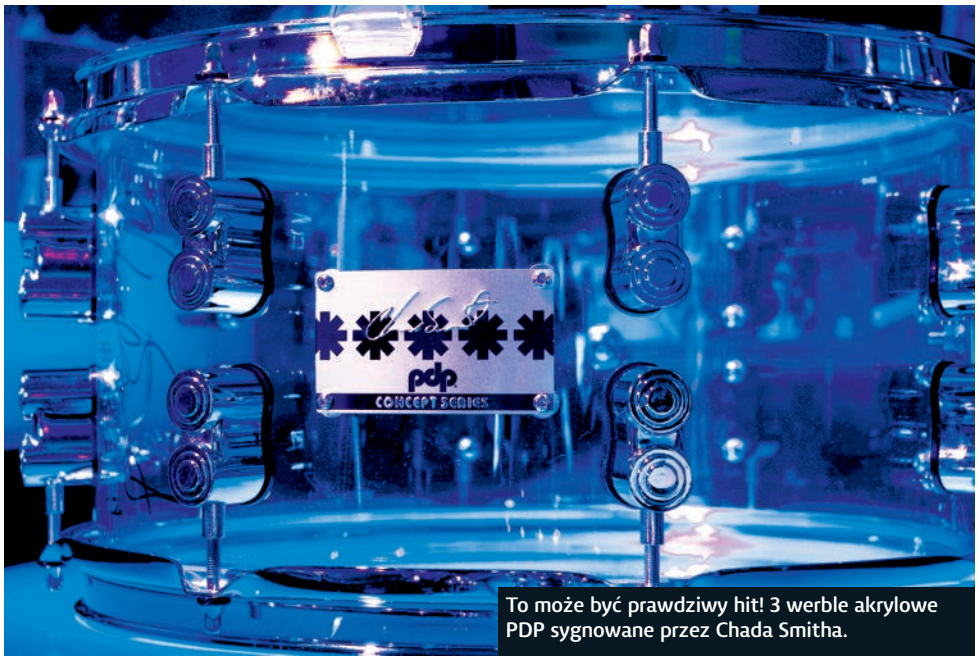

To może być prawdziwy hit! 3 werble akrylowe PDP sygnowane przez Chada Smitha.

Jak ktoś nie przepada za Demonem, może wypróbować Pearl Powershifter, a jak wiadomo Pearl miał zawsze świetny hardware.

Yamaha PHX. Japońska marka prezentuje się ładnie, ale w tym roku nie zaskakuje.

Yamaha Tour Custom.

Nicko ogłasza kolejną inwestycję emerytalną – sklep Drum One w Manchesterze będzie oferował wszystkie instrumenty perkusyjne, ale marki, na których gra Nicko będą miały specjalną ekspozycję, a są to: Planet Paiste i Sonorsphere.

Mapex szykuje na dalszą część roku prawdziwą bombę. Nowy flagowy zestaw, który przyciągnął już nowych artystów.

SPD One znamy od dawna. Roland prezentuje nowe odsłuchy i zachęca do internetowej interakcji.

Ludwig Ringo Starr, czekamy na kilka egzemplarzy w Polsce.

Za zestaw Sonora Nicko McBraina można wyżywić wielu bębniarzy.

Na fali sukcesu Pearl Masterworks Selection w wersji Studio mamy w tym roku legendarne Session właśnie w wersji Studio.

musikmesse

11–14.04.2018
Frankfurt nad Menem

Wszystkie **informacje**, rejestracja do programu **Insider** oraz **karty wstępu:**
→ **musikmesse.com**

Sounds great! Network on **Europe's main stage.**

Instrumenty, sprzęt, warsztaty i koncerty we wszystkich stylach muzycznych. **Wyjątkowe wydarzenie w Europie. Biznes, networking i branżyści** z **całego świata** w jednym miejscu.

+++ **Seminars & Workshops** +++ **Business Academy inspired by SOMM** +++ **Matchmaking** +++ **Insider benefit package for Retailers** +++ **MerchDays** +++ **Music Education Area** +++

Posłuchaj wszystkich **gatunków muzycznych na żywo przez 4 dni: Musikmesse Festival** w centrum wystawienniczym we **Frankfurcie nad Menem.**

info@poland.messefrankfurt.com
tel. (22) 49 43 200

messe frankfurt

ASH SOAN

JEST JEDNYM Z NAJBARDZIEJ ROZCHWYTYWANYCH PERKUSISTÓW SESYJNYCH W ANGLII. CORAZ WIĘKSZE UZNANIE ZDOBYWA TAKŻE W ŚRODOWISKU POLSKICH BĘBNIARZY. DODAJMY, ŻE JEST TO UZNANIE ZASŁUŻONE. BĘBNI U ADELE, PIĄTY SEZON SŁYNNEGO PROGRAMU THE VOICE, A W SWOIM STUDIO NAGRAŁ ŚLADY DO PIOSENKI SEALA, NOMINOWANEJ ZRESZTĄ DO NAGRODY GRAMMY.

Znany z rewelacyjnego perkusyjnego wyczucia i smaku, operuje wspaniałym groovem. Nie jest muzykiem, który przewija się jakoś regularnie przez konwersacje w polskich perkusyjnych mediach społecznościowych, ale zdecydowana większość zawodowców wie, o kim tu teraz mówimy. Anglia nie jest krajem, który by narzekał na problemy z kreowaniem światowych trendów muzycznych, dlatego tym przyjemniej zaprezentować muzyka, który cieszy się tak wielkim szacunkiem.

Ash wybudował sobie studio i podobnie jak Simon Phillips (życzymy Simonowi powrotu po tragicznym pożarze) zajął się w pełni działalnością realizatorską, oznacza to, że przyjeżdżając do jego Wiatraka (The Windmill – nazwa studia) będziemy współpracować w sielskim otoczeniu przede wszystkim z nim. Jest to hrabstwo Norfolk, gdzie prędzej spotkamy zagrodę ze świniami niż sklep muzyczny. Muzyk ma plany na rozwinięcie swojej działalności o perkusyjne obozy, które będą miały charakter związany głównie z rejestracją bębnów. Któż by nie chciał wpaść na taki turnus do jednego z najbardziej rozchwytywanych obecnie bębniarzy sesyjnych w Anglii.

Ash, jak to się stało, że masz za swoim domem profesjonalne studio nagrań?
To miejsce zostało zbudowane w zasadzie po to, żebym wyniósł swoje graty z domu. Główną postacią jednak jest tu producent Mark Taylor. Podczas budowy pomógł mi dobrać mikrofony i inne rzeczy. Wiedziałem, że mam dobrą reputację jako sesyjniak i grałem na kilku płytach, ale jak miałem zachęcić ludzi do tego, żeby zatrudnili mnie, by nagrywać w tym miejscu? Mark powiedział, że jest tylko jedna metoda, że trzeba nagrać hit. Co ostatecznie zrobiliśmy! Później pojawił się kolejny...

Zrobiłem trochę rzeczy na album u Rumer, co okazało się trafione, później zrobiłem coś dla Frasera (T Smith, producent) z wokalem Gavina Jamesa, nagrałem piosenkę dla Seala, którą produkował Trevor Horn. To było zabawne, Trevor zapytał: „Kto ustawiał mikrofony na bębnach?". Odparłem, że ja, więc nieco się wystraszył, ale usłyszał ślady i trafiły na płytę, co mówi samo za siebie. Zrobiliśmy też kilka rzeczy dla włoskiej wokalistki Laury Pausini. Zostało to numerem 1 we Włoszech i Ameryce Południowej. Dostaliśmy nominację do Latin Pop Grammy. Nie dostała, ale bębny nagrywane były u mnie. W zasadzie wygrałem tę nagrodę, bo nagrywałem z Fraserem dla meksykańskiego duetu, który dostał nagrodę. Seal, Rumer, Jeff Lorber, nominacje Grammy, numery 1, nagle wszystko działało.

Przez lata naoglądałeś się realizatorów i producentów. W ten sposób uczyłeś się fachu?
Zdecydowanie widziałem, jakie jest podejście do nagrań bębnów i w jaki sposób to robią. Pamiętam, jak pierwszy raz zdałem sobie sprawę z potencjału kompresji. Pamiętam, jak wszyscy o tym mówili. Będą kompresować bębny? Co to znaczy?

> *Basista powiedział: „Wiem, dlaczego Ash to robi, ale ja uważam, że to jest g*wno warte, nie chcę się w to wkręcać."*

Myślałem, że będą robić coś takiego, jak się robi z plikami mp3. Teraz, gdy wiem, co to znaczy, wszystko nabiera sensu. Inna sprawa to mikrofony. Mikrofony, jakie widziałem przez lata na moich bębnach, mam teraz w swoim własnym studio.

Nagrywanie bębnów jest formą sztuki. Teraz jest więcej osób, które nie wiedzą, jak to robić, niż było kiedyś. Jest realizator, który pracuje z Markiem, nazywa się Ren Swan. Klasyczny, świetny realizator. Pracował w Sarm i Real World. Wie doskonale, co zrobić z ponad 12 mikrofonami, ale jest wielu kolesi, którzy nie mają pojęcia. Jak dasz im ten wielki instrument z tymi różnymi brzmieniami to wprawisz ich w zakłopotanie.

Patrząc na twoje początki zauważasz pewnie, że technologia zmieniła nagrywanie, czyniąc je szybszymi i łatwiejszymi.
I tańszymi. Jak się nad tym zastanowisz to jedna mała instalacja w chwili, gdy zaczynałem, kosztowała kilka tysięcy funtów. Za pełnego ProToolsa 10 lat temu trzeba było wywalić z 30 klocków. Teraz wyrobisz się poniżej tysiąca i wszystko działa, to niesamowite.

Zbudowałeś solidną społeczność na Instagramie, czy to ma wpływ na większą ilość zleceń w Wiatraku?
Wyskoczyłem z tym miejscem w chwili, gdy wiele osób sprawdzało, co porabiam, ale czy ktokolwiek zamierza mnie zatrudnić z racji Instagrama? Początkowo myślałem, że to niemożliwe, ale teraz mogę przytoczyć kilka grubych przykładów.

Czyli media społecznościowe otwierają więcej drzwi?
Nagrywałem sesję dla Gavin James ze stajni Frasera. Zatrzymaliśmy się na szklaneczkę herbaty i Fraser zapytał: „Chłopaki, co myślicie o mediach społecznościowych?". Fraser, podobnie jak większość producentów, nie jest pewny, jak podejść do tego tematu. Basista powiedział: „Wiem, dlaczego Ash to robi, ale ja uważam, że to jest g*wno warte, nie chcę się w to wkręcać." Nagle słychać pukanie do drzwi i wchodzi pewien gość. Fraser nas przedstawia i mówi: „To jest Ash." A gość na to „Ash Soan? Och, stary, właśnie zacząłem śledzić cię na Instagramie, uwielbiam twoją grę." To był Jimmy Napes, producent Sama Smitha. Właśnie razem z Samem wygrał Oskara za muzykę do Bonda (*Writing's on the Wall* z filmu *Spectre*). I to

by było tyle, mocno się śmialiśmy! Nie oznacza to, oczywiście, że facet cię od razu zatrudni, ale przynajmniej widzi, co porabiam. Jakiś rok później dostałem telefon od jego asystenta, że Jimmy chce mnie wynająć na sesję.

Zainwestowałeś w miejsce, masz świetne CV. Czy sądzisz, że perkusiści powinni inwestować w materiały na media społecznościowe jako taką cyfrową wizytówkę?

Zapomnij o social media na minutkę... Piękna rzecz, jaką jest nagrywanie, jaką są pomieszczenia, sposób, w jaki ludzie podchodzą do brzmienia bębnów, sposób, w jaki grają. Kombinacja tych wszystkich rzeczy tworzy osobowość. Ok, może w twojej sypialni nie będzie tak piękne jak brzmienie Vinniego (Colaiuty) na *10 Summoner's Tales*, ale możesz ukręcić coś porządnego, co trafi do pewnych ludzi. Pomyśl o brzmieniu bębnów u Amy Winehouse. To bardzo specyficzne brzmienie, coś jak z Motown, takie współczesne z domieszką przeszłości. Nie potrzebujesz do tego Abbey Road. To jest coś, co mnie ekscytuje. Możesz uzyskać ciekawe brzmienie w swoim garażu, kanciapie, sypialni, czy czymkolwiek. Zachęcam ludzi do tego, bo możesz otrzymać fajne, suche, funkowe brzmienie. Możesz zabrzmieć jak Mike Clark z Headhunters czy tam cokolwiek. Możesz uderzyć brzmieniem. Jeżeli tym się nie podzielisz, to kto to usłyszy? A jak to gdzieś umieścisz, to

Wcześniej na samym początku lat 90 wracałeś do domu i odsłuchiwałeś swoją automatyczną sekretarkę z propozycjami pracy

może ktoś to zobaczy. Chodzi mi o to, że nigdy nie wiesz, kto cię obserwuje. Bernard Purdie lubił moje posty na Instagramie. Jakie masz na to szanse! Niedawno polubił jeden z moich postów John Mayer. Wysłałem mu wiadomość z krótkim podziękowaniem, a on mi odsyła informację, że bardzo lubi moją grę. To jest doskonałe miejsce na talenty. Wiadomo, jest ogromna ilość głupich rzeczy, ale jeżeli masz czas i energię to przefiltruj sobie sieć, bo może być wtedy ciekawie.

Style muzyczne wciąż ewoluują. Jak utrzymujesz się wciąż na szczycie, dostarczając producentom i artystom to, co chcą?

Mam duże szczęście, że gram w The Voice (czyli u nas znane jako Voice Of Poland). Nie kupiłbym pewnie 90 procent muzyki, jaką gram w tym programie lub nie słuchałbym świadomie np. Justina Biebera, ale muszę to robić. W tej chwili absolutnie dominującym groovem na listach jest dancehall. Nauczyłem się tego lata temu, ale teraz jest wszędzie, w różnych prędkościach, w różnych wahaniach. Ten program zmusza mnie do tego, żebym słuchał muzyki, której normalnie bym nie słuchał. Gdyby to zależało tylko ode mnie, to bym usiadł i słuchał tylko Steely Dan!

Postrzegasz wciąż sesje jako wyzwanie, czy już może osiągnąłeś ten pułap, że masz zupełną pewność w tym, co robisz?

Myślę, że mam teraz w sobie więcej pewności. Interesującą rzeczą na temat pewności siebie jest to, że jak ją masz to zarażasz nią innych. Jak potrafisz coś tak zagrać, by dobrze brzmiało, to twoja pewność siebie przechodzi na innych. Jest zdecydowanie wciąż pełno wyzwań. Niektóre współczesne sposoby gry czasami uznaję za trudne – te wszystkie rzeczy, gdzie połowa się kołysze, a połowa idzie sztywno, uważam za naprawdę trudne. Albo niegranie z basem. To zdecydowanie sytuacja, gdzie bębniarz gra prosto, a basista buja. Oba instrumenty się nie ignorują, ale napięcie, jakie powstaje między nimi, jest zupełnie czymś nowym dla sekcji rytmicznej. Przez całe życie starałem się, żeby moja prawa noga była spięta z basem, aż tu nagle ktoś ci mówi, że nie. To trudne, ale ogarniam. Moje ulubione wyzwanie teraz to, jak ktoś przychodzi i mówi, że chce mieć mnie na płycie i mam zabrzmieć

właśnie tak a nie inaczej. Chcą, żebym odtworzył dokładnie ten sam hałas, to fajna sprawa.

Czy zmienił się proces zdobywania zleceń od momentu, jak pojawiłeś się na rynku?
Dawniej więcej rzeczy wychodziło oddolnie. Ludzie widzieli cię w robocie na graniu. Ale główne zasady są wciąż takie same. Czy jesteś punktualny, czy jesteś spoko, czy potrafisz zagrać, czy da się z tobą przebywać? Te wszystkie elementy są dokładnie te same i myślę, że ludzie będą zdobywać robotę w ten sam sposób, co ja. Pojawiasz się na graniu, poznajesz nowych ludzi, grasz dobrze, zapamiętują cię i później przy odrobinie nadziei sprawy się rozwiną.

Zgodzisz się, że teraz jest większa konkurencja przy mniejszej ilości roboty?
Myślę, że jest zdecydowanie więcej muzyków. Jest więcej szkół i miejsc, skąd ci ludzie wychodzą, ale wydaje mi się, że z robotą jest ok. Niecałe 10 lat temu biznes muzyczny był w takim ślepym zaułku w kwestii ściągania muzyki. Wytwórnie to odczuły i zaczęły szukać rozwiązań, by zarabiać tyle samo, co w latach 80. Nie powinniśmy się obawiać. Ludzie mówią: „Nikt nie sprzedaje muzyki, nie ma już pieniędzy." Mówię ci więc teraz, że kasy jest tak samo dużo, jak nie więcej niż kiedykolwiek, z racji tego, że rozgryziono streaming. U wydawców to działa. Teraz mam nadzieję, że będzie to wszystko poukładane i artystom zacznie powoli spływać wynagrodzenie. Myślę, że przyszłość jawi się w jasnych kolorach dla wszystkich, którzy wchodzą w ten biznes.

Jak wyglądają kwestie organizacyjne, związane np. ze sprzętem, na którym grasz w różnych miejscach i sytuacjach?
Do sesji w mieście zazwyczaj jest zestaw na miejscu. Mam bębny z Trevorem Hornem i w studiach jest pełno zestawów. Teraz jest to dość rzadkie, gdy ktoś mówi, że chce twoje bębny. W przypadku The Voice moje całe życie jest w Apple iCal. Moja żona układa tam nasze prywatne życie i sprawy związane z dzieciakami. Jeden rzut oka i wiem, czy mam przestrzeń na sesję danego dnia, czy też muszę jechać z synem do dentysty lub cokolwiek. Z The Voice jest lekkie wariactwo, więc musimy dzielić wspólny kalendarz, który aktualizujemy i żona wie, kiedy mnie nie ma.

Mam gdzieś stare dzienniki z 1993 roku. Około 1994 roku dorobiłem się komórki, ale wciąż zapisywałem numery w moim notesie. Wcześniej na samym początku lat 90 wracałeś do domu i odsłuchiwałeś swoją automatyczną sekretarkę z propozycjami pracy. Tak się dowiedziałem o Del Amitri. Chciałbym mieć tę taśmę! Teraz jest zupełnie inaczej. Powiedziałbym, że ciężej, bo ludzie oczekują natychmiastowej odpowiedzi. Wiedzą, że spojrzysz na telefon. W miejscach, gdzie mam robotę, są też ludzie, którzy pilnują wszystkiego. Przy nagraniach na żywo do The Voice potrzebuję 3 zestawów...

Dlaczego trzech?
Nie ma czasu podczas transmisji na żywo, żeby przestawiać mój podstawowy zestaw, w związku z tym musi być kolejny zestaw na ruchomym podeście, jeżeli chcą moje bębny np. nieco dalej.

MUSIC INFO
professional audio systems & musical equipment
VIC FIRTH®
MUSIC INFO Sp. z o.o., 30-233 Kraków, ul. 28 Lipca 1943 17a, Willa Decjusza, tel. 48 (12) 267 24 80
e-mail: poczta@music.info.pl, www.music.info.pl

Nigdy się nad tym wcześniej nie zastanawiałem, aż tu nagle potrzebuję trzech zestawów, a jak jest sesja to potrzebny jest czwarty! Zawsze czytałem o muzykach, którzy mówili: „Tak, mam 10 zestawów." Teraz ja sam tyle mam, nigdy nie spodziewałem się, że dojdę do tego punktu kariery, że będę ich potrzebował.

Jesteś już piąty sezon w The Voice.
Rozkłada się na kilka miesięcy. Zaczynamy we wrześniu, gdzie wkraczamy jako zespół i zaczynamy ogrywać piosenki w ciemno. Zawsze jest ponad sto piosenek. Mamy tydzień na zebranie tego wszystkiego do kupy jako zespół i w następnym tygodniu zaczynamy program otwarty. To niedorzeczna ilość pracy. Ludzie mówią: „No tak, one trwają tylko 90 sekund." Problem w tym, że masz ze 100 różnych wersji. Weź taką *Roxanne* The Police. Niby to znasz, ale nie znasz jakiejś tam wersji, bo wykonanie może być później potrzebne np. od refrenu.

Jest wtedy chyba sporo czytania, coś, nad czym do niedawna nie skupiałeś się za mocno?
W trakcie mojej kariery było dużo czasu, że nie czytałem muzyki. Przyszła oferta z The Voice i okazało się, że jest to czytana robota. Z moim czytaniem nie było jednak aż tak źle. Jak w zasadzie większość bębniarzy wiedziałem, jak wyglądają podstawy, ale jeżeli chodzi o czytanie kwitów to w sumie nigdy tego nie robiłem. Przez pięć lat trwania The Voice zmusiłem się do czytania, ale to oznaczało robienie błędów. Na szczęście mam dobrą relację z Davidem Tenchem, dyrektorem muzycznym. Dwa lata temu na etapie ślepych przesłuchań, powiedziałem, że nie jestem przygotowany. Spojrzał na mnie jak na wariata! Dzielimy się wszyscy Dropboxem, gdzie dane edycje i nuty pojawiają się, zanim wejdziemy do sali prób, dzięki czemu możesz sprawdzić i przesłuchać wszystko nim zaczniesz grać. Zdecydowałem, że tak tego nie zrobię, że zrobię to już, jak zaczniemy. Zrobiliśmy 18 piosenek dziennie, czyli wrzuciłem się na głęboką wodę, co oznaczało ewentualne pomyłki. Na szczęście udało mi się upewnić Dave'a w tym, że zagram ok w następnym tygodniu. Cieszę się, że udało mi się to zrobić, bo dzięki temu podciągnąłem się w czytaniu, do takiego stopnia, że otworzyły się kolejne drzwi. Zrobiłem z Ianem Thomasem ścieżkę dźwiękową do Terminator Genisys, a to mnie zaprowadziło do Kung Fu Panda 3. Raczej bym odmówił każdej z tych propozycji, ale dzięki The Voice miałem tę pewność w sobie. Dzięki niej powiedziałem „tak". Przeszedłem przez te sesje i teraz mogę mówić o sobie, że czytam muzykę.

Twoje CV powiększa się o kolejne umiejętności i stylistyki. Czy umiejętność dostosowania się i dywersyfikacji jest kluczem do przetrwania dla pracującego bębniarza?
Myślisz sobie: „To jest to, to jest to, kim jestem", a po chwili nagle się to zmienia. Zaczynałem grać w szkockim zespole rockandrollowym a za moment ląduję grając z Pino Palladino, Billy Idolem, Rumer i Jeffem Lorberem. Nie możesz chyba mieć bardziej różnorodnych artystów. Jedną z rzeczy, jakie się nauczyłem od Pino, było to, że jest ok grać różne stylistyki muzyczne, ponieważ jesteś zwyczajnie muzykiem. Pino to idealny przykład, gra z D'Angelo i z The Who. Naprawdę się cieszę, że tak wcześnie sobie to wpoiłem.

Materiał przygotowali: Staszek Piotrowski, Chris Barnes i Kajko
Zdjęcia: Joby Sessions

Try us - Get a free RockKey!
wincent
SAKAE
THE ART OF SOUND CREATION
KANGABA
CODE™
//ENIGMA
CODE™
DRUM HEADS
VATAN
since 1975
CODE
LAW
HAYMAN
HAYMAN
CODE
//BLAST
music
partners
AL. WOLNOŚCI 2, 62-800 KALISZ (BUDYNEK FILHARMONII KALISKIEJ)
TEL./FAX +48 (62) 502-90-23 KOM. +48 515 099 218
EMAIL: INFO@MUSICPARTNERS.PL
WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR
WWW.MUSICPARTNERS.PL

AQUARIAN
DRUMHEADS
Aquarian
idzie ze mną
przez czas
MUSIC INFO
professional audio systems & musical equipment
poczta@music.info.pl
www.musicinfo.pl

ASH SOAN I JEGO SPRZĘT

TALERZE
Hi-haty Zildjiana, jakie mam przy swoim zestawie, są domyślne i wykorzystuję je w wielu rzeczach. Są odpowiednikiem New Beats ze znacznie cięższym dołem niż górą. Z pewnych względów brzmią świetnie na większości rzeczy, jakie gram. 22″ Over-hammered Constantinople to blacha, którą też często eksploatuję. Lubię crashe Kerope, bo są ciemniejsze, ale mają wciąż sporo tego przenikliwego „zing". Mam szczęście, że mam taki wybór, więc jeżeli ktoś chce naprawdę jasne lub nowoczesne brzmienie blach albo coś bardzo ciemne – mam wszystko dostępne.

NACIĄGI
Remo Coated Emperors góra i dół na tomach. Dla tłustego brzmienia werbla mam CS, na „szmatę", to, jak wchodzisz w te piękne biczujące klimaty. Na bębnie basowym powlekany P3. Ten zestaw operuje w większości klimatów, jakie gram. Mogę zrobić tłuste brzmienie werbla jak chcę, ale też nie ma problemu, by zrobić kruche i trzaskające. To wszechstronny zestaw.

WERBLE
Moi faworyci to zdecydowanie Purple Hearts, Gretsch i kilka fajnych werbli Gary Noonan, które uwielbiam. Mam kilka starych Gretschy, parę z okrągłą tabliczką, kilka kanciastą, parę „chrome over brass". Mam też werbel Sakae14″x4″ z bubingi, który wykorzystuję, jak potrzebuję tłustego brzmienia.

MIKROFONY
Centrala: Vintage Sennheiser MD421, plus Yamaha Subkick;
na tomach: Sennheiser e604;
floor tom: Vintage Shure Unidyne 3;
werbel: Shure SM57 (od góry i od dołu);
hi-haty: Beyerdynamic M160 wstęgowy;
Overheady: zwykle moje overheady to wstęgowe Coles 4038 (nie ma ich na zdjęciu), ale dziś używam AKG C414s. Mam też parę Spirit brytyjskiej firmy Aston Microphones.

DAW
Jest to Pro Tools 11 na MacBook Air.

RECORDING HARDWARE
Wykorzystuję Audient iD22. Jest to interface, ale używam go jako świetnie brzmiący wzmacniacz słuchawkowy, wykorzystuję go też jako kontroler odsłuchu. Dalej mamy Universal Audio Apollo 16 interface. Później jest Audient 800, nowy 8 kanałowy preamp. Są naprawdę dobre, nieco tańsze od 880s, ale jest przycisk, który dodaje nieco sosu na niektórych kanałach. Przechodzą przez to tomy. Poniżej jest API lunchbox. Większość zestawu przechodzi przez to. Mam trzy Neve'y – stopa, werbel, hi-hat, a na overheady dwa API. To esencja brzmienia tego zestawu, a wszystko przelatuje przez Audient.

PAŁKI
Zazwyczaj używam moich standardowych Vic Firthów 5As, ale wykorzystuję też pełno różnych miotełek i rózg, i bijaków przy okazji.

BĘBNY
Gretsch Broadkaster: 22″x14″ bass, 16″x16″ floor tom, 12″x8″ rack tom, werbel 14″x5″. To jest taka podstawa jako zestaw wyjściowy. Mam też 20″ centralę i 10″ tom, który czasami montuję. Mam też inny zestaw z 13″. Werbli do wyboru, do koloru, mam aż nadmiar rzeczy, ale większość brzmienia, jakie potrzebuję, otrzymuję z tych bębnów.

MIKROFON TELEFONU
To jest taki lo-fi, chrupki mikrofon. Mocno trzeba go skompresować, dodaje interesującego charakteru do bębnów. Brzmi fajnie, jak telefon! Jeżeli przepuścisz przez niego bębny, skompresujesz i dodasz do głównego sygnału, to brzmi bardzo spoko.

WYCHODZIMY NA SCENĘ!

Uwagi od doświadczonych muzyków, dotyczące koncertowania.

Mądrego i przyjemnie posłuchać – jak to mawiał Kazimierz Pawlak, bohater filmu Kochaj Albo Rzuć. Faktycznie, dobrze posłuchać uwag ludzi doświadczonych, którzy nie raz i nie dwa musieli zmagać się z różnymi przeciwnościami, dzięki czemu nabyli wiedzę, jak optymalnie zachować się w danej sytuacji. Temat koncertowania jest niezwykle szeroki i metody radzenia sobie na scenie są różne, ale jak to powiedział Zbyszek Promiński czyli Inferno: *„Swoją wartość i klasę zespół tak naprawdę jest w stanie zaprezentować dopiero na koncercie. Płyty może nagrywać każdy, a teraz w studio można zrobić dosłownie wszystko. Zespół z krwi i kości prosperuje w wypadku, gdy na żywo jest w stanie to powtórzyć, dodając do tego różne elementy, budując klimat, show i przedstawienie."*

nowoczesność, na scenie gwiazdy i liga mistrzów, jeżeli chodzi o muzyków sesyjnych, bas, gitara, trąbka, bęben, co by nie było, wszystko z najwyższej półki. Człowiekowi dech zapiera, precyzja, artykulacja, jak to stroi, jak to brzmi, po czym wychodzi dwóch małych ludzików z gitarką akustyczną, w trampeczkach, mówią tylko „dzień dobry" i jeden zaczyna piosenkę, która się nazywa Sound Of Silence, bo ci panowie to Simon & Garfunkel. I nic więcej nie trzeba. Pitoląca gitarka akustyczna i własny głos powoduje, że to samo audytorium dostaje jakiegoś małpiego rozumu z zachwytu. Ta zasada jest nadal taka sama. Za pomocą własnego talentu, twórczości potrafią porwać tłumy. Oczywiście, reszta jest kwestią narzędzi i przekazu. Mamy Internet, mamy też taki rozwój technologii, który powoduje, że śpiewać i grać każdy może..."

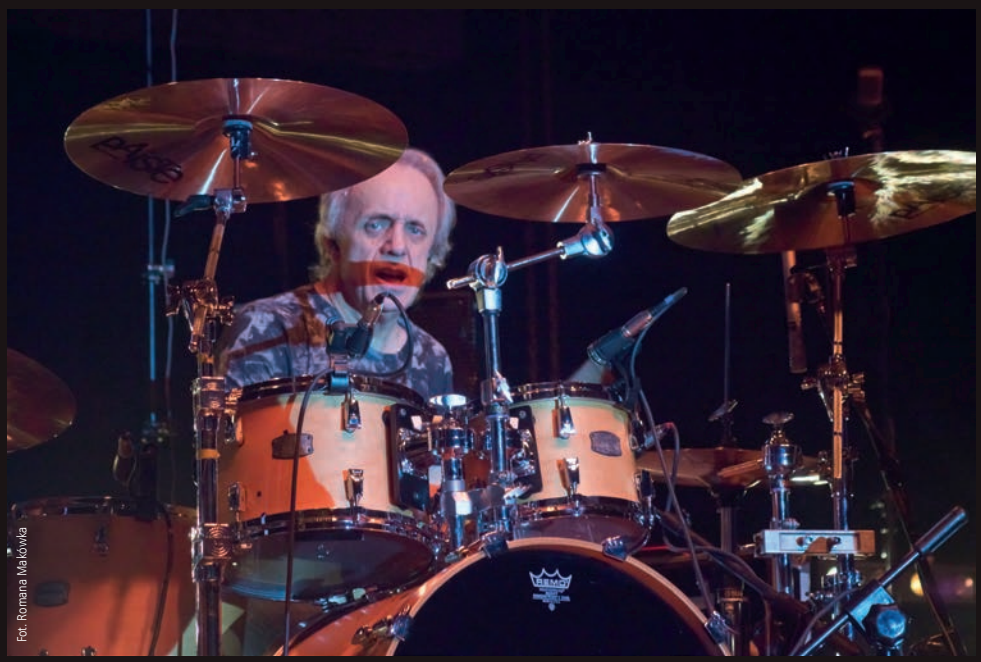

Fot. Romana Makówka

Zanim przejdziemy do konkretnych opinii perkusistów, posłużmy się wypowiedzią Tomka Zeliszewskiego, perkusisty Budki Suflera, który powiedział nam kiedyś: *„Na rynku muzycznym chodziło i wciąż chodzi o to, by artysta, który wchodzi na scenę, porywał grą, śpiewem, żeby umiał oszołomić tłumy. Rozwój technologii powoduje tylko, że zmieniają się narzędzia, ale ta zasada nie może się zmienić. Dobrym przykładem jest nagroda Hall Of Fame, która przyznawana jest w Stanach. Odbywa się koncert, pełna sala, tysiące ludzi. Oprawa, technologia, pełna*

WŁAŚCIWA ROZGRZEWKA mówi STEVE SMITH (JOURNEY)

Zawsze rozgrzewam się co najmniej 45 minut przed występem. Moja rozgrzewka nie jest zawsze taka sama, ale zawiera różne rudymenty i uderzenia, czasami też jakieś rytmy hinduskie. Mam pad z DW – Steve Smith Backstage, za pomocą paska zakładam go sobie na nogę i właśnie na nim robię rozgrzewkę. Później kieruje się w stronę muzyki, którą mam zamiar grać tego wieczoru. Zasadniczo myślę o niektórych piosenkach i gram sobie różne ich partie.

Moja rozgrzewka połączona jest z muzyką, jaką mam grać. Kończę rozgrzewkę, grając coś w tym samym tempie, jak pierwsza piosenka w secie. W chwili, gdy wychodzę na scenę i odliczamy do pierwszego uderzenia, ja jestem już rozgrzany dokładnie w tym tempie. To dobra metoda na przejście z garderoby na scenę.

OSWOJENIE Z TREMĄ mówi INFERNO (BEHEMOTH, AZARATH)

Gdybym przestał się denerwować i nie miałbym tremy to by oznaczało, że coś jest ze mną nie tak, że gdzieś po drodze straciłem element... iskry, zaangażowania. Na tremę składa się wiele

Fot. Aga Kryśiuk

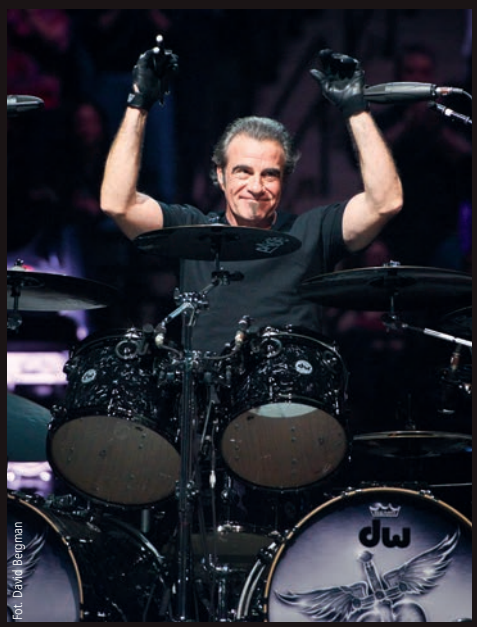

Fot. David Bergman

czynników, strasznie ci zależy, strasznie cię to jara, wiesz, że musisz to zrobić najlepiej jak potrafisz. Jest takie słowo – pasja. Bez pasji nie ma sukcesu. Ja to już nawet polubiłem ten stan, kiedy ogarniają mnie przedkoncertowe mdłości.

GRAJ PIOSENKI, KTÓRE PONIOSĄ LUDZI mówi TICO TORRES (BON JOVI)

Piosenki – fani odnoszą się do nich i mamy przez to pozytywne połączenie z większością piosenek. A każda piosenka będzie znaczyć dla kogoś coś innego. Niektóre pozwoliły przetrwać jakiś ciężki okres i uczyniły kogoś szczęśliwszym. Jeżeli masz odrobinę optymizmu w swoich piosenkach to powoduje, że ludzie wychodzą z koncertu i mówią: „Spędziłem bardzo fajnie czas, nieważne, jak mam teraz przesrane w życiu. Zapomniałem o tym przez te trzy godziny." Jeżeli jesteś zdołowany to ostatni zespół, jaki chcesz zobaczyć, to taki, który wpędzi cię w jeszcze większą depresję.

WALCZ Z RUTYNĄ mówi ŚLIMAK (ACID DRINKERS)

Fot. Romana Makowka

Czasami, jak mam słabszy dzień, to może tak wyglądać. Każdy chciałby oglądać Lewandowskiego, strzelającego w każdym meczu po pięć goli, ale to niemożliwe nawet u największych profesjonalistów, a co dopiero u zwykłego scenicznego rozrabiacza jak ja. Mimo wszystko rutynie mówię nie i jeszcze raz nie. Rutyna uśmierca pasję, a bez pasji robienie tego wszystkiego nie miałoby większego sensu.

NIE WYPAL SIĘ OD RAZU mówi GAVIN HARRISON (KING CRIMSON)

Fot. Will Ireland

Czasami, gdy jestem mocno nabuzowany adrenaliną, zaczynam koncert zbyt mocno. Pierwszą piosenkę gram bardzo mocno, a drugą już słabiej. W połowie pierwszego utworu myślę sobie: „Cholera, zacząłem zbyt mocno!". Byłem zbytnio podekscytowany. W związku z tym musisz umieć regulować w sobie ten zapał, ponieważ masz wielką publikę, wszystkie światła idą na ciebie itd., a ty zaczynasz zbyt mocno. Ja nie ustawiam poziomu zespołu, to realizator balansuje głośnością, bo to nie jest granie bez mikrofonów, tylko zawsze z założonymi i podłączonymi mikrofonami. Nieraz po koncercie, takim, jak 2,5-godzinne show z Porcupine Tree, jestem wykończony fizycznie. Muszę więc pamiętać, by się opamiętać i nie być zbyt szalonym w pierwszym kwadransie koncertu, gdyż chcę na sam koniec koncertu mieć w sobie tę dobrą energię. Nie chcę kończyć koncertu bezdusznie.

NIE HAMUJ SIĘ NIEPOTRZEBNIE mówi BEATA POLAK (WOLF SPIDER)

Jestem osobą otwartą i bezpośrednią, i czasami ktoś może to opacznie odebrać. Podobnie jest z moim byciem na scenie... Na scenie staram się dawać 100% siebie i grając nie myślę o tym, by np. „nie machnąć za bardzo nogą, bo nie wypada" lub nie mieć głupiej miny czy miło uśmiechać się do tych, których spojrzenie skrzyżowało się z moim... Podczas gry jestem tak mocno nią pochłonięta, że nie wiem, co się dzieje dwa metry ode mnie.

Fot. Romana Makowka

NIEWAŻNE, CO SIĘ STANIE, NIE ODGRYWAJ mówi IREK LOTH (KAT - ROMAN KOSTRZEWSKI)

Możesz mieć fantastyczne bębny, gdzie wszystko ci pasuje, po czym jedziesz na koncert i jest np. bardzo „zdolny" akustyk, który jest

Fot. Katarzyna Loth

pewien, że jest wszystko fajnie. Ty mu tłumaczysz, ale on ma albo drewniane ucho, albo jest takim bufonem, do którego nic nie dociera. Jak wszystko fajnie brzmi to chce się grać, chce się poimprowizować. Nie ma tego poczucia, że trzeba coś odegrać, czego nienawidzę. Nie ma takiej sytuacji u mnie, że trzeba odegrać... Trzeba zagrać! Zamykam się w swoim świecie i jadę z tym koksem. Może dlatego, że słuchało się Purpli i Zeppelinów, i lubiłem ich koncertowe wykonania, gdzie zawsze było coś nowego. Nawet, jak są jakieś błędy, to rewelacja. To są też tzw. smaczki.

NIECH CIĘ WIDZĄ, NIECH CIĘ SŁYSZĄ mówi MARIO DUPLANTIER (GOJIRA)

Fot. Joby Sessions

Jak zaczynaliśmy grać stadiony z Metalliką i inne wielkie festiwale pomyślałem, że muszę podkręcić swoje ruchy. Pomyślałem, że tak będzie bardziej widowiskowo. Naprawdę bardzo lubię oglądać Deftones, którzy grają głośno, a ręce Abe'a unoszą się wysoko do góry. Gdy zaczęliśmy grać w większych miejscach i zaczęliśmy używać monitorów dousznych, zacząłem grać nieco inaczej, bardziej efektownie. To była spora zmiana, bo możesz grać bardzo mocno, ale nie być pod wpływem brzmienia, ponieważ jesteś odizolowany. W przypadku blastów pracuję dużo z dźwiękowcem. Zawsze pytam: „Jak gram blasty, to czy słychać werbel?". Wkładam więcej mocy w werbel, by mieć pewność, że wszyscy go usłyszą. Moim celem jest też bycie efektywnym jako źródło dźwięku.

UŻYJ WYOBRAŹNI WIECZOREM PRZED GRANIEM mówi MACIEK GOŁYŹNIAK (NATALIA NYKIEL)

Zawsze można siedzieć w domu. Ja wybieram bycie w trasie, choć o tych mitycznych „ścieżkach koksu" i hektolitrach alkoholu nie usłyszysz ode mnie **żadnej rzewnej ani drastycznej**

Fot. Mela Miszyńska

„melodii". Jest wesoło, jest zabawa, ale wszyscy wiedzą, gdzie jest „raz". Ja wyznaję prostą zasadę, sprzedajesz bilety na koncert – szanuj tych, którzy je kupili. Skacowany muzyk z rozwolnieniem po kebabie, zjedzonym o 4 rano, nie jest atrakcyjny dla mnie jako słuchacza. Sam więc takim kimś nie zamierzam być. Zresztą każdy jest kowalem swojego losu, jak sobie taki muzyk pościeli, tak się wyśpi. Publiczności nie oszukasz, choćby spijała słowa piosenek z twoich ust jak miód. A tak na marginesie, tylko nikomu nie mów, jestem trochę taka „ciepła klucha", opanowałem mistrzostwo bezpardonowego opuszczania imprez hotelowych w stylu brytyjskim. Lubię sen (*śmiech*).

WYKONUJ ROBOTĘ, ALE KOCHAJ SWOJĄ ROBOTĘ mówi GEORGE 'SPANKY' MCCURDY (LADY GAGA)

Zatrudniono mnie, bym robił to, co robię. Ostatnio z telefonami to wielka przyjemność. Dzwonią do mnie, ponieważ chcą to, co robi Spanky. Mam pełną wolność, ona mi ufa. Bądź muzykiem, kochasz grać to graj. Jeżeli słyszysz klawisze, graj klawisze, jeżeli słyszysz linię basu to graj linię basu. To jest nasza atmosfera i klimat. Rób to z pełnym przeświadczeniem. Uwielbiam to. Nigdy nie było tak, że „Spanky, nie rób tak, nie podoba mi się to." Czy wiesz, jak dużo bębniarzy gra te same wypełniacze, te same zagrywki? Zabiłbym się. Nie potrafię tak.

Mam wiele szczęścia, że jestem w pozycji, gdzie mogę wybierać się na wycieczki. Nie szaleć, ale mieć pewną wolność, to bardzo ważne.

ZNAJ SWOJE LIMITY mówi VINNIE PAUL (PANTERA)

Powiedziałem kiedyś Joeyowi ze Slipknot, który jest jednym z moich ulubionych perkusistów: „Zapamiętaj to, chłopie, uważaj na monstra, które tworzysz, ponieważ pewnego dnia przestaniesz być tym samym potworem i zapytasz – dlaczego to sobie zrobiłem?". Na trasie możesz być nieźle zmęczony. Spojrzysz na dół i widzisz *Slaughtered* na liście kawałków do zagrania, co jest praktycznie nieustanną pracą nóg. Mówisz sobie: „Dlaczego ja to robię?", ale my wiemy dlaczego – żeby było to zawsze na szczycie.

Fot. Jay Blakesberg

ZROZUM SWOJĄ PUBLICZNOŚĆ mówi TONY ROYSTER JR (JAY-Z)

Musisz zdać sobie sprawę, że jesteś na koncercie hip-hopowym, a nie instrumentalnym. Mogą tam być ludzie, którzy rozumieją kreatywnego muzyka i granie w pokręconych metrach, ale przyszli na koncert obejrzeć Jay-Z. Staram się grać rzeczy, które pasują i które są zrozumiałe dla ludzi. Może zagrasz coś rozpoznawalnego, na przykład gitarzysta może zagrać riff ze *Smells Like Teen Spirit*. To jest popularne i ludzie to lubią. Ja mogę zagrać coś w stylu *Sing Sing Sing*, każdy to zna i mogę grać solo wokół tego. Gra z Jay-Z polega na wyczuciu i graniu czegoś, co przykuwa uwagę publiki.

Fot. Romana Makówka

NIE MYŚL, CZUJ mówi TOMMY CLUFETOS (BLACK SABBATH)

Nie myślę o tym. Po prostu gram. Gram rock'n'rolla, gram mocno, pocę się jak gitarzysta, który rozkręca na maksa wzmacniacz. Ten show jest wymagający fizycznie, trwa dwie godziny bez przerwy. Myślę, że zmieniam się jako bębniarz. Muzyka dyktuje to, jak gram, nie myślę o showmaństwie. Im jestem starszy, tym mniej się na tym skupiam. Staram się myśleć o tym, żeby muzyka dobrze brzmiała,

Fot. Robert Wilk

a to sprowadza się do najmniejszych rzeczy, słuchania samego siebie, zwracania uwagi na takie rzeczy, jak to, że trzymasz pałki za mocno i to ma wpływ na grę.

UŻYJ METRONOMU NA POCZĄTEK mówi BRANN DAILOR (MASTODON)

Na obu naszych koncertowych albumach pierwszy numer jest bardzo szybki, przeze mnie – przyznaję. Serce mi galopuje i jestem bardzo zdenerwowany. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, bo przecież grałem tę piosenkę milion razy, ale z jakiegoś powodu potrzebuję jednego kawałka, żeby się uspokoić. Jeśli znowu nagramy album koncertowy, to będę musiał użyć metronomu przy pierwszej piosence. Ostatnio odsłuchuję sobie tempa. Dzięki temu gra mi się lepiej. Mamy dużo piosenek, które muszą być wolniej niż chciałbym je grać, bo mam tendencję do przyspieszania. Muszę trzymać siebie na wodzy. Rozumiem, że np. *Oblivion* musi być w konkretnym tempie, bo inaczej nie dociera tak samo do publiczności. Odsłuchuję takie coś potem i wiem, że to za szybko i że nie pomaga piosence. Nie tworzy tego samego uczucia. Włączam go na pierwszą połowę piosenki, a potem wyłączam, bo czuję, że już mam tempo w garści.

Fot. Robert Downs

DAJ LUDZIOM SHOW, ALE NIE ODSTAWIAJ TANIOCHY mówi RAY LUZIER (KORN)

Nie znoszę nudnych perkusistów rockowych. David Lee Roth nauczył mnie lata temu: „Daj ludziom show!". Zapłacili, żeby zobaczyć show, a to, że jesteś z tyłu, nie oznacza, że masz się zachowywać jakbyś czekał na autobus. I wiesz co? On miał rację. Dzięki niemu nauczyłem się, jak działa przemysł rozrywkowy. David to wielki talent, który potrafi bawić publiczność niezależnie od tego, gdzie jest i jak bardzo jest zmęczony. Zawsze dawał z siebie wszystko. Jonathan Davis (wokalista Korn) często mi mówi, że jestem bardzo żywiołowy na scenie. Ta mentalność pochodzi od Davida, który zwykł mówić, że ludzie przychodzą i płacą, więc trzeba zrobić show. Jeśli grasz ciężką muzykę w rockowym zespole, to nie ma nic gorszego niż perkusista, który na twarzy ma wypisane, że czeka na koniec koncertu.

Widziałem kiedyś Tommy'ego Lee i pomyślałem: „Tak? To popatrz na to!". Po chwili jednak zaczęło to być lekkim przegięciem i wiało tandetą, dlatego też trzeba na to uważać.

Fot. Joe Branston

SOLO JEST DLA LUDZI! mówi GLEN SOBEL (ALICE COOPER)

Z Alice Cooperem nie do końca będzie w porządku, gdy zacznę grać jakieś jazzowe improwizacje. To nie jest ok w stosunku do tych ludzi. Solo powinno być w rytmie koncertowym, trwać w okolicy 2:30 do 3 minut. Inaczej jest podczas kliniki, a inaczej podczas koncertu rockowego. Ja osobiście zrobiłem sobie rozpiskę ze schematem. Nazwałem poszczególne momenty solówki i wiem, że chcę zagrać ostinato tutaj,

Fot. James Cumpsty

wielki groove na tomach tam. Nie jest zawsze tak samo za każdym razem, ale mam rozpisany początek, środek i koniec, co bardzo pomaga, ponieważ czasami największym problemem jest przejście z jednego pomysłu na drugi. Musi się to stać w muzycznie sensowny sposób. Nie możesz zagrać jednego motywu i nagle przestać. Musisz płynnie przejść do kolejnej części. Szczególnie w takiej muzyce jest to bardzo ważne. Taką rozpiskę możesz zrobić sobie w każdym gatunku. Jeżeli chodzi o kliniki perkusyjne to są to solówki po 10-15 minut w moim przypadku, czyli znacznie dłuższe. Najlepiej nagrywać je i oceniać samemu.

PAMIĘTAJ, JESTEŚ NA SCENIE mówi ROBIN GUY

Mój tata zwykł do mnie mówić: „Jeżeli jesteś aktorem, który je jabłko na scenie, nie rób małych gestów, tylko wykonuj zamaszyste ruchy, dzięki czemu ludzie z tyłu mogą powiedzieć, że ten

Fot. Romana Makówka

koleś je jabłko." Ma to absolutnie sens. Nie jest to według mnie gwiazdorzenie, to po prostu praca na scenie. Zawsze patrzę na bębniarza, nie interesuje mnie oglądanie perkusisty, który cały czas patrzy na swoją lewą stopę. Chciałbym usłyszeć groove, zaakcentowany wizualnie. Jeżeli jest to ciężkie uderzenie, chciałbym widzieć gościa, który „grohluje", dzięki czemu czujesz muzykę znacznie mocniej. Nie chodzi tu o popisywanie się i żonglowanie pałkami. Gdy widzisz Asha Soana, grającego groove, to on cały jest tym groovem, ty jesteś wtedy tym groovem.

BUDOWANIE WYTRZYMAŁOŚCI mówi CHRIS ADLER (LAMB OF GOD)

Teraz gramy koncerty po 90 minut i fizycznie nie ma możliwości, żeby każde uderzenie z tysiąca było wbite niczym gwóźdź – petarda w każdy bęben nie jest zwyczajnie możliwa.

Fot. Travis Shinn

Nauczyłem się grać na dużej intensywności i zbudować w sobie wytrzymałość. W ostatnich latach wprowadziłem kilka zasad. Po pierwsze – nie budzić się niewyspanym lub z kacem. Po drugie – namierzyć jak najbliżej siłownię i popracować nad kardio, właśnie po to, żeby zbudować wytrzymałość. Właśnie wróciłem do domu po przebiegnięciu 14 mil, także nawet w okresie przerwy od trasy ważne jest, by podtrzymywać kondycję fizyczną, niezbędną do tej roboty.

NIE PRZEJMUJ SIĘ PERFEKCJĄ mówi JOHN FRED YOUNG (BLACK STONE CHERRY)

W studio chodzi o znalezienie miejsca, gdzie grasz osadzony rytm, ale sprawiasz, że numer ma energię, której potrzebuje. Czasami energia jest ważniejsza. Nawet, jeśli jest to

Fot. Rob Monk

typowo amerykański luźny numer, to musisz włożyć w niego serce i duszę. Najlepsze jest to, że niezależnie od tego, jak grasz w studio, na żywo możesz mieć przed sobą 2000 czy 20000 ludzi. Nie interesuje mnie, kim jesteś – nigdy nie zagrasz piosenki na żywo tak samo, jak w studio. Nigdy nie poczujesz tej energii, jak tamtego dnia, może czułeś się wycofany i spowolniony. Emocje każdego z nas mają duży wpływ na to, jak bębnimy. Myślę, że dobrą zasadą jest nie nabawić się studyjnej nerwicy, gdzie wszystko musi być idealne, tylko zagrać najlepiej, jak umiesz pod dany zespół i piosenkę. Kiedy wychodzisz na scenę nie martw się o to, żeby wszystko było idealnie, bo przecież to jest rozrywka dla ludzi.

Fot. Total Guitar Magazine

Gram solo gołymi rękoma lub wielkimi pałami. Chcę, żeby ludzie poszli do domu z czymś wyjątkowym i zabawnym.

Fot. DW Drums Polska

JAK WE DWÓCH, TO WE DWÓCH mówi MICHAŁ DĄBRÓWKA

To był koncert chyba w ramach... festiwalu piosenki aktorskiej we Wrocławiu. To świetne doświadczenie, bo staraliśmy się uzupełniać, a nie wzajemnie sobie przeszkadzać. On grał np. miotełkami, to ja pałkami i odwrotnie. On grał jakiś loopik, a ja wtedy coś pod to. To miało wtedy sens, była fajna zabawa. Trzeba się wzajemnie słuchać przede wszystkim. Często niektórzy zapominają, by używać narządu słuchowego podczas grania.

INTERAKCJA Z PUBLICZNOŚCIĄ mówi AREJAY HALE (HALESTORM)

Zawsze uważałem solo za mało ekscytujące, jeżeli nie ma interakcji z publiką. Wygląda to tak, jakby bębniarz grał dla samego siebie. Moje podejście jest takie, żeby stworzyć wrażenie, jakby cała publika była częścią solo. Interakcja i wspólna zabawa. Jest to fajniejsze zarówno dla mnie, jak i dla nich. W moim obowiązku jest przejąć show w trakcie solówki, niczym lider za bębnami i wciągnąć wszystkich do zabawy. Lubię wykorzystywać pady elektroniczne do tworzenia dziwnych, kosmicznych brzmień. Czasami robię z publicznością zabawę pytanie-odpowiedź, rozwalam sprzęt, skaczę, kopię blachy.

Fot. Agnieszka Utarska

POCZUJ SIĘ JAK PUBLIKA mówi ROBERT LUTY

Staram się wyciągnąć z danej sytuacji najwięcej, ile się da. Nie myśleć o tym, że coś jest źle. Staram się poczuć wtedy, jakbym był z drugiej strony. Czyli czego oczekuję, jak jestem na koncercie? Że będzie dobry koncert. Ktoś ma w nosie, że mam słabszy dzień, że się z kimś pokłóciłem czy coś. On przychodzi po prostu zobaczyć dobry koncert! Co z tego, że ostatnio nie ćwiczyłem, gram w trasie i spałem trzy godziny. Kurczę, kogo to obchodzi?! Trzeba się właśnie postawić w roli takiej osoby. Uważam, że zawsze trzeba próbować dawać z siebie sto procent.

XIST

SMC
SILESIA
MUSIC CENTER
Sp. z o. o.

silesiamusiccenter.pl
istanbulcymbals.com

istanbul®
Agop
Handmade cymbals from Turkey.

RÓB TO DLA SIEBIE mówi CARL PALMER

Nie czuję żadnej presji, gdy gram. Kocham robić to, co robię, wiec jest to w pełni samolubne podejście. Gram dla siebie, bo to kocham. Oczywiście, jestem dopełnieniem całości muzyki, staram się trzymać wysoki poziom. Nie robię dużo sztuczek i nie gram w jakiś efektowny sposób pod publiczkę. Czasami gram też w ten sposób, ale naprawdę – gram, bo lubię. Nie mam żadnej presji. Jeżeli jest 10 tysięcy ludzi czy dwie osoby, nie ma to dla mnie większej różnicy. Gdy siadam za bębnami, jestem w świecie, który znam od 50 lat. To wspaniałe!

Fot. Rob Monk

MIEJ PODEJŚCIE mówi MICHAEL MILEY (RIVAL SONS)

Rock´n´roll to stan umysłu. Jest tam brawura i pewność siebie. Chodzi mi o to, że zakładamy takie ciasne dżinsy, a jak zakładasz te ciasne dżinsy musisz mieć jaja. Łatwo chodzić w luźnych spodniach, nie jest łatwo chodzić w ciasnych dżinsach. Wchodzisz na scenę i jesteś

Fot. Rob Monk

w stylu: „Zaraz puknę twoją dziewczynę, koleś." Ja właśnie wywodzę się z takiego rock´n´rolla. Jeżeli idę na robotę jazzową słucham Elvina Jonesa, Maxa Roacha, Roya Haynesa i staram się wejść w ten stan umysłu, wejść w zimną nowojorską noc i założyć na siebie garnitur.

NIE „PRZEGRYWAJ" mówi DAN FLINT

Fot. Giles Smith

Jedną z najlepszych lekcji na temat grania na żywo dostałem już na samym początku od swojego nauczyciela i chodziło o to, żeby nie „przegrywać" swoich partii. Widuję perkusistów, których gra wygląda jak jedno wielkie przejście. To nie jest piosenka. Nie jesteś na scenie, by robić warsztaty, ty grasz w zespole. Masz grać piosenkę **i jeżeli zaczniesz walić** przejścia jedno za drugim, to przestanie być piosenką. Jeżeli nie grasz za dużo i nagle wstawisz jakieś szalone przejście to ludzie będą pod większym wrażeniem.

KONTROLUJ EMOCJE mówi MEL GAYNOR (SIMPLE MINDS)

Fot. AMA management

Powstrzymaj nerwy, będzie spoko. Perkusiści wchodzą na scenę i są niesieni przez publiczność, przez to podkręcasz prędkość i ogólnie adrenalinę. Dlatego zachowaj spokój, trzymaj tempo, pij dużo wody. Czasami zjadam sobie banana, żeby skurczów nie dostać. Poza tym, niezwykle ważne jest to, by siedzieć we właściwej pozycji, musi być ci wygodnie.

DOSTOSUJ SIĘ DO MIEJSCA mówi ADAM MARCELLO (KATY PERRY)

Fot. Will Ireland

W klubie lub w teatrze masz więcej niuansów. W dużych halach nie ma ich tak dużo. Jest więcej przestrzeni, powietrza dookoła, tak, że wiele rzeczy, które sprawdzają się w mniejszych miejscach, tu nie będą działać. Musisz więc dostosować się do otoczenia. Ćwiczymy w pomieszczeniu, które nie jest zbyt duże i wszystko brzmi tam rewelacyjnie. Gdy wchodzimy do wielkiej hali na próby produkcyjne muszę przewalutować to, co mam zamiar robić, ponieważ pewne rzeczy mogą się zgubić i przez to wszystko może gorzej zabrzmieć.

ĆWICZ mówi JASON BOWLD (BULLET FOR MY VALENTINE)

Fot. Adam Gasson

Ćwiczę tak czy siak, ponieważ lubię wykonywać postawione sobie zadania, bo lubię znaleźć się na scenie w tej strefie kompletnej znajomości tego, co mam robić. Mogę zmienić parę rzeczy, nie chcę się nakręcać tym, że każde przejście ma być identycznie. Na żywo jest nieco łatwiej, bo niesie cię adrenalina. Schodzę ze sceny i czuję się tak, jakbym mógł zagrać wszystko od nowa, nigdy nie czuje zmęczenia.

BASS HEADS ARE ONE-SIZE-FITS-ALL.*

* IF WE BELIEVED THIS, WHY WOULD WE MAKE THREE BRAND NEW CUTTING-EDGE BASS HEADS? This series brings you the same UV-coating that made drummers switch to UV1 tom and snare heads, featuring the UV1 for a wide open sound, the UV EQ4 for balance and sustain, and the UV EMAD for a more focused attack. Because we know not all drummers agree on their bass drum sound. Now you can have your bass and kick it too.

EVANS DRUMHEADS

FIND YOUR FIT AT UV1.EVANSDRUMHEADS.COM

Music Dealer

NASZE WYWIADY CHARAKTERYZUJĄ SIĘ TYM, ŻE CZĘSTO PORUSZAMY W NICH TEMATY DALEKO ODCHODZĄCE OD PERKUSJI SENSU STRICTO. CZASAMI JEDNAK CHCIELIBYŚMY POZNAĆ ODPOWIEDZI NA TO TEORETYCZNIE NAJBANALNIEJSZE PYTANIE.

MARK GUILIANA

OSTATNIMI LATY JEGO KARIERA WYSTRZELIŁA MOCNO W POWIETRZE. ZŁOŚLIWI POWIEDZĄ, ŻE TO WSZYSTKO JEDYNIE PRZEZ OSTATNIĄ PŁYTĘ DAVIDA BOWIE. JEST TO NIESPRAWIEDLIWA OCENA, BO GUILIANA JEST LIDEREM ŚWIETNEJ GRUPY JAZZOWEJ I WYWODZI SIĘ Z MIEJSCA, GDZIE WIEDZĄ, JAK GRA SIĘ TAKĄ MUZYKĘ!

Jaki był twój pierwszy zestaw?
Miałem kuzynkę, która dała mi swój zestaw, ponieważ grała przez jakiś czas i później to porzuciła. To był zestaw Slingerlanda. Nie wiem zbyt dużo na temat detali, powinienem wiedzieć o nim więcej... Wykończenie było Sparkle Blue. Działo się to w połowie lat 90, ale to był na pewno starszy zestaw. Taki standardowy bęben. Myślę, że to był tom 12", floor tom 16". Dostałem hardware do bębnów, ale bez blach, więc wyciąłem sobie dyski z kartonów i zawiesiłem je na statywach. Od tego czasu w każde urodziny lub święta dodawałem kolejny talerz do kolekcji. Po niedługim czasie miałem kompletny zestaw.

Kto był twoim pierwszym perkusyjnym bohaterem?
Chad Smith. Zacząłem grać na bębnach w 1995 roku, więc siedziałem w tym, co pokazywało w tym czasie MTV. Wtedy też zacząłem podejmować decyzje co do kupowanych płyt, w związku z tym Nirvana z Davem Grohlem. Dalej Soundgarden z Mattem Cameronem. Siedziałem wtedy w takim graniu i tacy ludzie byli moimi pierwszymi inspiracjami.

Bez którego elementu swojego zestawu nie byłbyś w stanie żyć?
Używając sarkazmu odpowiedziałbym „żadnym", w sensie, że naprawdę lubię wyzwania, polegające na tym, że siedzę przy nowym instrumencie, nowym dla mnie. Postawić swój stempel na nieznanym lub niewygodnym dla mnie sprzęcie. To pomaga trzymać mnie w ryzach, trzymać mnie w tej danej chwili, momencie, realności, próbując podejmować decyzje, które będą pasować do tej sytuacji na tym specyficznym instrumencie.

Ale gdybym miał jednak wybierać, to wskazałbym talerz, który uwielbiam. To 23" Sabian, który w zasadzie jest prototypem. Odwiedziłem fabrykę Sabian kilka lat temu, a ten talerz akurat wtedy sobie tam leżał, nienazwany, zakurzony. Przechodziłem obok niego i zagrałem. Przyciągał

mnie jak magnes, więc ostatecznie wylądowałem z nim w domu. Od tego czasu stał się moim ulubionym talerzem. Słychać na nim uderzenia pałki, ale ma też ten piękny ciepły crash, te dwie rzeczy świetnie się komponują ze sobą. Jest to blacha, którą przeważnie mam ze sobą.

Jaki największy koszmar przydarzył ci się na scenie?
Może zabrzmię troszkę jak ignorant, ale cóż strasznego może mi się przydarzyć na scenie? Nic złego nie może się stać. Może mogę tak mówić, ponieważ często angażuję się w kreatywne środowiska, w których jak coś pójdzie nie tak, to prowadzi to do nowych, ekscytujących muzycznych sytuacji. Jeżeli grasz do śladów w halach i na stadionach, wtedy pewne rzeczy mogą pójść źle, ale ja nie mam osobiście doświadczeń w tej materii. Jest może jedna taka rzecz, jak np. jesteś chory i masz zatrucie pokarmowe. To mi się parokrotnie przytrafiło. Przez wiele lat grałem z basistą Avishai Cohenem, graliśmy kiedyś w Izraelu i byłem bardzo chory. Przeszedłem przez koncert, ale zaraz po ostatniej piosence musiałem się zmyć i poleciałem od razu do łazienki. Ludzie chcieli bis, a ja nie byłem w stanie zagrać. Na szczęście w zespole był perkusjonista, który grał także bardzo dobrze na zestawie, więc zajął moje miejsce. Słyszałem, jak lecą bisy, a ja w tym czasie dochodziłem do siebie w garderobie.

U kogo najbardziej chciałbyś wziąć lekcje gry na bębnach?
U Johna Coltrane'a, no, ale to się nie stanie. Moje pierwsze 10 nazwisk to byliby pewnie nie-perkusiści. Kolejne 10 nazwisk to byłyby pewnie nazwiska perkusistów, których już z nami nie ma. Ktoś jak Aphex Twin – Richard David James, o ile wiem nie gra na perkusji, ale sposób, w jaki myśli o bębnach i programuje rytmy, rozwala mi czachę, mocno przy tym inspirując. Chciałbym się dostać do jego mózgu.

Co jest twoją największą siłą w byciu bębniarzem?
Rzekłbym, że regularność i niezawodność. Mój cel to być zawsze jak najlepszym, za każdym razem, gdy gram muzykę. Staram się żyć tak, żeby ustawić się w jak najlepszej pozycji, żeby grać jak najlepiej. Szczególnie jak jesteś w trasie, jest tam wiele elementów, które wytrącają cię z bycia jak najlepszym. To może być poranne wstawanie, gdzie jedziesz na samolot, a tu masz korki na drogach, zła pogoda – jest wiele różnych sytuacji, że jesteś niewyspany, nie dojadłeś, czy cokolwiek. Zawsze staram się dbać o siebie i ustawiać w jak najlepszej pozycji wyjściowej, wtedy mogę próbować uchwycić chwilę i dać muzyce wszystko to, co mam, w każdym momencie. To właśnie przyciąga mnie do muzyków, z którymi gram, szczególnie w mojej kapeli, gdzie muszę zatrudniać innych muzyków. Regularność i powtarzalność jest jednym z pierwszych elementów, na jaki zwracam uwagę. I nie chodzi tu może nawet o regularne granie dobrze, chodzi tu o powtarzalność w emocjach i oddaniu muzyce oraz innym. Staram się sam dawać taki przykład.

> *Jest ryzyko, że zabrzmię tutaj banalnie, ale najbardziej dumny moment jest wtedy, gdy gram ze swoim zespołem*

A największa słabość?
Byłem ostatnio na Kubie, w Hawanie i chłopie, czułem się jak dziecko (śmiech). W otoczeniu tych muzyków i tej muzyki – zapomnij o perkusistach oczywiście, są niesamowici, ale chodzi tu o ludzi. Ta muzyka jest ich wiedzą, jest czymś, z czym dorastali i czym są otoczeni. Płynność i łatwość, z jaką tańczą do tej muzyki. Poczułem, że ta muzyka jest dla mnie czymś nieznanym.

Uświadomiło mi to, że mam wciąż pełno pracy domowej do odrobienia, zostałem tym zainspirowany.

Jaką piosenkę nauczyłeś się grać jako pierwszą?
Nie jestem pewny do końca, jaka to była piosenka, ale pamiętam, że Green Day wtedy się u mnie mocno kręcił, w początkach mojej gry. Myślę, że wciąż są wielcy. Uczyłem się kilku ich piosenek, więc możliwe, że było to coś Green Day, ale też mogła to być Nirvana z Unplugged. Dave Grohl grał bardzo cichutko, w kilku piosenkach na tej płycie używał rózg. Możliwe, że coś takiego mogło mi chodzić po głowie w tamtym czasie.

Najlepsza perkusyjna rada, jaką kiedykolwiek dostałeś?
Próbować i czerpać radość. Moje sytuacje muzyczne, w których najbardziej się spełniłem, miały swoje podłoże w satysfakcji z tego co robię. Momenty, gdy podążałem za innymi celami, zarówno, czy to było wywołane presją otoczenia, że powinienem robić jakąś konkretną rzecz, czy też finansami, że myślałem za mocno o tym, czy ktoś płaci, te sytuacje nie były dla mnie dobrymi wyborami. W chwili, gdy dana decyzja podyktowana była czerpaniem radości z gry i tym, jak mnie to spełni – to właśnie sposób, w jaki staram się podejmować moje muzyczne decyzje.

A z którego momentu swojej kariery jesteś najbardziej dumny?
Jest ryzyko, że zabrzmię tutaj banalnie, ale najbardziej dumny moment jest wtedy, gdy gram ze swoim zespołem. Miałem świetne doświadczenia jako muzyk sesyjny, za co jestem bardzo wdzięczny. Jestem dumny z wielu płyt, w których nagraniu brałem udział. Nagranie *Blackstar* z Davidem Bowie byłoby tu chyba zbyt prostą odpowiedzią. Nie ma jednak nic lepszego jak prezentowanie własnej muzyki wiedząc, jak wyglądało to od początku do końca, od pisania po zbieranie zespołu do kupy, granie prób, nagrywanie płyty i wreszcie granie koncertów. Wyjść na scenę z chłopakami i zagrać naszą muzykę, nie ma nic, co by było dla mnie większym spełnieniem. Mam dużo szczęścia, że mogę coś takiego zrobić. Praca moich marzeń to granie z własnym zespołem.

Foto: Deneka Peniston
Tekst: Kajko, Rich Chamberlain

Wyróżnienie dla Drumsetpro School

PRZEMYSŁAW BAJER

- DRUMSETPRO SCHOOL

W CZASACH, KIEDY PRYWATNE SZKOŁY PERKUSYJNE WYRASTAJĄ JEDNA PO DRUGIEJ, NIE JEST ŁATWO ZBUDOWAĆ PLACÓWKĘ, DO KTÓREJ LUDZIE BĘDĄ SIĘ ZGŁASZAĆ, MAJĄC JUŻ OD SAMEGO POCZĄTKU PEWNOŚĆ, ŻE TRAFIAJĄ W DOBRE RĘCE Z SOLIDNYM ZAPLECZEM LOGISTYCZNYM.

Wiadomo też, że materiały edukacyjne, jakie możemy znaleźć w Internecie, również mają duży wpływ na to, że wielu bębniarzy nie kwapi się do wyjścia z domu, salki prób, piwnicy czy garażu i udać się do nauczyciela. Faktycznie, można włączyć lekcje na YouTube, odpalić Drumeo i próbować uczyć się gry na perkusji w domu. To jednak na dłuższą metę nie wystarczy! To nie wystarczy, żeby stać się dobrym perkusistą czy ogólnie muzykiem.

Granie z samym sobą to nie jest granie w zespole, granie z podkładem to nie jest granie z innym muzykiem. Chodzi tu o takie rzeczy jak komunikacja, wymiana pomysłów, wspólne tworzenie i motywowanie się nawzajem. Ktoś, kto skoryguje błędy, spojrzy na naszą grę stojąc obok, ktoś, kto ma większe doświadczenie i wiedzę, ktoś, kto potrafi trzymać nas na właściwych torach.

W burzliwych czasach wielkiej konkurencji, a przede wszystkim przeładowania materiałami w Internecie, można zbudować coś wyjątkowego, zbudować bazę solidnych i sympatycznych nauczycieli, którzy będą uczyć z pasją, a nie za karę. Można dozować emocje, dając uczniom ciekawe lekcje, warsztaty ze światowymi ikonami perkusji, wynagradzać ich koncertami finałowymi za ciężką pracę przez cały rok, dać ludziom możliwość stania się świetnymi muzykami.

I to właśnie stara się robić Drumsetpro School, najlepsza szkoła perkusyjna w plebiscycie Polskich Nagród Perkusyjnych 2017. Na jej czele stoi człowiek, pełen pomysłów, zaangażowania, wymagający i ciągle niespełniony, a to znów pozwala mu na ciągłe samodoskonalenie.

Na początku chciałem ci pogratulować nagrody za zajęcie pierwszego miejsca w kategorii Szkoła Perkusyjna, przyznaną przez Polskie Nagrody Perkusyjne! Jak się czujesz z faktem, że twoja szkoła jest najlepsza w Polsce?
Dzięki, Paweł! Nagroda jest wielkim wyróżnieniem i potwierdzeniem, że to, co robimy, ma sens i wartość. Cieszę się również, że przy tej okazji mogłem podziękować wszystkim, którzy oddali głos na Drumsetpro i wspierają nas przez te wszystkie lata, a także pogratulować innym zwycięzcom.

Myślę, że przy tak wielkiej konkurencji prywatnych szkół perkusyjnych to wielkie wyróżnienie. Jak ty się do tego odnosisz?
Szczerze mówiąc to nie mam czasu w codziennym pędzie i ilości obowiązków na konkurowanie. Myślę, że sam pomysł przyznawania takiej nagrody jest doskonałym powodem do tego, żebyśmy starali się być po prostu lepsi w tym, co robimy.

Zacznijmy jednak od początku... Jak to się zaczęło, dlaczego szkoła perkusyjna, skąd taki pomysł u ciebie?
Tradycyjnie i zwyczajnie pomysł powstał z potrzeby. Innymi słowy nie potrafiłem znaleźć dla siebie niczego „większego" lub bardziej zorganizowanego niż prywatne lekcje. Marzyło mi się miejsce, które będzie inspirowało, dawało więcej niż to, do czego byłem przyzwyczajony, czyli spotkań indywidualnych bądź grupowych w różnych dziwnych miejscach. Kwestie nauczania i samej szkoły pojawiły się później. Zaczynaliśmy skromnie, bo od dwóch małych pomieszczeń, za to całkiem solidnie wyposażonych jak na warunki szkoleniowe. Jednak cały czas z tyłu głowy miałem swój obraz zajęć, warsztatów, filmów na YouTube, koncertów uczniów i sal, które będą przyciągały nie tylko sprzętem, ale także standardem wyglądu. Czas na spotkania z mistrzami, których podziwiałem i chciałem, żeby nasi studenci mieli okazję ich poznać. Ten czas wreszcie nastał.

Czy to był czysto biznesowy pomysł na życie? Czy to jednak z pasji do perkusji postanowiłeś zrealizować taki plan?
Nie nazwałbym tego biznesowym, bo o biznesie i prowadzeniu firmy w momencie zakładania Drumsetpro nie miałem bladego pojęcia. Była to wizja, wielki projekt, marzenie, a przy okazji dużo zapału, chęci i zero wiedzy o realiach prowadzenia działalności gospodarczej w naszym kraju. Dodaj do tego szczęście, wsparcie rodziny i bliskich plus lata zwyczajnej, ciężkiej pracy.

Nazwa Drumsetpro School była od początku?
Tak nazwa Drumsetpro School jest od samego początku. Nasze międzynarodowe aspiracje to potwierdziły – tak poważnie to bardzo szybko zaczęli pojawiać się na zajęciach również uczniowie z różnych krajów, między innymi: Anglia, Cypr, Francja, Portugalia, Serbia, Turcja, USA, Włochy, więc pomyślałem, że nazwa jest po prostu dobra.

Dobra. Nie od razu było kolorowo! Zaczynałeś od zera? Chyba, że o czymś nie wiem i pochodzisz z bogatej rodziny, która zapewniła ci wszystko i nie musiałeś się o nic martwić, bo wszystko przyszło lekko i otworzyłeś szkołę, bo taki miałeś kaprys?
Początki zawsze są trudne, ale byłem w sytuacji, w której gorzej być już nie może (*śmiech*).

Żeby rozpocząć regularne lekcje pod szyldem Drumsetpro wziąłem dotację z Urzędu Pracy. Miła pani, która opiekowała się moim wnioskiem przy okazji dopinania formalności zaznaczyła, że przez rok muszę utrzymać się na powierzchni, żeby nie zwracać z odsetkami całej kwoty. Wiesz, jak to bardzo dobrze motywuje?

Pierwsi klienci pojawili się szybko, czy trzeba było się postarać? I jak to zrobiłeś, jakimi sposobami skusiłeś ludzi do swojej szkoły?
Plan był prosty, żeby ktokolwiek zapisał się na zajęcia musi wiedzieć o istnieniu szkoły.

Na początek lokalne warsztaty wraz z krótkim przedstawieniem idei szkoły i naszych zajęć, kanał YouTube, ulotki i przede wszystkim „żywa reklama" czyli pierwsi zadowoleni studenci, którzy przekazywali w świat informację o Drumsetpro School. Dalej już samo poszło.

Moment przełomowy to moment, kiedy zaczęły powstawać kolejne oddziały twojej szkoły czy jakiś inny, który dobrze pamiętasz?
Takich momentów było sporo i oddziały były raczej rezultatem rozwoju Drumsetpro. Utkwiła mi za to w pamięci bardzo mocno sytuacja, gdy po jednym z pierwszych koncertów uczniów, wszyscy potwornie zmęczeni i nabuzowani adrenaliną składaliśmy na scenie sprzęt. W pewnym momencie podszedł do nas ojciec jednego z występujących chłopców i ze łzami w oczach podał mi dłoń, uścisnął z siłą imadła i powiedział „Bardzo dziękuję". Nie analizowałem w tamtym momencie, raczej palnąłem coś głupiego w stylu „nie ma za co". Dopiero po czasie dotarło, że to, co robimy jest dla kogoś ważne.

Wydaje mi się, że najtrudniej jest dobrać odpowiednich ludzi do współpracy, żeby zbudować jakość i wyjątkowy klimat szkoły. Jak było u ciebie?
To prawda, to jest najtrudniejszy i najbardziej zawodny element całej układanki. Na szczęście trafiłem na wspaniałe osoby, z którymi mam przyjemność współpracować, realizować kolejne pomysły i przedsięwzięcia. Szkoła to przede wszystkim ludzie. Mam najlepszych instruktorów, o jakich mogłem tylko marzyć. Są zaangażowani, oddani, pełni pomysłów i zwyczajnie sympatyczni. Mogę na nich polegać i bardzo dobrze się rozumiemy, a to dla mnie podstawa.

Przemek Bajer

A tak z drugiej strony nie wolałeś zostać zawodowym perkusistą i żyć z grania? Mam na myśli zespół, z którym podróżowałbyś sobie po Polsce, a może nawet świecie, zamiast zajmować się tymi wszystkimi papierkami, związanymi ze szkołą?
Od tego zaczynałem swoje marzenia o graniu. Chciałem mieć swój zespół, wielkie koncerty, życie w trasie itd. Dziś myślę, że jestem wielkim szczęściarzem, że udało się stworzyć i ciągle rozwijać takie miejsce jak Drumsetpro School. To duże wyzwanie logistyczne i administracyjne, ale też ogromna satysfakcja. Na trudy nie narzekam, bo jest ich zdecydowanie mniej.

Dzisiaj masz już w swojej bazie sześć oddziałów, dobrze policzyłem, czy wyprzedziłeś mnie i otworzyłeś już kolejny oddział? Dumny jesteś z tego powodu?
Tak mamy sześć miejsc, w których prowadzimy zajęcia, ale na tym nie koniec.

Szkoła zaangażowana jest także w zewnętrzne projekty jak np. pokaz Felixa Lehrmanna i Johna Robinsona przy współudziale Śląskiego Centrum Perkusyjnego.

A dumny jestem przede wszystkim z naszych studentów, ich małych i większych sukcesów. Z tego, że każdego dnia dzielnie walczą ze swoimi ograniczeniami i słabościami, a dzięki naszej pomocy mogą je pokonywać. To wspaniałe uczucie widzieć rozwój a wraz z nim czystą radość, jaką niesie ze sobą granie na perkusji.

Angażujesz się bardzo w swoją szkołę, bo nie opiera się ona tylko na lekcjach gry na perkusji, ale rozwinąłeś ją o warsztaty perkusyjne, na które zapraszasz polskie i zagraniczne gwiazdy perkusji oraz kliniki perkusyjne. Bardzo się to chwali, bo mógłbyś odcinać kupony, ale tego nie robisz i dajesz z siebie jeszcze więcej. Dlaczego?
Odpowiedź jest bardzo prosta, jestem wiecznie niezadowolony (*śmiech*). A tak serio to sam chciałem uczestniczyć w podobnych wydarzeniach w czasie, kiedy zaczynałem swoją przygodę z perkusją. Mieć na wyciągnięcie ręki swojego idola, porozmawiać z nim nie tylko o bębnach – uwierz mi, że dla wielu ludzi to bezcenna pamiątka na całe życie.

Śląskie korzenie są bardzo silne, czyżby stąd w tobie taka siła i pracowitość, upór w dążeniu do celu, a jednocześnie bycie sympatycznym człowiekiem?
Zapytaj o to moich współpracowników, studentów. Bywam uparty i upierdliwy, często czepiam się detali, ale wynika to tylko i wyłącznie z tego, że sam od siebie dużo wymagam. Zatem odpowiadając na pytanie, tak, w tym aspekcie często wychodzi ze mnie Śląsk.

Wesoła atmosfera wpływa na rozwój pasji u najmłodszych

Koncert uczniów! Fantastyczny pomysł, pełen profesjonalizm, profesjonalna scena, nagłośnienie, video, foto, pełna oprawa sceniczna, występ przed żywą publiką – doskonałe doświadczenie dla uczniów. Wiem, że już zarezerwowałeś piękny obiekt na siódmy koncert uczniów, który odbędzie się w czerwcu 2018 roku. Możesz zdradzić coś więcej, czy na razie oprócz sali, reszta jest tajemnicą?
Wszystko się zgadza, 7 Koncert Uczniów Drumsetpro School odbędzie się 13 czerwca 2018 o godzinie 18:00. Tak, jak wspomniałem, stawiam sobie bardzo wysoko poprzeczkę, dlatego po sześciu poprzednich, udanych edycjach postanowiliśmy pójść o krok dalej. Udało się zarezerwować termin w pięknej sali Chorzowskiego Centrum Kultury. Resztę zachowam dla siebie, ponieważ szykujemy na ten wieczór kilka niespodzianek, mogę jedynie dodać, że produkcja i oprawa będzie wyjątkowa. Oficjalne zaproszenie dla ekipy Magazynu Perkusista również się pojawi.

Przemku, czego można chcieć więcej, mając prawie wszystko, o czym marzyłeś. Jest jeszcze coś?
Długi urlop bez telefonu i dostępu do Internetu.

Chciałbyś dodać coś od siebie?
Działajcie, tak po prostu. Nie rozmyślajcie w nieskończoność o swoich marzeniach, tylko wykorzystujcie nadarzające się okazje, żeby je urzeczywistnić. Mniej gadania, więcej słuchania, dbajcie o zdrowie, no i ćwiczcie te cholerne rudimenty (*śmiech*).

Materiał przygotował Paweł Larysz
Foto: Szopix, Drumsetpro, KE

NEW ARTIST SERIES

DRUMSTICKS

ZildjianPolska

ADA-MUSIC Kręcichwost Sp.J.
biuro@adamusic.pl, 606 491 491
www.adamusic.pl

adamusic
Make your note with us!

Zildjian

WIKTOR PALIK

NAJWIĘKSZA NADZIEJA ZDANIEM GŁOSUJĄCYCH W PLEBISCYCIE POLSKICH NAGRÓD PERKUSYJNYCH EDYCJI 2017, CHOCIAŻ TAK NAPRAWDĘ NAZWISKO MŁODEGO UTALENTOWANEGO MUZYKA PRZEWIJA SIĘ W ŚRODOWISKU PERKUSYJNYM JUŻ OD JAKIEGOŚ CZASU.

Nie chodzi tu o wypisywanie jakichś internetowych „mądrości" w oparciu o przeczytany test w Perkusiście czy też newsa na stronie Zildjian. Mówimy tu o jakości gry, a jest to kawał solidnego bębnienia, które przykuwa uwagę.

Dodatkowo widać w jego działaniach zaangażowanie i wiarę w to, co robi. Trudno się dziwić, bo przy takim wsparciu, jakie dostał i dostaje od swoich rodziców, grzechem byłoby zmarnować taki talent. Rzadko kiedy zdarza się, żeby mama w tajemnicy wysłała zgłoszenie na konkurs perkusyjny bez wiedzy syna, żeby zrobić mu niespodziankę lub tata, który pomaga synowi wozić, nosić, rozkładać i składać sprzęt, żeby syn spełniał swoje marzenia, związane z grą na perkusji.

Otrząśnijmy się jednak nieco z tego hollywoodzkiego filmu, wróćmy na ziemię i podkreślmy pracę, ciężką pracę nad instrumentem, bez której wsparcie i talent nie wystarczą. Osobiście mogę potwierdzić, że Wiktor to bardzo pracowity chłopak i wszystko, co zdobył, wypracował sobie swoimi nogami i rękami. Kiedy miałem przyjemność dawać mu lekcję gry na perkusji, sam musiałem się dobrze zastanowić, co mogę poprawić w jego grze lub w jego myśleniu, bo przecież chłopak świetnie radzi sobie za zestawem. Zawsze stawiał wysoko poprzeczkę, grając na konkursach perkusyjnych utwory takich gigantów, jak Dream Theater czy Porcupine Tree.

Jest młodym chłopakiem, ale można o nim pisać i pisać, tylko, że wtedy nie dopuszczę go zupełnie do głosu, a warto, żeby sam się zaprezentował.

Jak się czujesz będąc Nadzieją Perkusyjną nr 1 w Polsce?
To ogromne wyróżnienie i niesamowite przeżycie. Odbieram tę nagrodę jako coś bardzo zobowiązującego. Czeka mnie jeszcze więcej pracy. Ale to również doskonała motywacja do ćwiczeń i szlifowania warsztatu. Z tego miejsca pragnę wszystkim podziękować za głosy. Sama nominacja była dla mnie fantastyczną niespodzianką!

Jak zareagowałeś na tę wiadomość?
W pierwszej chwili nie wiedziałem, co powiedzieć, byłem ogromnie zaskoczony! Później do tych emocji dołączyło jeszcze ogromne szczęście, więc było jedno wielkie – wow!

Taka nagroda to wielka odpowiedzialność. Czy zamierzasz wykorzystać, że zostałeś doceniony przez najważniejszy magazyn perkusyjny w Polsce i będziesz starał się utrzymać poprzeczkę wysoko jak dotychczas?
Cały czas staram się doskonalić i działać, wykorzystując sto procent swoich możliwości. Zawsze starałem się nie próżnować na rynku muzycznym, tak też dzieje się w tym roku. Mam za sobą sporo koncertów, dwie nagrane płyty oraz kilka innych sesji studyjnych. Mam nadzieję, że w przyszłych latach ta liczba będzie rosła, a ja będę mógł dalej poszerzać swoje muzyczne horyzonty.

Wiążesz profesjonalną przyszłość z perkusją, czy traktujesz to jako hobby, taki przyjemny dodatek w twoim życiu?
Byłoby cudownie robić w życiu to, co naprawdę się kocha i temu poświęcać z przyjemnością każdą wolną chwilę. Ale nasze marzenia często rozbiegają się z rzeczywistością, która nie jest taka kolorowa. Rozpocząłem studia, które bardzo mnie interesują, ale nie przekreślam swoich marzeń o zawodowym graniu. Jakkolwiek potoczy się moje życie, to mogę śmiało powiedzieć, że dzięki pasji muzycznej moje dotychczasowe życie jest bardziej ciekawe i bogate w doświadczenia, bez których nie byłbym tym samym człowiekiem.

Jak obecnie wygląda twoje życie muzyczne, co porabiasz, z kim grasz?
Zawsze byłem muzycznym pracoholikiem, tak też jest teraz. Gram na stałe w 3 zespołach. W metalowym, pop-rockowym i big bandzie. Staram się nie zamykać na jakiś gatunek muzyczny. Granie lub próbowanie swoich sił w różnych stylistykach na pewno pomaga odnaleźć się podczas np. nagrywania w studio jako muzyk sesyjny. Zeszły rok miałem typowo koncertowy. W tym znów mam sporo nagrań w studio, tak więc nie mogę narzekać na monotonność.

Co do studiów... Czy poszedłeś w kierunku muzycznym?
Po zdaniu matury rozpocząłem studia na Uniwersytecie Wrocławskim na kierunku Dyplomacja Europejska. Był to dobry wybór, choć nie ukrywam, że kierunek do łatwych nie należy. Pasja, która oczywiście może stać się sposobem na życie, czasem może nie wystarczyć. Dlatego lubię mieć plan B.

Myślisz o tym, żeby we Wrocławiu rozwijać swoją przyszłość z muzyką, czy podporządkowujesz teraz swoje życie studiom?
Tam są o wiele większe możliwości niż na moim rodzimym podwórku. Jak na razie oswajam się z otoczeniem, poznaję studenckie życie, studia to też sporo nauki. Jednakże staram się nie odpuszczać i być jak najbardziej rzetelny wobec moich zespołów.

Wróćmy do korzeni... Jak zaczęła się twoja historia z perkusją, czy to rodzinna tradycja, czy tak sam z siebie zacząłeś grać, bo pokochałeś perkusję?
Moja przygoda zaczęła się w wieku 10 lat, ponieważ właśnie na dziesiąte urodziny dostałem pierwszą upragnioną perkusję. Dorastałem w domu, w którym nie grały popularne stacje radiowe, wręcz przeciwnie moi rodzice mają dobry gust muzyczny i lubią posłuchać dobrego rocka, jak i muzyki klasycznej. Kupują sporo płyt i często zabierali mnie na koncerty, tak więc do moich uszu docierał dźwięk żywych instrumentów. Często słuchając mojego pierwszego ukochanego zespołu AC/DC wystukiwałem rytmy, a jak wiadomo, tam liczy się solidny, prosty groove. Później wygrywałem ich utwory na moim zestawie z poduszek i kartonów, pałkami wystruganymi przez dziadka. Młody człowiek to wszystko chłonie, otoczenie, ludzie, muzyka mają bardzo duży wpływ na człowieka.

Twoje największe inspiracje ze świata perkusji, które pozwoliły ci rozwijać umiejętności lub ta jedna, która zmotywowała cię do grania?
Moją grę najbardziej ukierunkował Mike Portnoy, jednak równocześnie inspirowałem się wieloma znakomitymi perkusistami. Matt Garstka za to, jak pięknie brnie przez wybitnie trudne kawałki Animals As Leaders. Vinnie Colaiuta, niedoścignio-ny wzór w każdym gatunku muzycznym. Alex Rudinger za nieskazitelną technikę open-hand i granie a vista piekielnie trudnych numerów. Oczywiście nie zapominałem o naszych rodzimych geniuszach, jak Michał Dąbrówka, Robert Luty, Bartek Pawlus czy szanowny redaktor i pedagog Paweł Larysz.

Chyba zawsze stawiałeś poprzeczkę wysoko, bo już jako 13-14 letni chłopak, brałeś udział w poważnych konkursach perkusyjnych w Polsce i stawałeś na podium. Wystarczył talent czy musiałeś ciężko harować, żeby osiągnąć swoje marzenia?
Na pierwszy konkurs zapisała mnie w tajemnicy moja mama, wysłała zgłoszenie oraz mój

filmik i tym sposobem zakwalifikowałem się do półfinału Drumfest w Opolu. Kiedy mi o tym powiedziała, na początku nie wierzyłem. Wtedy nie miałem żadnego zespołu, grałem sam dla siebie myśląc, że nie jestem jeszcze gotowy na występy przed ludźmi. Dlatego polecam wszystkim młodym adeptom, by spróbować swoich sił w tego typu występach, klinikach, warsztatach czy wspomnianych konkursach dla młodych perkusistów. Warto posłuchać innych, być może pozwoli to spojrzeć inaczej na instrument, podpatrzeć pewne rzeczy, by nie stać w miejscu i cały czas się rozwijać. Do każdego z konkursów starałem się solidnie przygotować. Każdy konkurs czy przesłuchania to otwarcie osobowości młodego muzyka.

Co wtedy zaprezentowałeś, jakie utwory zagrałeś, pamiętasz to jeszcze?
Na początku był Drum Fest 2013, przygotowałem wtedy utwór *Author of Confusion* i solo. Następnie Drum Battle w Legnicy grając *Chicken* Jaco Pastorius'a. Następnie V Meeting Perkusyjny w Błażowej, organizowany przez Karola Nabożnego, gdzie grałem Porcupine Tree *Sound of Muzak* i solo. Drum Fest 2014, gdzie zagrałem Dream Theater *Dance of Eternity* i solo. Patrząc z perspektywy czasu nie było to zagrane idealnie, jednak człowiek uczy się całe życie i patrząc na to mogę określić, czy idę we właściwą stronę.

Jak to było z tą Krakowską Szkołą Jazzu i Muzyki Rozrywkowej, ukończyłeś ją czy nie?
Rozpocząłem naukę w momencie, gdy pojawił się mój pierwszy zespół, a także więcej obowiązków w szkole. Niestety, z czasem okazało się, że nie mogę pogodzić wszystkich obowiązków, próby odbywały się przeważnie w weekendy, a ja w tym czasie miałem zajęcia w Krakowie, stało się to nie do pogodzenia. To solidna szkoła ze świetnymi pedagogami, bardzo miło wspominam spędzony tam czas, a zwłaszcza lekcje z panem Michałem Hellerem.

Solidny nauczyciel to dla ciebie?
To bardzo ważny człowiek! Latami czerpie się z podarowanego doświadczenia. Dobry nauczyciel to przewodnik, wyznacza cel, narzuca tempo marszu, ale potrafi dostosować krok do ucznia. Dostrzega umiejętności i stara się wzmacniać i ukierunkować talent.

Jak bardzo cenisz sobie współpracę z firmą Zildjian, z którą związałeś się jakiś czas temu?
Zostałem doceniony i dołączyłem do zacnego grona endorserów firmy Zildjian. Współpraca przebiega na najwyższym poziomie, głównie dzięki sprawnej i profesjonalnej dystrybucji Ada Music. Zildjian to firma z bogatą tradycją, ma bogatą paletę brzmień. Posiadam teraz talerze na każdą okazję, czy na koncert jazzowy, czy metalowy – jest w czym wybierać.

Pochodzisz z małej miejscowości, czy zdajesz sobie sprawę z tego, że jesteś kolejnym przykładem na to, że nie trzeba mieszkać w Warszawie, żeby odnosić sukcesy? Jakie ma to dla ciebie znaczenie?

Dla mnie nie ma znaczenia, gdzie kto mieszka, przede wszystkim liczy się człowiek, ale nie ukrywam, że mieszkanie na wsi to nie tylko ograniczenia możliwości, ale przede wszystkim swoboda grania o każdej porze. Oczywiście w pewnych sytuacjach wygodniej jest mieszkać w dużym mieście, jednak ja zawsze wracam z radością z Wrocławia do małych Babic, gdzie każdy się zna i nikomu nie przeszkadza ćwiczenie na perkusji, która – jak wiemy – do najcichszych nie należy.

Zagrałeś już sporo koncertów. Czy muzyka to łatwy chleb, patrząc z perspektywy biznesu, czy nigdy nie patrzyłeś na muzykę w formie zarabiania pieniędzy?
Granie koncertu to piękna sprawa, jednak w pewnym momencie trzeba popatrzeć na stan portfela. Nie zawsze opłacalne jest przejechanie całej Polski, by zagrać mały koncert. Bo musimy pamiętać, że nawet dostając dość dobrą zapłatę nie trafia ona w całości do kieszeni. Trzeba za coś zatankować, opłacić ekipę, realizatora, miejsce do spania. Będąc małym zespołem nie jest kolorowo, jednak robiąc to jako hobby, przymykam na to oko, ponieważ robię to z miłości.

Dostajesz propozycję od wielkiej gwiazdy, trzeba się spakować i jechać w trasę koncertową, wszystko się zgadza, pieniądze, mnóstwo koncertów, hotele, podróżowanie, popularność itp. Rzucasz studia i pędzisz w świat? Czy elegancko odmawiasz i realizujesz plan ze studiami, bo tak wypada?
Dostając taką propozycję nie zastanawiałbym się zbyt długo, oczywiście wybrałbym to, co mi w duszy gra, czyli muzykę. Takie życie to marzenie, kto wie, co przyniesie jutro, być może ono się spełni...

Kto był i jest nadal twoją największą motywacją?
Moi rodzice, bo dzięki możliwościom, jakie mi stworzyli, rozpoczęła się moja fantastyczna przygoda z muzyką, na której się zbudowałem i czerpię z niej ogromną przyjemność aż po dziś. To mama zapisała mnie na pierwszy konkurs, wyszukiwała możliwości mojego rozwoju muzycznego poprzez kliniki, spotkania ze środowiskiem perkusyjnym. Organizowała przy tym mój, jak i swój czas tak, aby to wszystko pogodzić ze szkołą. Nie wspomnę o niezliczonych wyjazdach na próby, koncerty i powrót do domu. Mimo bardzo wielu zajęć miała i ma dla mnie czas. Tata natomiast pomagał mi ze zmorą perkusistów, czyli pakowaniem i noszeniem. Bo jak wiemy, torby na hardware ciężko udźwignąć w pojedynkę. Życzę każdemu, aby zdołał w swoim życiu odnaleźć to coś, co sprawi, że robiąc te lub jakiekolwiek inne rzeczy, będzie spełniony.

Jakie plany na przyszłość?
Na pewno chcę w dalszym stopniu rozwijać swoją technikę. W przyszłym roku z moim zespołem zaprezentujemy nasz trzeci album, na pewno będzie dużo koncertów i sesji, nie chcę odpuszczać, chcę więcej i więcej, bo muzyka to moja miłość i cieszę się, że mogę uczestniczyć w jej tworzeniu.

Materiał przygotował Paweł Larysz
Foto Projekt 35mm – Paweł Ludwikowski

Przypomnijmy, że w głosowaniu Polskich Nagród Perkusyjnych 2017 drugie miejsce zajął Eryk Gruca, a trzecie Tomasz Machański.

SEE IT. FEEL IT. HEAR IT.

Przez ponad 130 lat Gretsch zbudował świat najbardziej rozchwytywanych perkusji.
Wieloletnie połączenie doświadczenia, technologii oraz tego,
co najważniejsze - słynnego brzmienia „That Great Gretsch Sound" spowodowało,
iż Gretsch wybierany jest przez nawet najbardziej wymagających.
Odwiedź najbliższego dealera aby się o tym przekonać.

Gretsch USA Custom w limitowanej edycji Aqua Satin Flame Finish.

GRETSCHDRUMS.COM

GRETSCH

Distributor: GEWA Polska Sp. z o. o., ul. Strzelecka 44/4, 45 – 525 Opole, polska@gewamusic.com, www.gewamusic.com

ANHEDONIA

PAWEŁ HERBASCH – ILLUSION

POMIMO MAŁO OPTYMISTYCZNEGO TYTUŁU NOWEJ PŁYTY, PAWEŁ TO NIEZMIENNIE CIĄGLE UŚMIECHNIĘTY, PEŁNY ENERGII I SYPIĄCY Z RĘKAWA DOWCIPAMI FACET. O POWROCIE ILLUSION, NIEUDANYM DVD, EKSPERYMENTALNYCH *OPOWIEŚCIACH*, KOPIĄCEJ JAJA *ANHEDONII*, NIESŁABNĄCEJ RADOŚCI GRANIA I OCZYWIŚCIE NOWYCH BĘBNACH, POROZMAWIALIŚMY PODCZAS TRASY NA 25-LECIE ZESPOŁU.

Gdy wydaliście *The Best Of* i zagraliście trzy areny, nie było jeszcze przesądzone, czy wrócicie na dobre. Był jakiś punkt, w którym poczuliście, że wszystkim jest na tyle dobrze, że klamka zapadła?

Spodek, Torwar i Ergo Arena. Te koncerty były w 2011, a w 2012 już graliśmy różne festiwale. Więc szybko poszło, chociaż to raczej był proces. Zagraliśmy te trzy duże koncerty i poczuliśmy, że jest nam ze sobą fajnie i chcemy więcej. Wtedy jeszcze nie było mowy o nowej płycie, ale poszło za ciosem, bo w 2013 było chyba jeszcze więcej koncertów, a potem zabraliśmy się za tworzenie *Opowieści*.

Nie myśleliście, aby powrót Illusion oprzeć na bardziej ekskluzywnych założeniach, czyli nie wracać do klubów, tylko grać dużo mniej, ale takie właśnie specjalne, duże eventy?

Aż tak to nie, bo czuliśmy, że to ma małe szanse powodzenia w polskich warunkach. Powrót był wydarzeniem, które mogło pociągnąć takie duże sale, bo ludzie długo czekali, ale na stałe nie sądzę. Na pewno jednak zakładaliśmy, aby nie napierdzielać nie wiadomo ile koncertów i nie grać, gdzie się tylko da. Nie chcieliśmy przesadzać z ilością, aby nie robić przesytu i dbać o ich jakość. Natomiast w tym kraju nie jest trudno, aby nie grać dużo (*śmiech*).

Czy w nowym Illusion zmienił się wasz tryb pracy względem tego, jak to było kilkanaście lat temu?
Na pewno jest teraz inaczej. Głównym powodem jest to, że Tomek ma również Lipali. Często jest tak, że spotykamy się we trzech i gramy próby. Tomek dołącza do nas, jak ma czas. Przed nagraniem najnowszej płyty był taki okres, kiedy Tomek promował ostatnią płytę Lipali i wtedy spotykaliśmy się bez niego. Ale też mieliśmy ustalone, że od takiej i takiej daty spotykamy się we czwórkę i wtedy zaczynamy już wspólnie pracować nad płytą. Mieliśmy już trochę pomysłów, nie gotowych utworów, ale takich szkieletów, Tomek przyniósł swoje pomysły i zaczęliśmy ogrywać, które nam najbardziej odpowiadają. Kilka rzeczy odpadło, a resztę usłyszycie na płycie.

Gdy nie było Illusion, nikt z was – oprócz Tomka – nie utrzymywał się z grania. Macie rodziny, pracę. Łatwo było z powrotem wygospodarować czas i energię, jakiej wymaga zespół działający na pełnych obrotach?
Nie miałem z tym żadnego problemu. Bardzo szybko wróciłem do grafiku grania regularnych prób, koncertów. Musiałem tylko poświęcić trochę czasu sam ze sobą, żeby poćwiczyć i odzyskać kondycję.

Cały czas masz jeszcze japońską Tamę Grand Star, z początków zespołu, ale lecą już do ciebie nowe bębny. Powiedz o nich coś więcej.
Jadą do mnie angielskie bębny Natal. Mamy małe opóźnienie, ponieważ zażyczyłem sobie nietypowy kolor, ale już niebawem powinny do mnie dotrzeć. Bębny będą wykonane z tulip wood, czyli australijskiego drewna, dużo bardziej mi się ich brzmienie podobało od klonowych zestawów. Mają takie ciemniejsze, głębsze brzmienie niż klon.

Zmieniłeś ustawienie i rozmiary?
Odrobinę. Obecnie gram na 22″/16″ i tomy 12″, 13″ i 16″. Teraz zmieniłem centralę na 22″/18″ i tomy 12″, 14″ i 16″. Nie zmieniam za bardzo rozmiarów, bo do takich jestem przyzwyczajony i nie wiem, czy nie musiałbym się od nowa uczyć, aby dobrze grać na znacząco mniejszych lub większych tomach.

Dlaczego akurat Natal? Nie jest to w Polsce znana marka.
Dostałem propozycję i postanowiłem sprawdzić, co to za bębny. Zgłosił się do mnie Drumstore. Tomek Stukan zaproponował mi dobry układ. Pojechaliśmy do nich do Gdyni z Łukaszem z Lipali, ponieważ miał na stanie modele, które nas interesowały i mogliśmy je sobie ograć. Okazało się, że nie musiałem wcale długo stukać, żeby się do nich przekonać. Szczególnie centrala z tulip wood bardzo mi się spodobała.

Czyli Tama idzie na zasłużoną emeryturę.
Bardzo dobrze mi się na tej Tamie grało przez te wszystkie lata, ale też akustycy, czy realizatorzy, czy koledzy z zespołu, czasem marudzili, że stopa to mogłaby brzmieć lepiej itd. itp. Chociaż najnowszą płytę Illusion również nagrałem na niej. Rozmawiałem o tym z Szymonem Sieńko, czy może przywieźć do studia inne bębny, coś pokombinować, ale Szymon powiedział – Paweł, żadnych innych bębnów, bierz swoją Tamę, to jest twoje specyficzne brzmienie, stroisz te bębny po swojemu i niech tak zostanie. Przyjechałem pierwszego dnia, ustawiliśmy gary, omikrofonowaliśmy i Szymon był od razu bardzo zadowolony. Natomiast fajnie będzie mieć nowy zestaw po tylu latach, coś innego, świeżego.

Podczas tych trzech halowych koncertów zarejestrowaliście wasze pierwsze i jedyne jak do tej pory DVD. Jak wspominasz te występy i to wydawnictwo z perspektywy czasu? Ze swojej strony powiem, że bardzo na to DVD czekałem i niestety trochę się na nim zawiodłem, bo nie oddaje żywiołu i energii, jaką macie na scenie.
Słuchaj – nigdy nie obejrzałem tego DVD w całości. Ani razu. Zobaczyłem parę fragmentów i powiedziałem – nie, nie chcę tego oglądać. Zostało to tak nakręcone, że nie ma tam w ogóle dynamiki. Typ usiadł z kamerą przy moich bębnach i siedział tak cały koncert. Siedział i robił jedno ujęcie. Można było statyw postawić. Montaż też tragedia i dlatego nawet nie chcę tego oglądać. Same koncerty wspominam bardzo dobrze, ale mam poczucie, że i my jako zespół, i ja sam, dziś zagralibyśmy te koncerty o wiele lepiej. Nie pamiętam dokładnie, ile czasu się wtedy do nich przygotowywaliśmy, ale wydaje mi się,

że było jeszcze trochę za wcześnie. Nie byliśmy jeszcze po reaktywacji wystarczająco zgrani, scementowani. Nie ma co ukrywać, miałem dużą tremę przed każdym z tych koncertów. Ale jakoś poszło (*śmiech*).

Może warto wrócić do tematu DVD. Chyba nie tylko ja uważam, że koncerty zawsze były główną siłą Illusion i warto byłoby zrobić z tego porządny materiał. *Bolilol* to jedna z najlepszych płyt koncertowych, szkoda, że nie ma obrazu. Poza tym świat muzyki też nam się jutubizuje i ludzie coraz bardziej słuchają również oczami.
Masz rację. Jeżeli temat się pojawi, to ja absolutnie nie mam nic przeciwko, a wręcz jestem za. Sam chciałbym nas zobaczyć na takim DVD, tylko pod warunkiem, że będzie to zrealizowane od początku do końca przez profesjonalną ekipę. Żeby zarówno dźwięk, jak i ujęcia i montaż były na światowym poziomie, a nie jak wtedy skręcone przez kolesi, którzy stali jak kłody na scenie i żebyś nie wiadomo, jak szalał i skakał, to wyszło i tak całkowicie bez życia.

Płyta *Opowieści* jest najbardziej inną i eksperymentalną w waszej dyskografii. Sam proces jej powstawania i nagrywania również był dla was nietypowy. Jak to wspominasz?
Było nietypowo, ponieważ ten materiał zaczął powstawać jako muzyka do sztuki teatralnej. Okazało się, że nic z tego nie wyszło, ale podobało nam się to, co stworzyliśmy, dobrze nam się komponowało, więc doszliśmy do wniosku, żeby zrobić z tego płytę. Wtedy doszło jeszcze trochę takich mocniejszych momentów. Jest to nietypowa płyta, która faktycznie jest trochę ukłonem w stronę klasyków gatunku. Była też nagrana w staromodny sposób. Adaś Toczko przyjechał do nas na próbę, posłuchał tego materiału i powiedział, że chce z nami zrobić tę płytę, ale nagramy ją na setkę.

Odpuściłeś również metronom. Jak się w tym odnalazłeś?

> *Ja gram tak, jak gram. Nie będę nagle grał jak, przykładowo, koleś z Mastodon, który jest niezłym magikiem i robi tam cuda, gra bardzo gęsto*

Tak, nie było żadnych metronomów, jak było lekkie przyspieszenie to znaczyło, że naturalnie tak gramy i tak ma być. Dla mnie takie podejście było super. Bardzo dobrze wspominam to nagrywanie. Dla mnie granie z metronomem to jest nadal stres. Zawsze, jak gramy próby bez metronomu, to zagram więcej niż jak mam ten klik w uchu. A jak wchodzimy do studia, to też niby chłopaki mi na żywo grają piloty, Tomek śpiewa, ale ja mam w głowie, że te bębny muszą być z tym metronomem idealnie nagrane i potem nigdy nie jestem zadowolony. Jakoś mnie to spina i czasem tu coś ominę, tu zapomnę, że na próbie wymyśliłem jakieś fajne przejście, a w studiu się zagmatwałem i zagrałem je inaczej. Jak amator (*śmiech*). Czyli tak, jak właśnie przy najnowszej płycie, którą już całą nagrywałem z metronomem. Przy *Opowieściach* było naparzanie bez metronomu, poza tym robiliśmy sobie przerwy, a że nagrywaliśmy w Wiśle, to wychodziliśmy sobie na dwór, piękne widoki, cisza, spokój. Takie nagrywanie to mi pasuje.

Nowy materiał jest dużo bardziej prosto w twarz, zwarty, dynamiczny i chyba również bardziej przebojowy. Czuliście, że eksperymenty z *Opowieści* nie do końca sprawdziły się na koncertach i stąd potrzeba powrotu do bardziej żywiołowych form?
To nie był plan, ale taki był nastrój w zespole, jak zaczęliśmy tworzyć ten materiał. Takie pomysły zaczęły powstawać i mamy dziesięć dość krótkich, mocnych numerów. Co do *Opowieści*, to faktycznie stopniowo zmniejszaliśmy ilość numerów w setliście koncertowej, ale patrząc na proporcje z poszczególnych płyt – nadal ma dobrą reprezentację. Teraz gramy *O przyszłości*, *O iluzjach i O historii*. Przyznam, że musiałbym wziąć płytę do ręki i popatrzeć na tytuły, bo nawet nie do końca wszystkie pamiętam. Natomiast nigdy nie zastanawialiśmy się nad tym, co ludzie mogą pomyśleć. Przy żadnej płycie. Zawsze robiliśmy to, co czuliśmy, tak, jak czuliśmy. Faktycznie *Opowieści* były inne, a nowa płyta jest niejako powrotem do klimatu wcześniejszego Illusion, ale to nie było wymyślone, ani postanowione, że teraz siadamy i wymyślamy takie i takie numery. To się dzieje naturalnie. Nie przejmujemy się tym, co ludzie powiedzą, ani nie zastanawiamy się, czy to jest w naszym stylu czy nie. Być może miało też na finalny kształt płyty wpływ to, że dzielimy się tym, czego każdy z nas lubi słuchać w danym momencie. Podsyłamy sobie linki do YouTube, albo podrzucamy płyty i mówimy – posłuchajcie sobie tego, fajnie grają. Może dzięki temu, pomimo, że każdy z nas ma inne gusta, to mieliśmy też trochę wspólnych inspiracji, czy może raczej taki wspólny nastrój, klimat przy tworzeniu tego albumu.

Coś z tych wspólnych inspiracji miało wpływ na twoją grę?
Nie. Ja gram tak, jak gram. Nie będę nagle grał jak, przykładowo, koleś z Mastodon, który jest niezłym magikiem i robi tam cuda, gra bardzo gęsto. On tam co pięć sekund przejścia robi (*śmiech*). Ja gram prosto, ale wydaje mi się, że to dobrze pasuje do Illusion i podkreśla nasz styl.

Dużo zmieniliście w studiu? Musieliście się teraz od nowa uczyć grać te numery na żywo?
Jeśli chodzi o sekcję rytmiczną, to raczej nie. Może czasem jakieś akcenty się zmieniły. Takie zmiany częściej zdarzają się z gitarami. Nie wiem, z czego to wynika. Czy po osłuchaniu się z demówkami Lipa i Jerry mieli nowe pomysły,

KTÓRY ILLUSION

Illusion do tej pory wydało 5 studyjnych albumów (czekamy na szósty) i 2 oficjalne koncertowe wydawnictwa. Oczywiście najlepiej jest posłuchać wszystkich płyt w kolejności od najstarszej, ponieważ słychać tam naturalną ewolucję zespołu w oparciu o popularne wówczas na świecie rockowo-metalowe granie. Jeżeli chcemy jednak wybrać jedno lub dwa wydawnictwa celem przedstawienia gry Pawła Herbascha w zespole, wybralibyśmy płyty *Illusion 3* z 1995 roku oraz *Illusion 4 – Bolilol Tour* czyli album koncertowy wydany w 1996 roku. Zapewne wiele osób darzy większym sentymentem płytę *Illusion 2* lub debiut, ale naszym zdaniem to właśnie „trójka" jest esencją gry muzyka w zespole. Kolejny studyjny album *Illusion 6* jest może bardziej urozmaicony perkusyjnie, ale czuć w grze nieco siłowania się i prób pogoni za popularnym wówczas nu-metalem. Sama płyta *Illusion 3* jest także bardzo dobrym finałem swoistego tryptyku studyjnego Illusion, najbardziej żywiołowego, szczerego okresu w zespole, który spotkał się z kolosalnym odbiorem wśród młodzieży lat 90, pełnej nadziei na lepsze czasy po obaleniu komuny. Rzeczywistość była taka jak była, a zespół Illusion świetnie potrafił „zwymiotować" tymi emocjami. Takiego odbioru u fanów pozazdrościć może teraz każdy heavy rockowy zespół. Jedynie Behemoth może liczyć na taki status, no i może twory pokroju Nocny Kochanek, co akurat jest bardziej tragiczne niż fajne. Spięciem klamrą najbardziej owocnego okresu zespołu jest za to album *Illusion 4 – Bolilol Tour*, który świetnie oddaje niesamowitą energię podczas koncertów. Niejeden fan otrzymał przypadkowy cios butem lub z kolana od tzw. lotnika fruwającego po głowach innych, wpadając na sam koniec do fosy. Poza tym nie było wtedy telefonów i tych wszystkich domowych fotografów z bożej łaski. Cały koncert trzeba było zapisywać na swoich „twardych dyskach" w głowie, może właśnie dlatego ci co pamiętają z autopsji tamte koncerty podchodzą do tej płyty z tak ogromnym sentymentem. Cytując: *„Pamiętajmy, ta młodzież przyszła się tu bawić i krzywdy sobie nie zrobi."* Świetna konferansjerka Lipy, od robienia sobie jaj po zupełnie poważne podejście. Płyta koncertowa jest też świetną wizytówką zespołu, który na żywo wychodzi co najmniej równie dobrze jak na płytach, o ile nie lepiej!

Dorobek studyjny Illusion to ciekawe zjawisko, niezbyt często spotykane u zespołów z takim stażem (wliczając w to okres przerwy), bo każda studyjna płyta trzyma wysoki poziom i o ile można wskazać lepsze i słabsze momenty to ciężko wskazać coś ewidentnie odstającego jakością od reszty. Jest to wielki kawał historii polskiej muzyki heavy rockowej lat 90. Obok Acid Drinkers absolutna czołówka rodzimych scen. Warto o tym pamiętać, tym bardziej, że muzyka jest ponadczasowa, o czym dowie się każdy kto włączy którąkolwiek z płyt.

Zobaczymy co przyniesie nam kolejny album.

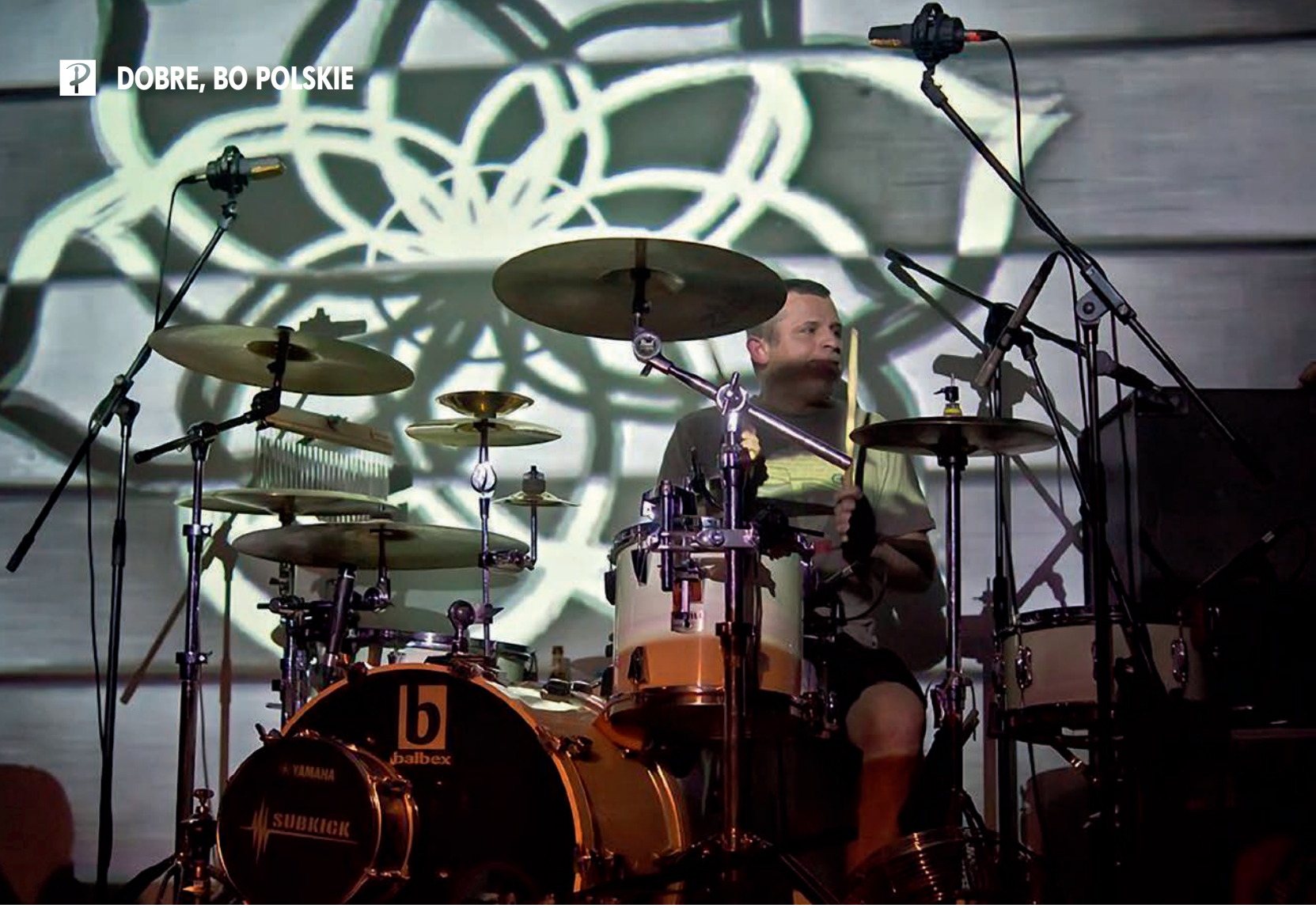

czy już w studiu jakieś zagranie im sie bardziej spodobało albo jakieś okrążenie zostało dodane. Więc potem było kilka takich fragmentów, że musieliśmy sobie już po nagraniach usiąść i posłuchać, żeby zapamiętać finalną wersję. Wiadomo, że jak ileś miesięcy gra się próby, to potem jak są w ostatniej chwili zmiany, to czasem trudno je sobie wbić w głowę. Natomiast Tomek zaproponował jeszcze przed płytą, żeby nagrać demo, bo to nam pozwoli wszystko porządnie dopracować i miał rację. Przyjechał do nas Krawat – akustyk Lipali i nagraliśmy wszystkie kawałki na setkę. Bardzo sprawnie nam to poszło, aż Krawat był zaskoczony, że tak szybko się uwinęliśmy. Nie pamiętam tylko, czy nagraliśmy na demo 10 czy 9 numerów, ale nawet jeśli jeden został do studia, to i tak weszliśmy na nagrania płyty bardzo dobrze przygotowani.

Powiedz coś więcej o sesji, bo pomijając początki Illusion, po raz pierwszy zdecydowaliście się nie na renomowane studio, tylko całkiem nowe, założone przez waszego znajomego w Trójmieście.
Prawda jest taka, że obecnie, żeby osiągnąć dobre brzmienie nie trzeba już nie wiadomo jak wypasionego studia, ale też ważne było, że Szymon sprowadził na tę sesję jakiś super wysokiej klasy stół. Nie wiem dokładnie, co to było, ale było gwarantem jakości. Znamy Szymona i jak on nam zagwarantował, że będzie dobrze, to mu zaufaliśmy, pomimo, że byliśmy pierwszym zespołem, jaki w tym studiu w ogóle nagrywał, bo dopiero zostało wybudowane. Być może mieliśmy jakieś lekkie obawy, co zrobimy, jak się okaże, że coś nam nie pasuje, ale jak zaczęliśmy nagrywać ślady, to te obawy bardzo szybko poznikały. Ja nagrałem całe bębny w dwa dni. Cała sesja trwała chyba około dwóch tygodni, także poszło bardzo sprawnie jak widzisz.

> *Nie chcieliśmy przesadzać z ilością, aby nie robić przesytu i dbać o ich jakość. Natomiast w tym kraju nie jest trudno, aby nie grać dużo*

Fajnie było nagrywać obok domu, czy wolisz wyjechać gdzieś dalej, jak do Wisły, gdzie jesteście z dala od świata i możecie się skupić tylko na muzyce i nagrywaniu?
Jakbym miał małe dzieci, to może faktycznie wolałbym być dalej, żeby wiesz, nie musieć w połowie nagrania jechać po nie do przedszkola, albo do lekarza, jak zachoruje, czy coś w tym stylu. Ale nie mam takich problemów, więc wskakiwałem sobie rano na rower i jechałem do studia w okolice Suchanina i Cygańskiej Góry. Oczywiście nagrywanie w Wiśle miało dodatkowe atrakcje, bo to piękne tereny i jak była wolna chwila, to można było sobie pojechać na wyciąg, pochodzić po górach. Natomiast teraz bardzo dobrze mi się nagrywało tutaj.

Jak ludzie reagują na nowe numery na koncertach, jeszcze przed premierą płyty?
Oj, wie pan – ja tam niewiele widzę zza tych bębnów (*śmiech*). Moim zdaniem przyjęcie jest naprawdę dobre. Oczywiście większość ludzi, jak słyszy nowy numer, którego nie zna, to nie chce szaleć, tylko chce go bardziej w skupieniu posłuchać, więc trochę przy tych numerach publiczność jest spokojniejsza. Ale też co niektórzy nie wyrabiają i zaczynają szaleć, jak ich riff poniesie. Tak więc jak do tej pory odbiór bardzo fajny. Mam nadzieję, że po premierze będziemy grać całą płytę na koncertach, tak, jak robiliśmy z wcześniejszymi. Bardzo bym chciał.

Właśnie kończycie trasę na 25-lecie. Co uważasz za swoje największe osiągnięcie?
To, że mam 50 lat i nadal gram w zespole takim jak Illusion (*śmiech*)! Daje mi to masę szczęścia i bardzo się z tego cieszę!

Materiał przygotował Przemek Łucyan
Foto Romana Makówka (koncert) i Kobaru (sesja)

STUDIO SCENA BRZMIENIE MOC

PRECYZJA I CZYSTOŚĆ DŹWIEKU

Soultone
HANDMADE TURKISH CYMBALS
www.SoultoneCymbals.com

Zibi Zibi S.A.,ul. Wirażowa 119, 02-145 Warszawa

MAX PORTNOY

POKOLENIE XXI WIEKU

PRZYGLĄDAMY SIĘ MŁODEMU „PORTKOWI" JUŻ OD DAWNA, TYM BARDZIEJ, ŻE JEST CO OGLĄDAĆ I SŁUCHAĆ. MAX GRA ZARÓWNO WIDOWISKOWO, JAK I SKUTECZNIE. CZASAMI MA SIĘ WRAŻENIE, ŻE TO SKÓRA ZDARTA Z OJCA, ALE JAK SIĘ OKAZUJE NIE DO KOŃCA JEST TO PRAWDA.

Nie ma się co oszukiwać. Gdyby Mike Portnoy był średnim bębniarzem lub nawet uznanym jazzmanem to sprawa byłaby nieco łatwiejsza, jednak obaj panowie poruszają się w podobnej stylistyce muzycznej, przez co młodemu Maxowi nie jest łatwo. Pół biedy, gdy pojawiają się porównania, gorzej, jak przypisuje się perkusiście rozwój kariery na barkach ojca. Jasne, że w tym aspekcie nazwisko pomaga, o czym wie m.in. kilku polskich artystów, ale z drugiej strony, jeżeli ktoś porusza się dokładnie w tych samych rejonach, trzeba zmierzyć się z legendą ojca. Wie o tym Jason Bonham, który chyba już do końca życia będzie po prostu synem Johna. Jak to wygląda z Maxem?

Kiedy wciągnąłeś się w perkusję i jak duży wpływ miał na to twój ojciec?
Z pewnością tata miał na to największy wpływ. Dorastając zawsze oglądałem jak gra, jeździłem na koncerty. Tak w sumie balansowałem między bębnami a innymi instrumentami. Zawsze w domu była perkusja, a ja chciałem być taki jak mój tata – grać na perkusji i tworzyć muzykę. Nie pamiętam jakiegoś konkretnego momentu, ponieważ jestem w zasadzie pewny, że zawsze chciałem grać na perkusji, jeszcze zanim byłem w stanie w pełni funkcjonować. Kiedy ja i siostra byliśmy mali, tata kupił nam specjalną perkusję, tak na w razie czego, ale to tyle. Chciał, żebyśmy robili to, co chcemy, nigdy nas na nic nie naciskał.

Zacząłeś pobierać lekcje od nauczyciela, a nie od swojego ojca, dlaczego?
Przede wszystkim ojciec zawsze był w trasie, ale też dlatego, że jest po prostu moim ojcem

i dziwnie by było go mieć jako swojego nauczyciela! Znaleźliśmy człowieka niedaleko nas, nazywa się Todd Schied z California Drum Shop w Pensylwanii. Jest świetny i w sumie uczył mnie przez całe moje życie. Wziął małą przerwę, bo mieliśmy trasy, ale mam zamiar wrócić do niego tak szybko, jak wyklaruje mi się grafik.

Co jest takiego w Toddzie, że chcesz do niego wrócić?
On potrafi wszystko, dlatego go lubię. Nie gra metalu, ale jest w stanie nauczyć mnie wszystkiego, czego potrzebuję w metalu. Tak samo w muzyce progresywnej. Uczy mnie fajnych polirytmii i daje kolejne wyzwania. Jeżeli jest coś, co gdzieś usłyszałem lub coś, co mnie interesuje, to on potrafi mnie łatwo tego nauczyć.

Zawsze w domu była perkusja, a ja chciałem być taki jak mój tata – grać na perkusji i tworzyć muzykę

Zawsze byłeś fanem muzyki heavy?
Mój tata pokazał mi ogromne ilości zespołów. Moimi ulubionymi zawsze były te cięższe i te progresywne, jak Tool i oczywiście Dream Theater. To są dwa gatunki, które najbardziej mi pasują i słucham ich w wolnym czasie. Z racji tego, że słuchałem ich mocno, kiedy dorastałem, to zaczęły mnie inspirować i mają wpływ na moją grę. Joey Jordison jest jednym z tych bębniarzy, którzy mają największy wpływ. Jak przychodzi do gry na żywo, ta muzyka zawsze dostarcza dużo

MIKE PORTNOY NA TEMAT SYNA

Jakie to uczucie obserwować rozwój gry Maxa na przestrzeni lat?
Spośród wszystkich momentów mojej kariery, które napawały mnie dumą, ciężko znaleźć jest coś, co można by do tego porównać. W 2015 r. wygrał głosowanie magazynu Rhythm w kategorii Nowy Perkusista, to bije moje wszystkie wygrane plebiscyty!

Jaki jest twój ulubiony element gry Maxa?
Lubię to, że jest trochę takim mini-ja, bo widzę w jego grze dużo z mojego stylu, tylko, że on to kopnął kilka poziomów wyżej, dostosowując się do współczesnej generacji, mieszając blasty z podwójnymi stopami na poziomie znacznie przewyższającym to, co ja robię.

Jaki miałeś bezpośredni wpływ na grę i rozwój Maxa?
Mój wpływ w zasadzie dotyczył tylko tego, że mnie obserwował przez całe życie, bo pozwoliłem mu odnaleźć własną drogę. Zawsze jestem obecny, kiedy chce jakąś podpowiedź czy poradę, ale myślę, że ukłony za jego grę powinny iść w kierunku jego nauczyciela. A to, że tyle ćwiczy i poszukuje, jest zasługą samego Maxa.

Jaką najlepszą radę dałeś Maxowi?
Żeby lekceważył tych wszystkich „hejterów" i podążał za swoim sercem.

Gdzie widzisz Maxa i jego grę za 5 lat?
Mam nadzieję, że będzie mógł przejąć te wszystkie moje zespoły, a ja udam się wtedy na emeryturę!

energii. Chris Adler to kolejna moja inspiracja. Ma wyjątkowy styl, który mi się zawsze podobał. Jestem też wielkim fanem Jojo Mayera. On jest zupełnie inny.

ZESTAW MAXA

BĘBNY
Tama Starclassic Birch Orange Sparkle:
10″x7″ i 12″x8″ tomy, 16″x16″ i 16″x18″ floor tomy, 22″x18″ bass (x2), werbel 13″x5″

TALERZE
Sabian: 22″ HH Power Bell ride, 22″ HH Rock ride, 18″ i 20″ HHX Chinese, 14″ HHX Click hats,
9″ Max splash, 19″ AAX Dark crash, 19″ AAX X-plosion crash, 8″ Radia Bell,
stack 12″ AAX Mini Holy China i 14″ Max Stax crash

ORAZ
Pedały Tama Speed Cobra do centrali i hi-hat,
reszta statywów Tama;
Remo Clear Ambassador rezonans na tomach,
Clear Emperors uderzeniowe,
Clear Powerstroke 3s na centrali,
Emperor X na werblu.

Jak powstał twój zespół Next To None?
Jak dorastałem zawsze chciałem mieć własny zespół, tworzyć własną muzykę i grać koncerty. Moim celem było znaleźć ludzi, którzy chcą tego samego. Z biegiem lat zacząłem dżemować z Krisem (Rankiem, gitarzystą). Zrobiliśmy cover band i graliśmy koncerty. Tam spotkaliśmy Thomasa (Cuce'a), który gra na klawiszach i śpiewa. Pewnego dnia zaczęliśmy z Thomasem tworzyć coś razem i zaskoczyło, dlatego zdecydowaliśmy się uformować własny, oryginalny zespół z własną muzyką. Tak stworzyliśmy nasz debiutancki album *A Light In The Dark*. Gitarzysta, którego mieliśmy wtedy, poszedł na studia, ale poznaliśmy Derricka (Schneidera, obecny wioślarz zespołu) dzięki Bumblefootowi. Doskonale do nas pasuje. Ma wszystko to, czego szukaliśmy, łącznie z osobowością. Jesteśmy więc w takim miejscu, gdzie wyszedł niedawno nasz nowy album *Phases*.

W Next To None jest spora mieszanka stylistyczna. Od samego początku chcieliście mieć taki miks?
Taki był nasz cel, szczególnie przy okazji ostatniego albumu. Chcieliśmy spróbować wszystkiego i poeksperymentować z różnymi stylistykami. Zawsze z Thomasem uważaliśmy, że dubstep był czymś, co może mieć w sobie metal, ale nie jest wykorzystywany w metalu, w związku z tym chcieliśmy tego spróbować. Mieliśmy kilka ballad na pierwszej płycie, ale nie były one tak ekstremalne jak tym razem. Całkiem fajnie się z tym eksperymentowało. Wykorzystaliśmy też sporo różnych instrumentów. Są tam żywe smyki, sitar, instrumenty marszowe i wiele innych rzeczy.

W jaki sposób tworzysz partie bębnów?
To zależy od sytuacji. Często skupiam się na riffach, ponieważ to zazwyczaj one powstają jako pierwsze. Ja albo Thomas mamy w głowach riffy, spisujemy je i w zasadzie mam już zarys jakiejś partii bębnów. Chcę, żeby pasowały do gitar i miały dobry „feel". Bywa też tak, że przychodzę z jakimś fajnym rytmem i robimy do tego gitary. Na ostatniej płycie piosenka *Mr. Mime* była zrobiona właśnie w ten sposób. Nie jest to solo, ale ma taki klimat. Dodaliśmy do tego partie klawiszy Thomasa i poszło.

Zdarza ci się blokada w tworzeniu?
To jest coś, co nam się często przytrafiało podczas tworzenia ostatniej płyty, ponieważ proces trwał stosunkowo długo, prawie rok. Taka blokada pojawia się, jeżeli pracujesz każdego dnia

przez kilka godzin. Kończysz wypalony z brakiem jakichkolwiek pomysłów. Dlatego zawsze jest zdrowe robić sobie przerwy. Jeżeli masz jedną owocną sesję jednego dnia, a drugiego dnia nie masz żadnego planu, co robić, dobrze jest odstawić wszystko na chwilę i usiąść dopiero po przerwie. Po kilku dniach czy nawet po tygodniu wracasz i robisz dobrą robotę.

Ciężko nie zwrócić uwagę na intro do piosenki *The Apple*. Skąd to się wzięło?
Miałem to w głowie od jakiegoś czasu, ale nie bardzo umiałem dobrze zagrać, więc musiałem to sobie rozpisać. Siedzieliśmy w studio i zastanawialiśmy się nad intro do tej piosenki. W ostatniej chwili zdecydowałem się spróbować zagrać perkusyjne intro. Musiałem usiąść i przećwiczyć przez kilka godzin. Ostatecznie wbiłem to. Ciekawą sprawą jest, że to ostatnia rzecz, jaką zrobiliśmy przy tej piosence.

Lubisz wywierać na sobie presję w ten sposób?
Zawsze staram się rozpracowywać nowe rzeczy. Coś, co robię często, to biorę trzy kompletnie różne przypadkowe patenty i przypisuję je różnym kończynom – po jednym dla rąk i jeden dla nogi. Siadam i staram się to rozpracować. Takie naciskanie na siebie jest ciekawe, próbowanie jest fajne, granie nowych rzeczy i robienie sobie wyzwań. Pomyślę sobie o czymś, co brzmi bardzo przejrzyście, bo zwyczajnie gra to w mojej głowie, ale jak już siadam, by to zagrać, to nie jest tak lekko, jak ci się wydawało. Najlepszą metodą jest rozpisanie sobie tego na części i granie bardzo powoli.

> *Nawet, jak te wszystkie dziwne i trudne do zagrania rzeczy są imponujące, to mogą nie brzmieć dobrze w momencie, gdy je odsłuchujesz*

W twoim graniu słychać ten charakterystyczny groove. Jak bardzo groove jest dla ciebie ważny?
Myślę, że to jest najważniejszy element. Jeżeli nie masz groove'u, który inni mogliby wyczuć... Cóż. To działa, jak robisz jakiś króciutki fragmencik piosenki i chcesz zaszaleć, a to nam się czasami zdarza, ale mimo to wciąż chcesz mieć to coś, dzięki czemu ludzie mogą zaskoczyć. Nawet, jak te wszystkie dziwne i trudne do zagrania rzeczy są imponujące, to mogą nie brzmieć dobrze w momencie, gdy je odsłuchujesz. Możesz mieć różne nieparzyste, pokręcone rytmy, ale wciąż chcesz utrzymać w tym groove. Chcesz coś, w co będzie się można wczuć.

Ciekawi nas jeszcze brzmienie twojego werbla na tej płycie. Jest naprawdę mocne. Opowiesz coś więcej na ten temat?
Na pierwszej płycie nie wiedziałem tak naprawdę nic o sprzęcie i brzmieniu, jakie chcę. Wszedłem do studia z tym, co miałem. Trochę tego żałuję, bo teraz już wiem, czego chcę w kwestii brzmienia w studio. Na ostatniej płycie miałem werbel Tama Melody Master 12", nastroiłem górę maksymalnie jak się dało, a dół bardzo nisko. Zmieniałem często naciąg, ponieważ na nowych membranach zawsze lepiej wybrzmiewał. Nie używałem żadnych sampli, co uznaję za bardzo ważne. Kiedyś włączyliśmy sample do miksu i powstało kilka różnych wersji, ale jakoś nie wciągnąłem się w to zbyt mocno. Nie mam nic przeciwko samplom, ale wolę akustyczne brzmienie.

Twój tata to doświadczony perkusista sesyjny. Pomagał ci przy nagrywaniu?
On chce, żebym miał swój własny styl i własne brzmienie. Zgadzam się z nim i chcę być w stanie mieć moje własne wyjątkowe brzmienie, ale jak mam jakieś pytanie – zawsze mi odpowiada. W momencie nagrywania bębnów na płytę, był w okolicy, więc jak usłyszał coś, co mogłoby być znacznie lepsze, to mówił swoją opinię. Niezależnie, czy tego ostatecznie posłuchałem, czy nie.

Materiał przygotowany przez:
Artur Baran, Chris Barnes
Zdjęcia: Joby Sessions

10 PATTERNÓW, KTÓRE POWINIENEŚ ZNAĆ (materiał video na media.avt.pl)

Piotr Czyja – instruktor szkoły perkusyjnej Drumset Academy. Nauczyciel z ponad 15-letnim doświadczeniem. Prowadził wiele warsztatów w Polsce, jak i za granicą m.in. „Warsztaty Werblowe" czy „Pociąg perkusyjny". Zafascynowany różnorodnością gatunków muzycznych i technik perkusyjnych, w tym legendarnych technik Gladstone'a oraz Moellera.

Drugiego grudnia w studiu nagraniowym „Maq Records" w Wojkowicach odbyły się warsztaty perkusyjne „Pociąg Perkusyjny 2017". Prezentowałem tam dziesięć patternów, które moim zdaniem każdy z perkusistów, niezależnie od preferowanego stylu, powinien znać. Po skończonym pokazie, Maciek Nowak, nasz redaktor naczelny, trzymając w ręku kartkę z nutami, powiedział mi: „Stary, to jest rewelacyjny temat na następny artykuł! Musimy to mieć w magazynie". No to proszę bardzo. Tak naprawdę, każde z tych zagadnień mogłoby być tematem oddzielnych artykułów. Poniżej jednak wszystko podaję „w pigułce".

1. Każda piosenka, każdy utwór ma określone **metrum,** które decyduje o jego pulsacji oraz o charakterystycznym rozkładzie akcentów w takcie. Dopasowanie rytmu tak, aby pasował do określonego metrum, jest tutaj kluczowe. Wyczerpująco temat ten opisałem w październikowym „Perkusiście" (10/2017). W filmiku, który jest uzupełnieniem tego artykułu, zobaczycie, jak wyliczać metrum, jak akcentować oraz jak zbudować podstawowe rytmy w każdym z wymienionych metrum.

1 METRUM
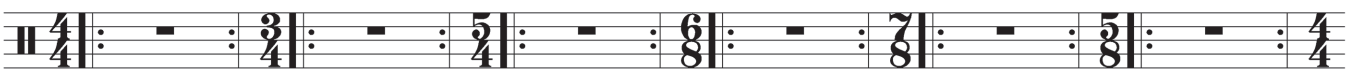
2. Triole z dwójką są niesamowicie nośnym motywem, który można wykorzystać do budowy przejść, elementów solowych oraz rytmów. Można je grać zarówno w oryginalnym podziale triolowym, jak też w podziale szesnastkowym, w którym brzmi ciekawiej, gdyż akcenty rozkładają się w nim nieregularnie. Należy zwrócić uwagę, aby dwójki grane były cicho i lekko.

3. Triole ze stopą, czyli modyfikacja poprzedniego motywu. Dzięki wykorzystaniu stopy, możemy bardziej kreatywnie rozłożyć akcenty na zestawie. Ważne tutaj jest odpowiednie opanowanie koordynacji pomiędzy rękami i nogą.

2 TRIOLE Z DWÓJKĄ

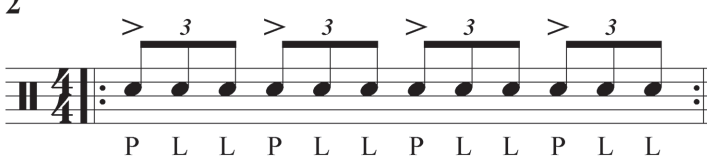

3 TRIOLE ZE STOPĄ

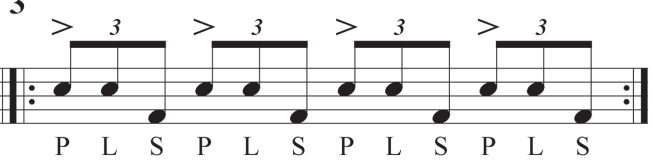

4. Six Stroke Roll czyli werblowy rudyment, który bardzo wygodnie można ogrywać na zestawie. Gramy go triolowo jako równe sześć nutek. Dzięki temu dostaje on polotu.

5. Single Paradiddle wykorzystany do zbudowania rytmów musi być zagrany z zachowaniem różnic dynamicznych (akcenty i duszki). Można go także wykorzystać do ogrywania na tomach.

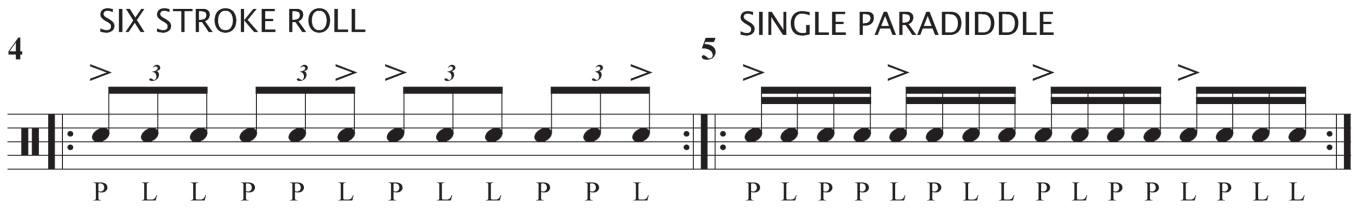

6. Double Paradiddle zawiera w sobie sześć nutek, a więc może być wykorzystany do budowania rytmów w metrum 6/8. W tym układzie bardzo przypomina on Afro-Waltz.

7. Tremolo czyli rudyment Multiple Bounce Roll. Dopasowujemy ilość uderzeń do tempa. Mogą to być trzydziestodwójki, septymole, sekstole, kwintole, szesnastki, triole lub ósemki, czyli osiem, siedem, sześć, pięć, cztery, trzy lub dwie nuty w czasie jednej ćwierćnuty. Więcej zobaczysz w filmiku.

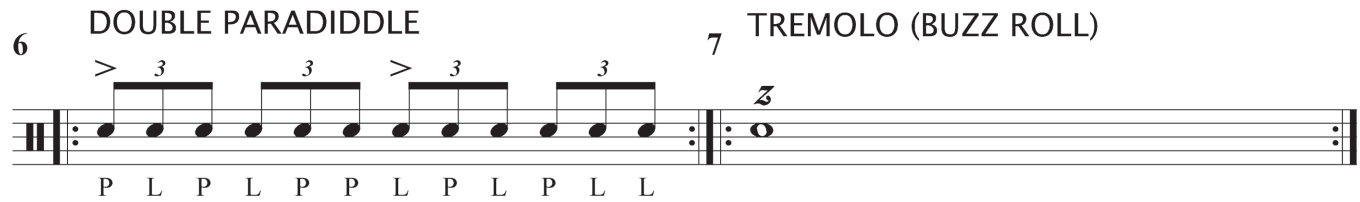

8. Udawana podwójna stopa – wymaga nie lada sprytu, gdyż grając open-handed, czyli lewą ręką na hi-hacie, prawą ręką gramy na floor tomie na przemian ze stopą. Pattern wymaga wyćwiczenia koordynacji ręki z nogą oraz niezłej sprawności lewej ręki.

9. Double Strokes czyli dwójki wymagają odpowiedniego rozluźnienia oraz swobodnych odbić. Możemy je grać na tomach jako dwa dźwięki na jednym tomie, lub rozkładać je pomiędzy bębnami po jednym dźwięku.

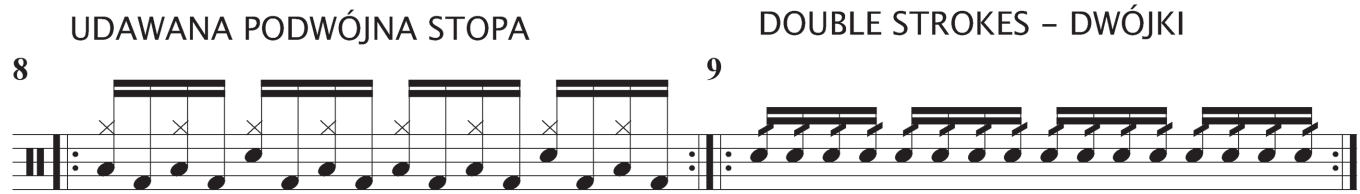

10. Songo jest kubańskim rytmem, który świetnie brzmi grany na zestawie. Charakterystycznym elementem jest brak stopy na „raz". Dzięki rytmowi tumbao granemu stopą oraz różnicom dynamicznym jest on jednym z moich ulubionych rytmów.

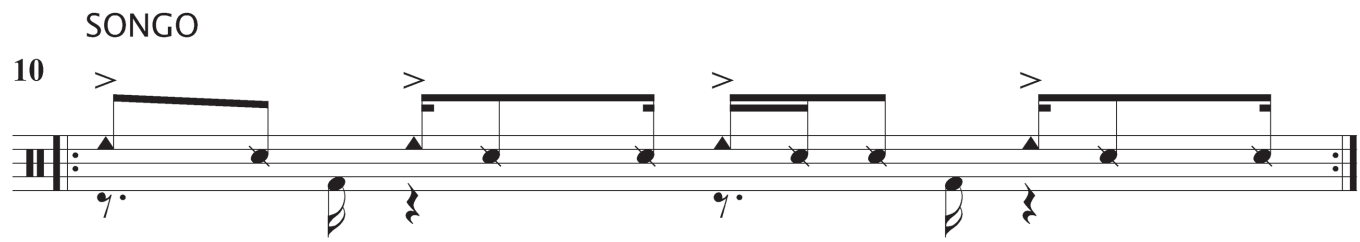

Patterny, które wam przedstawiłem, wymagają cierpliwego budowania oraz ogrywania. Przyniesie to jednak niesamowite efekty, na które warto poczekać. Dodatkowo pozwalają nam na dużą swobodę improwizacyjną. Wszystko zależy od naszej kreatywności.

Powodzenia!
Piotr Czyja

DO TEJ PORY UKAZAŁY SIĘ:

Filmy z opisami odcinków można obejrzeć na oficjalnym kanale **Drumset Academy** w serwisie Youtube. Archiwalne magazyny z odcinkami (w wersji papierowej i elektronicznej) na stronie ulubionykiosk.pl

2017
12/17 Rytmy Afro-Kubańskie Dla Każdego
11/17 Single Paradiddle na werblu i tomach
10/17 Rozróżniaj metrum
9/17 Powakacyjna rozgrzewka
6/17 Vamp solo
5/17 Punk rock
4/17 Jazz – podstawowa koordynacja
3/17 Stick Control Groove
2/17 Flam accent

2016
12/16 Kombinacje rąk w triolach
11/16 Schemat sześciu uderzeń w przejściach
10/16 Pograj z basem
9/16 Grupy trzech nut w rytmach
7/16 Duszki – trzeci wariant
6/16 Duszki – drugi wariant
5/16 Duszki – pierwszy wariant
4/16 Single stroke four
3/16 Kombinacje jedynek i dwójek cz. 2
2/16 Kombinacje jedynek i dwójek
1/16 Połamane rytmy

2015
12/15 Rozkołysz groove
11/15 Rudyment #1 – jedynki na zestawie
10/15 Dwójki triolowe grane stopą
9/15 Rudiment #17 – double paradiddle
7/15 One drop reggae
6/15 Koordynacja w przejściach i rytmach
5/15 Kreatywne wyplenienia
4/15 Metrum 7/8
3/15 Kubańska triola

OPEN MINDED DRUMMING

BĄDŹ OPEN-MINDED ĆWICZ OPEN-HANDED

Grupowanie trójnutowe Część 1

Claus Hessler

Trójnutowe frazy, grane w kontekście innego rytmu lub pulsu, są bardzo częstym i powszechnym zabiegiem w dzisiejszej muzyce. Ich zastosowanie posiada szerokie spektrum stylistyczne, począwszy od gatunków muzyki światowej / latynoskiej w najszerszym tego słowa znaczeniu po wiele dziedzin muzyki pop.
Naszym zadaniem na dziś będzie granie takich trójnutowych fraz przy zachowaniu stałego rytmu na hi-hacie lub talerzu ride.

Ćwiczenie 1:

Pierwsze trzy ćwiczenia skupiają się na grupach trzech nut, granych na werblu przy zachowaniu równych ósemek, uderzanych na hi-hacie. W tych dwutaktowych przykładach, pierwszy wypełnij prostym, ósemkowym rytmem, a w drugim zagraj ćwiczenie. Jeśli chcesz, możesz np. dodać bęben basowy na „1" i „3". Możesz również zagrać partię werbla na innych częściach zestawu (tomy, cowbelle itp.) po to, aby ćwiczenie zabrzmiało bardziej indywidualnie i muzycznie.

Ćwiczenie 2:

Przykłady D-F koncentrują się na tych samych rytmach, jednak tym razem grupę trzech nut będziemy grać stopą. Ponownie zagraj jeden takt groove'u a następnie ćwiczenie. Zapętlij dwutaktową frazę i powtarzaj, aż poczujesz większą swobodę w grze. Opcjonalnie możesz również dodać „backbeat" (werbel na „2" i „4").
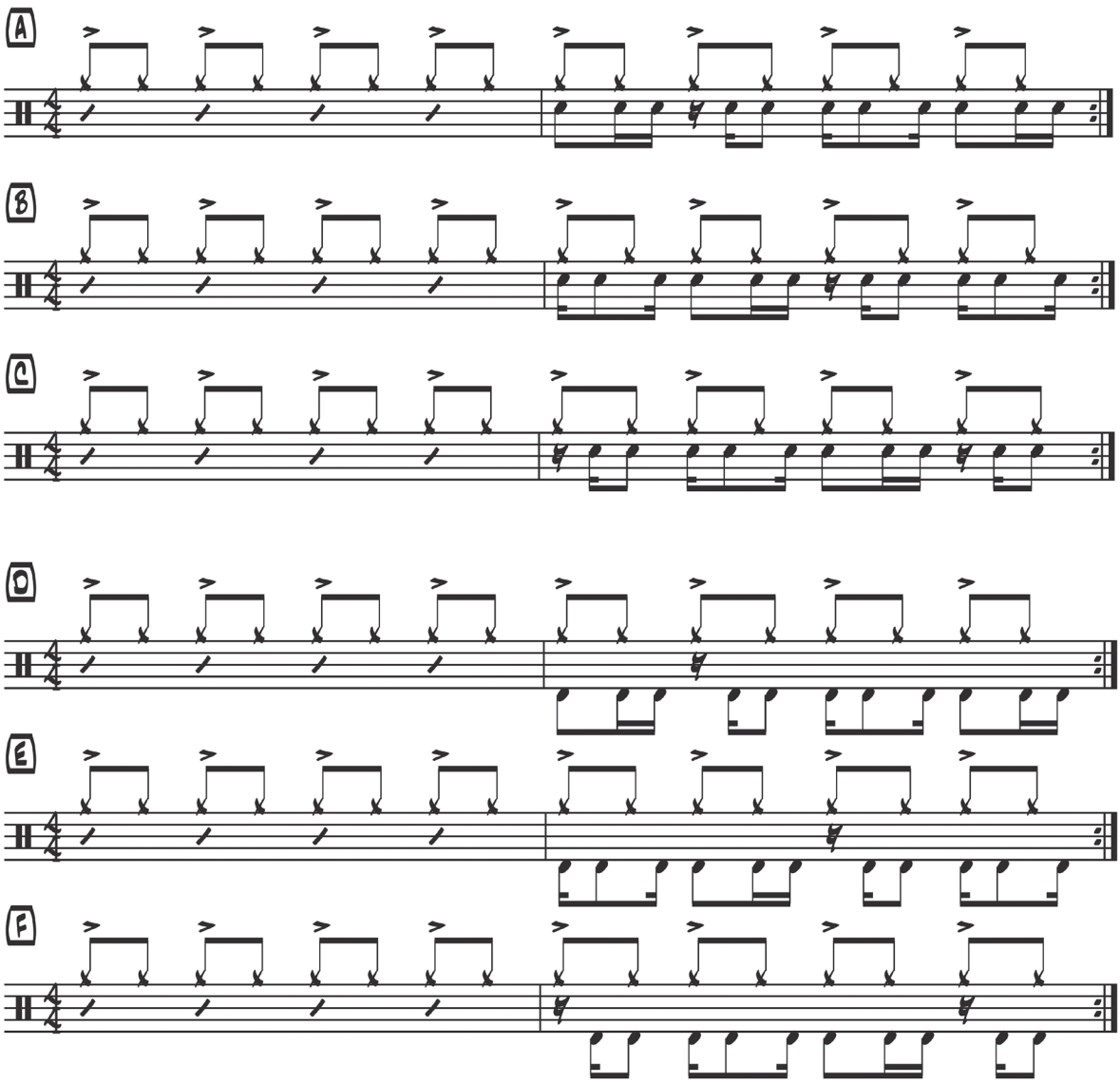
Fot. Agnieszka Litarska

Wszystkie ćwiczenia będzie można zweryfikować pod okiem samego Clausa Hesslera na tegorocznej edycji warsztatów Open Minded.

Podsumowanie

Aby uzyskać jak najwięcej swobody na zestawie, zdecydowanie polecam grać na hi-hacie prawą lub lewą ręką. Podobnie jak partie werblowe (A – C) mogą być grane prawą lub lewą ręką. Zauważysz, że akcentowanie na hi-hacie może być trudne na początku, możesz to pominąć, a dodać je ponownie, gdy struktura całego ćwiczenia ustabilizuje się. Przykłady te pochodzą z mojej publikacji „Daily Drumset Workout", która zawiera wiele ćwiczeń na ten i wiele innych tematów. Jeśli masz pytania, skontaktuj się!

Od Szymona:

Bardzo ciekawym aspektem partii werbla i stopy w tych przykładach jest to, że grając grupy trzech uderzeń wzmacniamy również ruch ręki (nogi), który wykorzystujemy podczas grania dwójek. Jak wiemy, jedynki i dwójki to dwa główne rudimenty, z których wywodzą się pozostałe. Ćwiczenia te pozwalają w sposób efektywny łączyć pracę nad techniką i koordynacją w tym samym czasie.

Jeśli potrzebujesz jakiegokolwiek wsparcia, to czekamy na twój kontakt przez Facebook lub naszą stronę internetową: **www.openmindeddrumming.com**

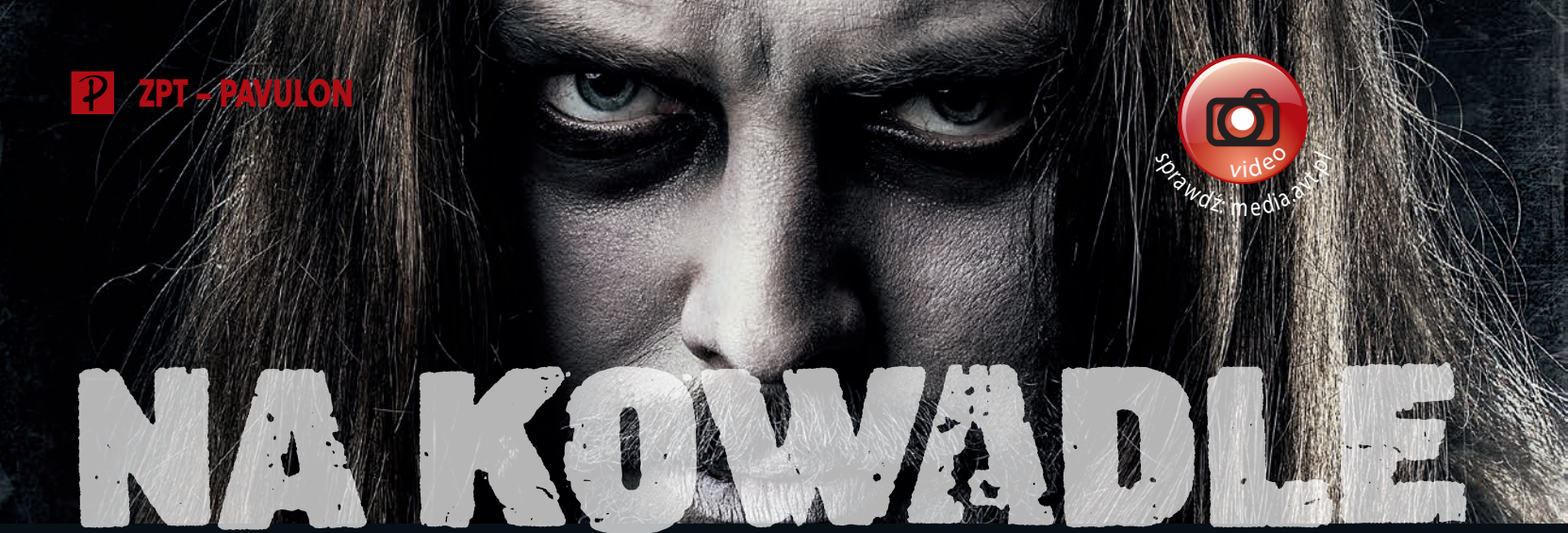

video
sprawdź: media.ayrpl

NA KOWADLE

Witamy w kolejnej odsłonie naszych warsztatów, bo z pewnością nie są to typowe lekcje, gdzie pokazujemy jedną, jedyną drogę. O nie! Tu się kuje stal! Na kowadło kładziemy sposób pracy na linii gitara – bębny. Bierzemy się za aranżowanie partii, czyli wykorzystanie technicznych umiejętności w taki sposób, aby to, co zagramy, nie było tylko odtworzeniem ćwiczeń i bezduszną klepaniną, ale integralną częścią kawałka. Czymś, czego chce się słuchać. Po prostu muzyką.

GITARZYSTA: ZBIGNIEW PROMIŃSKI

Witajcie w Nowym Roku! 2017 to już historia. Dla jednych był udany, dla innych mniej, nieistotne! Nowy Rok, nowe postanowienia itp. itd. Słomiany zapał? Czas pokaże, ale tak czy inaczej zachęcam do próby wejścia na nowy level ze swoim graniem. Ja już podjąłem rękawicę i cisnę, ile sił w rękach i nogach.

Na mocny start 2018 mamy specjalnego gościa. Tym razem wspomógł nas Zbigniew Promiński, znany jako Inferno, w roli gitarzysty i przyniósł kilka siarczystych riffów. Jak nietrudno się domyślić Shuffle ani Gospel chopsów tu nie uświadczycie. Zatem jedziemy...

RIFF 1

Startujemy nieco nieregularnym riffem. Dla tych, którzy chcą to liczyć – fraza składa się z 3 x 4/4 na 2/4 oraz 2 x 4/4. Najlepiej jednak sugerować się wyraźnym akcentowaniem gitary.

Wariant 1 (Rozpędzający): Wyraźnie podbijam tu pracę gitary. Cała figura składa się z „przejść" i akcentów. W ten sposób buduję napięcie w numerze. Przechodząc od razu do sedna nie osiągniemy takiego efektu.

Wariant 2 (Bomb Blast): Przechodzimy do konkretu. Pod taki riff najlepiej siedzi mi blast nieco inspirowany stylem gry Maxa Kolesne z Krisiun. Trójkowe stopy pod czwórkowy werbel „na raz" dobijany tomami na koniec taktu. Zazwyczaj połączenie triol ósemkowych i regularnych ósemek nie brzmi zbyt dobrze – w tym wariancie jednak robi to robotę. Dobarwiłem całość kilkoma przejściami i akcentami. Bardzo charakterystycznym drobiazgiem, nadającym całości charakteru, jest pierwszy „odklejony" od całości werbel w takcie (po tomach).

RIFF 2

4/4 Klasyczne trzmiele. Riff „refrenowy". Trzecie kółko przedłużone o dwa takty. Tutaj nasunęły mi się dwa rozwiązania. Nieco stonowane i bardziej radykalne.

Wariant 1 (Zagłada): Blast. Akcenty. Tyle.

Wariant 2 (Wczasy): Trójkowe stopy lecą cały czas. Całe frazowanie robimy rękami. Werbel grany „na raz" i podbijanie gitary daje nam lekko marszowy charakter całości. Dobarwiłem nieco całość kilkoma smaczkami na ride. Wariant wpuszczający zdecydowanie więcej powietrza kosztem dzikości i pędu.

RIFF 3

Dobry riff na początek numeru, zwrotkę itp. Jest osadzony w jednym miejscu, nie rozwija się, zamiast tego utrzymuje ciśnienie i daje dużo przestrzeni dla wokalu. Bębny również nie powinny być zbyt „ubogacone", aby nie zdusić całości.

Wariant 1 (Blast): Klasyczny blast, poprzecinany akcentami i przejściami, podkreślającymi frazę gitary. W całości dobrze jedzie, nie wytraca pędu, jednocześnie wyraźnie podkreślając riff.

Wariant 2 (Polka): Bardziej oldschoolowe podejście do tematu. Slayerowska polka dobarwiona przejściami na koniec frazy. Mniej wściekła opcja, ale też jakoś klei się z riffem.

To wszystko na teraz. Jak zawsze podkłady i przykładowy aranż do pobrania z serwera. Zachęcam do zmierzenia się ze Zbyszkiem i spróbowania własnych rozwiązań na zestawie. Miłej zabawy i do następnego!

ARANŻ CAŁOŚCI W WYKONANIU PAWULONA:

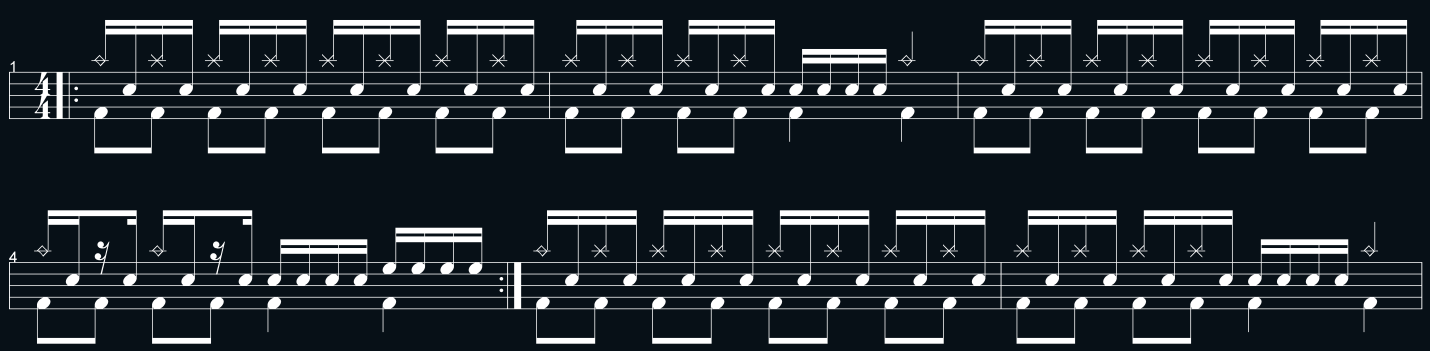

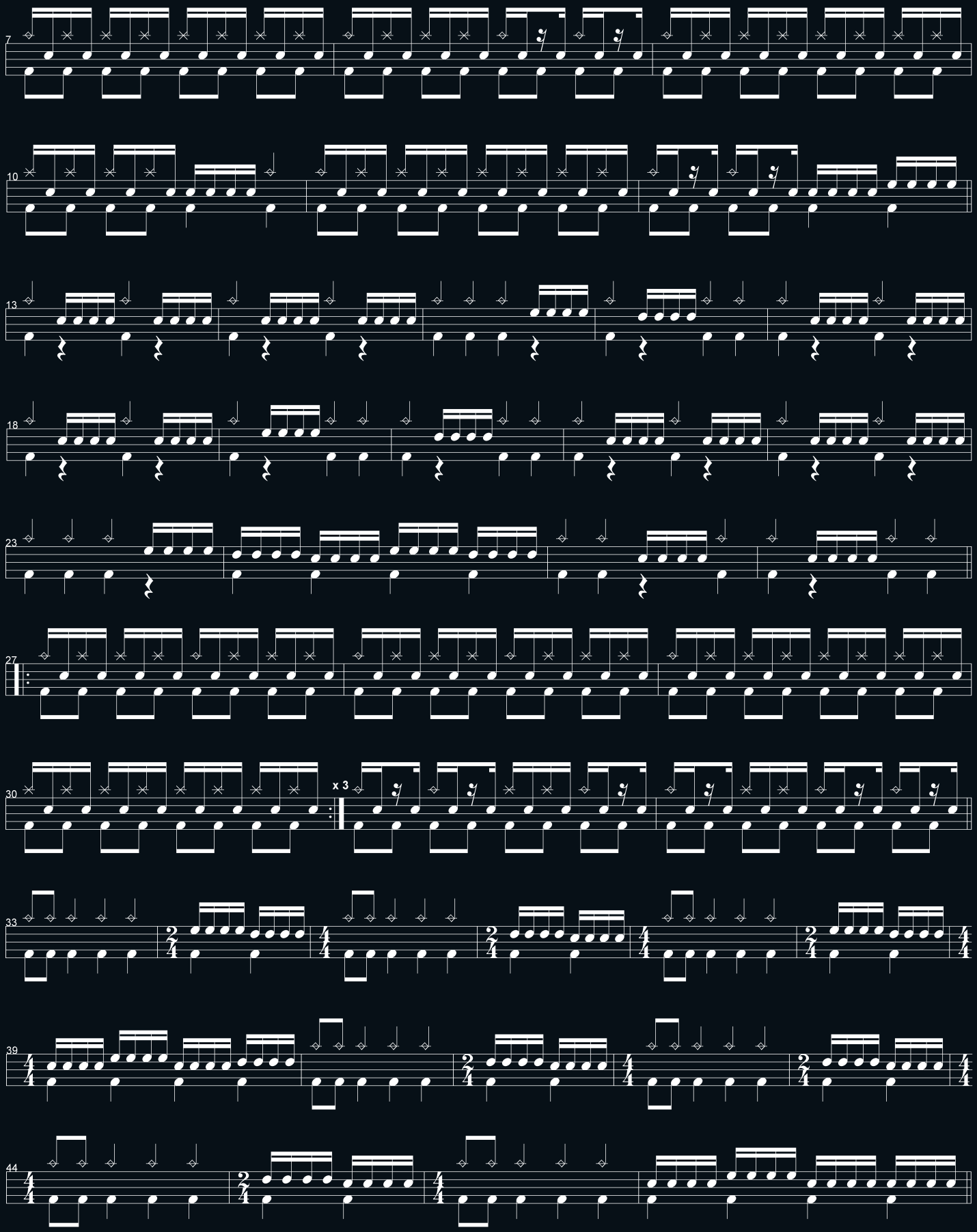
7
10
13
18
23
27
30
x 3
33
39
44

video
sprawdź: media.avt.pl
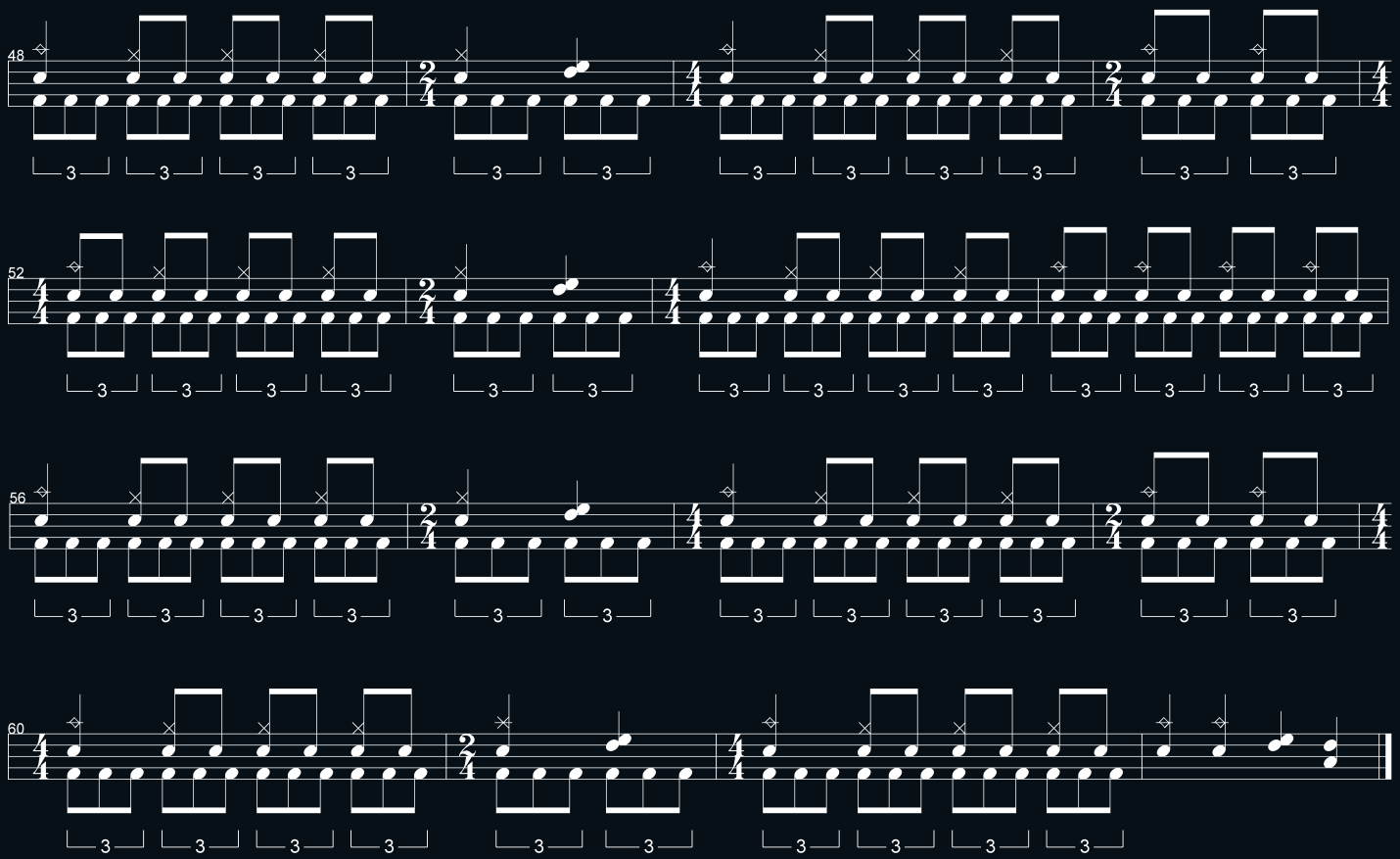
Perkusista
uderzamy w punkt

www.magazynperkusista.pl

Aktualności
Wywiady
Warsztaty

Relacje
Testy
Konkursy
Porady

NOWA STRONA

audio
sprawdź: media.avt.pl

Fot. Dominik Malik

Prezentuje: Łukasz Chmieliński

Perkusista: Taylor Hawkins
Płyta: *One by One* (RCA/Sony 2002)
Autorzy: Dave Grohl, Taylor Hawkins, Nate Mendel, Chris Shiflett
(podkład bez perkusji na media.avt.pl)

Fot. Robert Downs

FOO FIGHTERS
LOW

Słuchając albumu Foo Fighters „One by One", wybór numeru „Low" na kompozycję promującą album wydaje się dość niecodzienny. Utwór opiera się na jazgotliwym riffie gitary i transowym motywie perkusji, zagranym na tomach prawie bez użycia talerzy. W jednym z wywiadów muzycy określili go po prostu jako dziwny. Jak się okazało album sprzedał się w platynowym nakładzie, więc wybór można uznać za trafiony. Za bębnami zasiadł etatowy bębniarz Foo Fighters Taylor Hawkins, który jak zawsze gra z rockową energią i zaangażowaniem, jakby był to jego ostatni występ za perkusją. Poniżej transkrypcja najważniejszych elementów ścieżki bębnów, składających się na kompozycję „Low".

INTRO
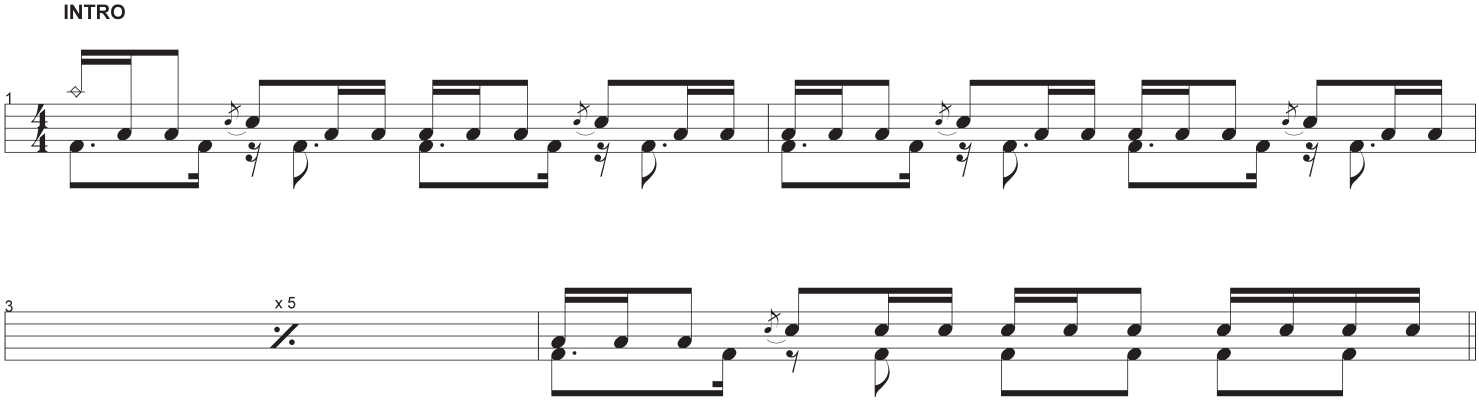
Wspomniany transowy główny motyw bębnów – grany linearnie patent z naprzemiennymi uderzeniami floor toma, stopy i werbla na 2 i 4 z flamem.

ZWROTKA
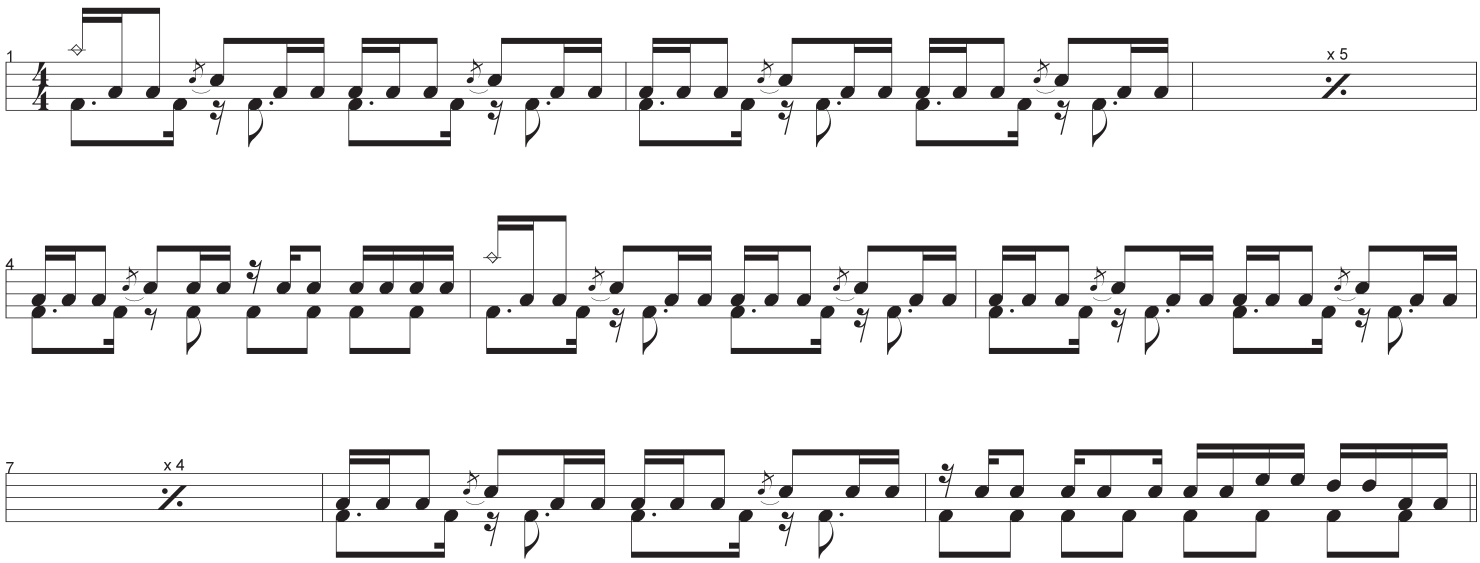
Dalszy ciąg groove'u z floorem na zwrotkach, w 8 i 16 takcie przejścia złożone z kombinacji szesnastek i ósemek.

ZWROTKA c.d.

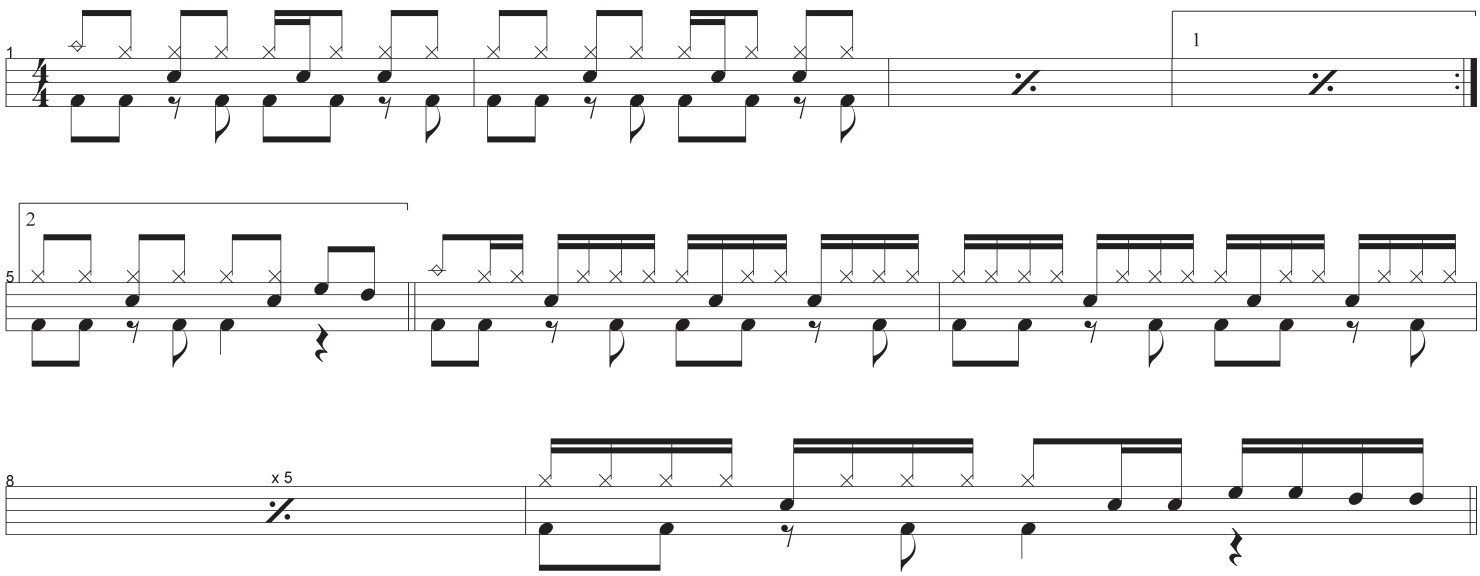

W dalszej części zwrotki następuje zmiana pulsu na ósemki na zamkniętym hi-hacie, które po ośmiu taktach przechodzą w grane naprzemiennie szesnastki.

REFREN

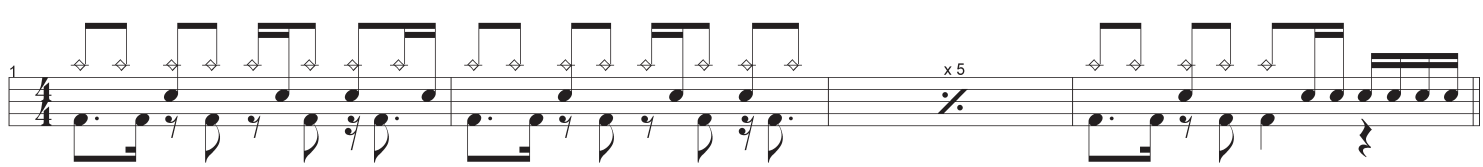

Energiczny refren zagrany z rozbujanym crashem, stopa i werbel podbijają synkopy gitarowego riffu.

BRIDGE

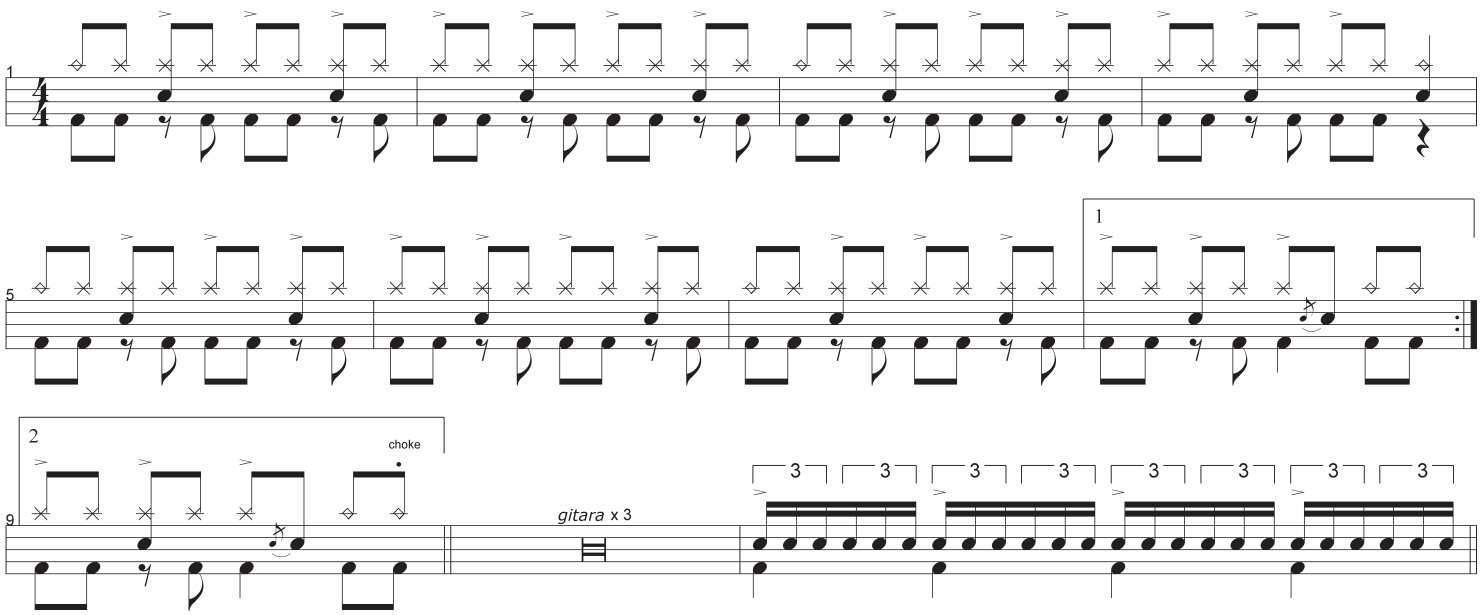

Bridge to regularne ósemki grane unisono przez wszystkie instrumenty. Na zakończenie motywu, po trzech taktach gitary, wprowadzające do refrenu obłędnie szybkie triolowe przejście na werblu.

OUTRO
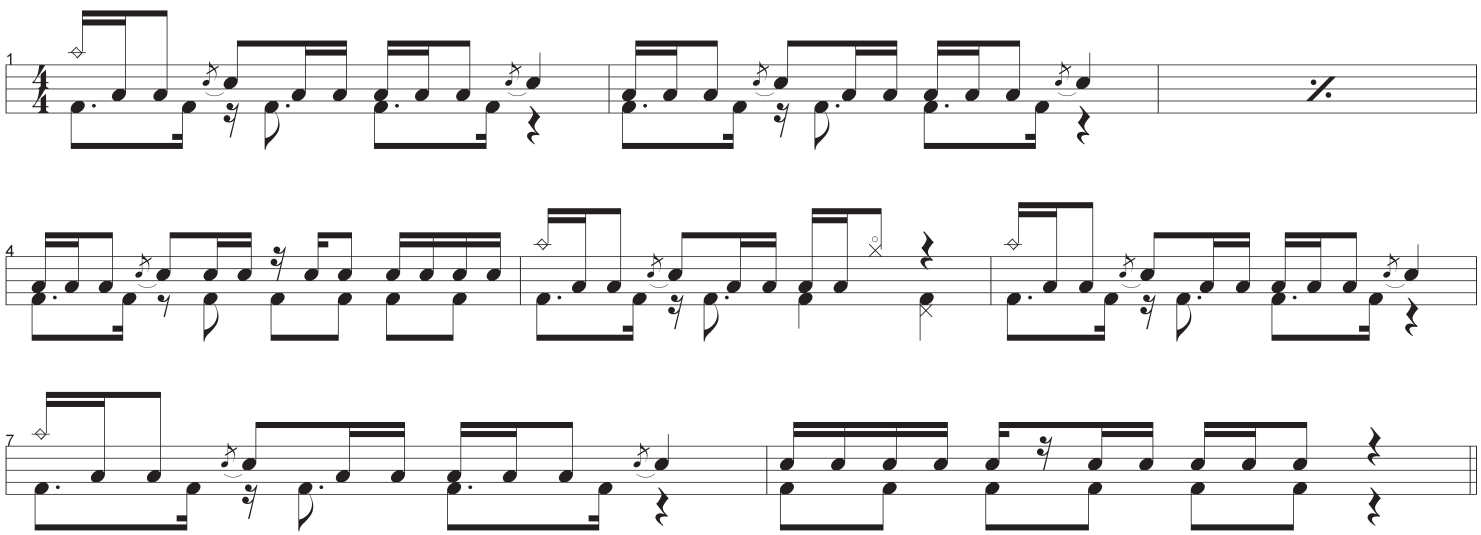
Utwór zamyka nieco przerzedzony motyw z floor tomem z zatrzymaniem na werblu na 4. W ostatnim takcie na werblu akcenty punktowane unisono z resztą instrumentów.

OPEN MINDED DRUM CAMP 2018

z Clausem Hesslerem

4-9 SIERPNIA

ŻYWIEC

6 DNI

30 GODZIN

ZINTEGROWANY PROGRAM EDUKACYJNY

DLA KOGO JEST TEN CAMP?

Nasi dotychczasowi uczestnicy już wiedzą, że to wydarzenie należy do Was. Ten camp tworzycie Wy i Wasza chęć zdobywania wiedzy i nowych umiejętności. Warsztaty nastawione są na budowanie i rozwijanie solidnych fundamentów perkusyjnych, przy indywidualnym podejściu do każdej osoby.

Jeśli zamierzasz dołączyć do nas po raz pierwszy, możesz spodziewać się pełnego profesjonalizmu w każdym aspekcie. Przyjedź po swoje! Wykorzystaj informacje i narzędzia na stronie, aby powiedzieć czego Ty potrzebujesz.
Jeśli jesteś początkujący to może być jeden z Twoich najlepszych wyborów edukacyjnych. To najlepsza okazja na zgromadzenie właściwych informacji po to by uniknąć edukacyjnego błądzenia. **Jeśli grasz zawodowo i chcesz dalej się rozwijać** przyjedź, aby skonfrontować swoje pomysły i doświadczenie z jednym z najlepszych edukatorów na świecie. Zbierz potrzebne informacje i ruszaj w dalszą drogę muzycznego rozwoju.

Naszym personalnym celem jest przekazanie Ci właściwych wskazówek, popartych doświadczeniem, materiałami, prezentacjami na światowym poziomie oraz wspólnym intensywnym ćwiczeniem.

Szymon Fortuna

SPECJALNIE DOPASOWANY PROGRAM DLA NOWYCH I POWRACAJĄCYCH UCZESTNIKÓW

DODATKOWY PRZEDCAMPOWY DZIEŃ Z SZYMONEM FORTUNĄ

SESJA STROJENIA BĘBNÓW Z CLAUSEM HESSLEREM

FINAŁOWY KONCERT "IN THE CIRCLE 2.0"

- **WYJĄTKOWA ATMOSFERA I MIEJSCE**
- **SALKI DO ĆWICZEŃ**
- **MATERIAŁY EDUKACYJNE ORAZ POMOCE AUDIO I VIDEO**
- **DUŻA SALA SZKOLENIOWA**
- **INSTRUMENTY I PADY DO PRACY PODCZAS WARSZTATÓW**

JEŚLI CHCESZ SIĘ UCZYĆ I ROZWIJAĆ W PROFESJONALNYCH WARUNKACH,
POD OKIEM FACHOWCA DOŁĄCZ DO NAS JUŻ DZIŚ

www.openmindeddrumming.com

CAMP Z MYŚLĄ O TOBIE

Alfred · Music Dealer Music Dealer sp.j. · EVANS LEVEL 360 · Polish Drummers · Perkusista uderzamy w punkt · Miejskie Centrum Kultury w Żywcu · MAPEX · ŚLĄSKIE CENTRUM PERKUSYJNE · pro-mark · SABIAN · MUSIC INFO · NoiseArt BRZMIENIE ŚWIATŁA - BARWY DŹWIĘKU

video
sprawdź: media.art.pl

GRETSCH
VINNIE COLAIUTA

Jeden z najlepszych perkusistów w historii sygnuje swoim nazwiskiem dwa werble. Współpracując z prawdziwym maniakiem werbli – Tomkiem Łosowskim, postanowiliśmy przyjrzeć się bliżej tym dwóm instrumentom. Niby wiadomo, czego się można spodziewać, ale...

Mamy przed sobą dwa werble. Są to instrumenty o wymiarach 14"x5" i 12"x4", czyli niezbyt potężne gabarytowo. Zanim przekażemy głos naszemu testerowi, kilka suchych technicznych faktów. Oba werble to 6 warstw drewna maple/gum, obręcze typu Die Cast, plakieta sygnatury. Większy ma podwójne ścięte krawędzie pod kątem 45 stopni, 8 lugów i maszynkę Lightning Throw Off. Mniejszy ma 6 lugów, krawędzie ścięte pod kątem 30 stopni i maszynkę Micro Sensitive Throw Off. Jakie wnioski z użytkowania wyciągnął Tomek Łosowski? Oddajemy mu głos.

PUNKT ODNIESIENIA

„W ostatnim czasie przyszły do mnie – a raczej przypłynęły – dwa werble Gretsch USA Custom, sygnowane przez wielkiego mistrza zakonu perkusistów Vinniego Colaiutę. Vinnie z przerwami był zawsze w „mocy Gretsch'a". Wspomnę, że na ostatnich targach NAMM zaprezentowano jego legendarny „żółty zestaw" z czasów, kiedy zaczynał swoją zawodową karierę z Frankiem Zappą. Natomiast całkiem niedawno firma stworzyła dla niego bębny w wykończeniu niebieskim – ze względu na pewien artystyczny koncept, związany z koncertami Stinga i Petera Gabriela. Ja w swojej kolekcji posiadam już jeden werbel Vinniego z 2002 roku. Sprowadziłem go kiedyś z Anglii. Dopiero po sprowadzeniu i przyjrzeniu się bliżej stwierdziłem, że werbel ma nazwę

– jest to tzw. „Millenium" Snare Drum na 75 rocznicę wprowadzenia serii USA Custom. 14" x 5", klon/gum. Wykończenie – naturalny, drewniany kolor w wersji satin. Ten werbel brzmi naprawdę fenomenalnie. Ma kilka świetnych cech, takich, jak strzał, „chrupkość" (brak nadmiernego gongowania, brzydkich przydźwięków). Ma w sobie ten „sos", o którym magazyn Perkusista czasami wspomina przy okazji testów różnego fajnego sprzętu. Producent twierdzi, że Vinnie wybierał ten model do nagrań studyjnych w 9 na 10 przypadków. Co ciekawe – korpus jest celowo dwa razy grubszy niż w standardowym USA Custom. Myślę, że ten czynnik może mieć znaczenie w ostatecznym rozrachunku (w aspekcie brzmieniowym). Wielu ludzi zwracało uwagę na ten werbel (kiedy używałem go na różnych sesjach czy koncertach).

WERBEL 14" x 5"

Ciekawy byłem wobec tego, jak zaprezentuje się nowa odsłona werbla Vinniego 14" x 5". Od strony wizualnej od razu rzucił się w oczy niebieski kolor. Dla wielu może będzie atutem, mnie on się niezbyt fajnie kojarzy. Pamiętam, jak byłem mały i łaziłem po zomowcach, stały tam przerdzewiałe komunistyczne samochody – Nysa, Żuk, garbata Warszawa... Większość tych wozów była właśnie w tym kolorze (he he), ale już dobrze, nie będę się czepiał, bo jeszcze pomyślicie, że jakaś żyłka uciska mi mózg.

Obręcze odlewane, tabliczka z podpisem Vinniego, słynna gretschowska maszynka do sprężyn. Korpus to tradycyjnie klon/gum, ale o wiele cieńszy niż w starszej wersji. 45 stopni – kąt „ścięcia" korpusu.

Od razu nastroiłem werbel i zacząłem grać. Jest czuły, dość otwarty w brzmieniu. Dla porównania nastroiłem moją starszą wersję.

Czy warto je mieć? Trzeba wybierać – posłuchać, porównywać

Sporo czasu je testowałem, zamieniając raz jeden, raz drugi. Mój jest bardziej skupiony, suchy i ma potężniejszy strzał. Myślę, że to może być sprawa grubszego korpusu, choć głowy nie dam. Są to niewątpliwie dwa różne instrumenty. I wiadomo, że jest to też kwestia gustu. Ja wybieram mój stary werbel, komuś może bardziej podobać się nowy...

WERBEL 12" x 4"

Natomiast miła niespodzianka to mniejsza odsłona nowego werbla Vinniego – czyli piccolo 12" x 4". Fenomenalny werbelek! Lubię rozmiar 12", bo jest on ciekawym dopełnieniem dla 14". Mając dwa werble o takich rozmiarach można je nastroić tak, że jest fajna różnica pomiędzy nimi w wysokości brzmienia. Werbelek ten ma świetny strzał i chrupkość. Ta chrupkość w brzmieniu to zapewne robota tzw „gum", czyli eukaliptusa pomiędzy warstwami klonu – jest to odwieczna procedura Gretscha. Jedyną niedoskonałością jest maszynka (której może jeszcze nie rozgryzłem) – jak spuszczam sprężyny, jej ustawienie, póki co nie pozwala mi osiągnąć brzmienia pozbawionego sprężyn (słychać je trochę mimo wszystko). Dla kogoś, kto lubi używać werbla bez sprężyn – może mieć to znaczenie.

PODSUMOWUJĄC

Wszystkie te werble to niewątpliwie instrumenty wysokiej klasy. Czy warto je mieć? Trzeba wybierać – posłuchać, porównywać. Mamy przecież własne uszy (a nie czyjeś komentarze!). Mamy rozum, no i musimy rozważyć stan naszego konta. Cena nie jest mała, ale to jest Chopin! Przepraszam, Gretsch!".

PODSUMOWANIE

Słowa Tomka będzie można zweryfikować z materiałem video, jaki nagrał, a który niebawem ukaże się na kanale YouTube magazynu Perkusista.

Wracając do naszego słowa wstępu do niniejszej prezentacji, wiadomo, że Gretsch i Vinnie Colaiuta to miks, który musi trzymać wysoki poziom. Gretsch jest legendą, Vinnie również i nie ma mowy, żeby podano nam jakiś bubel. Z drugiej strony nie jest to gwarant instrumentu idealnego, uniwersalnego dla każdego. Ale to dobrze, bo Gretsch jest fabryką, która ma dostarczać rozwiązania jedyne w swoim rodzaju, a i Vinnie nie jest przecież perkusistą jakich wielu.

Instrument dostarczył dystrybutor: Gewa Drums (pl.gewamusic.com)

Przegapiłeś któryś z nich?

www.UlubionyKiosk.pl

Perkusjonista

bębnimy najrytmiczniej

ZAWARTOŚĆ:

ROZMAWIAMY

– **Marcin „Martinez" Grodzki** 78

– **Dźwięki djembe – cz. 1** 80

SZKOŁA

– **Graj Sambę!** 82

TEST

– **Perkaszyny LP** 84

TEST

– **Djembe Pablo** 86

80

„PERKUSJONISTA" SIĘ ZMIENIA

Nic nie jest w życiu stałe oprócz zmian. Powiedział to mądry facet – Heraklit, który niestety nie grał na bębnach. „Perkusjonista" trochę się zmienia. Po roku ciekawej współpracy, nasz redakcyjny profesor Dominik „WaDaDa" Muszyński robi dydaktyczną przerwę. Dziękujemy mu za lekcje i gratulujemy córki, a na pokładzie witamy Wojtka Pęczka – jednego z najlepszych bębniarzy djembe w Polsce, który będzie pisać dla was o tych niesamowitych instrumentach. W niesamowity, charakterystyczny dla niego, nafaszerowany anegdotami sposób.

Rytm to – rzecz jasna – Samba. Zaprzyjaźnił się z nami Bohdan Imiela – spec m.in. od Samby, z którym będziemy uczyć się jej grać. Ponieważ papierowa gazeta nigdy nie wygra z medium, jakim jest Internet i YouTube, zamiast opisywać, co i jak uderzać, bo to sobie obejrzycie na „wydęło", postaramy się dostarczyć w dwóch nowych blokach wiedzę na temat djembe i Samby, które ciężko byłoby wam znaleźć w sieci, a gdybyście próbowali, zajęłoby wam to naprawdę wiele czasu. W przyszłym numerze, mam nadzieję, zaspokoimy także ciekawość cajonerów, ale o tym na razie sza!

Zmiany to, jak wiemy, także przypadki. Kto wie, czy gdyby nie przypadek, albo po prostu pomyłka na komisji wojskowej, Marcin „Martinez" Grodzki byłby dziś perkusjonistą? Grać nauczył się w ludowym wojsku polskim. Wolał orkiestrę niż poligon. I choć gra z zawodowcami i zawodowo, określa się mianem amatora. Zalicza wszelkie możliwe jam session w Częstochowie, a rozmowa z nim dała mi wiele do myślenia na temat rutyny, tak bardzo dobrze znanej panom żyjącym od „dżoba" do „dżoba" i grającym tylko dla „dżoba"... Życzę im powrotu do pasji, jaką nosi w sobie ten znakomity perkusjonista.

Przetestowałem dla was bęben djembe z czerwonego dębu, który w pracowni Pablo wykonał Mikołaj Myczkowski. Spotkaliśmy się z nim już na łamach „Perkusjonisty". Chciałem opisać proces, który nie jest możliwy do przeżycia, kiedy instrument podobnej klasy kupujemy po prostu w sklepie. Jaki? Zachęcam do lektury.

Opisałem też drobiazgi perkaszynowe od Latin Percussion, które nie kosztują majątku (no, może za wyjątkiem jednej zabawki), mieszczą się w plecaku czy damskiej torebce, a używane razem mogą być miniaturowym zestawem perkaszynowym. O tym, że są idealnym uzupełnieniem waszych zestawów, nie wspomnę.

Życzę wam miłego składania literek w wyrazy, a tych w zdania, czyli po prostu lektury.

PS. Dziękuję pani Karolinie z Bydgoszczy za piękne zdjęcie. Prawie zabiła mnie Szanowna Małżonka. No, ale przynajmniej wiem, że ma Pani naprawdę piękne congi...

WOJCIECH ANDRZEJEWSKI
wojciech.andrzejewski@magazynperkusista.pl

MARTINEZ

Nie ma żadnego wykształcenia muzycznego, a perkusjonistą został przypadkowo. Trafił do wojska. Nie przeszkodziło mu to później grać z Yaniną i wieloma innymi ciekawymi projektami, choć brzydzi się słowa „zawodowy". Pieniądze lubi, ale nie gra tylko dla nich. Amator pasjonat. W wolnych chwilach, jako rentier, konstruuje instrumenty, a kiedy inni starsi panowie siedzą wieczorami w kapciach, potakując gderaniu swoich żon, Martinez zabiera grzechotki i gna do klubu na jam session, gdzie szaleje z rytmem do rana, bo jak mówi – muzyka jest dla niego jak tlen. To najbardziej szalony człowiek i życiorys muzyka, jaki poznałem.

Imię?
Marcin.

Pseudonim w muzycznym światku?
„Martinez"

Nazwisko?
Grodzki.

Stopień spokrewnienia z Anną Grodzką? (*śmiech*)
Żaden... (*śmiech*)

Rok urodzenia?
1955 r.

Miasto?
Świętej wieży... (*śmiech*).

Pierwszy kontakt z rytmem?
Miałem wtedy 14 lat. Może 15... Mama kupiła mi radio „Jowita". Miało ono UKF i zacząłem słuchać „Trójki". Pewnego dnia, jedna z audycji otworzyła mi uszy na muzykę świata. Coś, co było kompletnie innym stuffem niż otaczająca nas w tamtych latach muzyka biesiadno-ludowa o charakterze propagandowym. Coś we mnie wtedy zadrżało. Kumulacja emocji. Poczułem, że mam misję i muszę zostać gwiazdą muzyki, choć do końca mi się to nie udało.

Wdarłeś się do domu kultury w Częstochowie i...
Zawłaszczałem z pasją jedyny zestaw perkusyjny, dostępny na ok. 200 tys. mieszkańców...

Poczucie winy?
Żadne... (*śmiech*). Ale wspaniałe wspomnienia starszych kolegów, którzy też grali i to o wiele lepiej ode mnie i potrafili się tym dzielić. W latach 70 ciężko było mieć własny instrument. Po szkole biegałem grać na bębnach. Czasami trzeba było czekać, aż te bębny się zwolnią. Pamętam, że na początku bałem się dotknąć tego instrumentu. Tak cholernie mnie fascynował. Był czymś w rodzaju Świętego Graala...

Kto cię instruował?
Radio. To, co w nim słyszałem. Czasem starsi koledzy. W domu próbowałem powtarzać to, co słyszałem w radiu i grać do tego, tłukąc pałkami w poduszki oraz inne przedmioty użytku domowego. Nie było szkół dla bębniarzy, magazynu „Perkusista", Internetu. Było ciemno...

W jakie przedmioty tłukłeś?
Np. w stary, emaliowany, żelazny nocnik z lat dziecinnych... (*śmiech*). Bardzo podobało mi się jego brzmienie, a dopiero po latach odkryłem, że on wtedy brzmiał jak tabla. Dosyć wcześnie zrozumiałem, że zestaw perkusyjny to ciekawe, choć trochę zamknięte środowisko brzmieniowe, a wszystko, co dookoła, może przecież być wspaniałym instrumentem. Dużo eksperymentowałem, bo sklepy muzyzne były w tamtych latach inne niż dziś. Były puste. Miały świetne warunki akustyczne i zmuszały do poszukiwania tego, co powinno się w nich znaleźć, a na co ustrój nie pozwalał.

Pierwszy zespół?
Kiedy już coś z tego niczego zaczęło wychodzić, w domu kultury zarejestrował się zespół. Zostałem perkusistą. Graliśmy bluesa. Bez sukcesu rangi światowej... Graliśmy wszystko na ucho, nie było w tym żadnej merytorycznej wartości nutowej ani świadomości takowego zapisu. Wzorem bębniarzy z Afryki mieliśmy ciut bardziej cywilizowane instrumenty, ale to, co z nich wydobywaliśmy, pochodziło wyłącznie prosto z serca.

Czyli grałeś, ale nie umiałeś grać...
Tak...

Kiedy to się zmieniło?
W momencie, kiedy wstąpiłem do Ludowego Wojska Polskiego... Po szkole średniej, przez problemy z dostępem do instrumentu, przestałem grać. Interesowała mnie fizyka, matma, technika. Zrobiłem zawód mechanika i automatyka. I natychmiast dostałem kartę powołania do wojska. Przez czystą pomyłkę, bo komisja źle zinterpretowała skrót „PSM", czyli Państwowe Studium Mechaniczne. Oni myśleli, że powołali chłopaka po Państwowej Szkole Muzycznej. Pilnie szukali ludzi do orkiestry wojskowej. Skoro już mnie powołali, miałem dwie drogi – albo poligon, czołgi, strzelanie, śmierć albo konfrontacja z kapelmistrzem, który... Zrobił się zielony, kiedy dowiedział się, że ja jestem równie zielony z nut. Moim atutem było to, że próbowałem wcześniej grać na perkusji. „Zrobimy z ciebie werblistę!" – wrzasnął. Rozpoczęła się moja edukacja różnych rytmów. Miałem krótkie szkolenie z nutek, by pozostać w orkiestrze. Grałem od rana do wieczora i choć cholernie mnie to radowało, ciągnęło mnie do perkaszynów. Kapelmistrz był fanem grania bigbandowego. Na kompanii były płyty i kasety z różnymi tuzami muzyki zagranicznej. Były też różne instrumenty muzyczne i perkaszyny. Dostałem tam ciekawą lekcję muzyki. Oprócz sprzętu byli koledzy, którzy mieli wykształcenie muzyczne. Grywałem na pogrzebach i dancingach... (*śmiech*). Po wyjściu z wojska też. Zagrałem w życiu kilka ładnych pogrzebów... (*śmiech*).

Stan świadomości muzycznej i poglądy po opuszczeniu jednostki wojskowej?
Zacząłem inaczej traktować perkusję. Bardziej szukałem zbioru różnych i różnie brzmiących instrumentów niż klasycznego setu. Lewą nogę zawsze wyposażałem sobie w jakąś grzechotkę, prawą w jakiś basik. Werbel mnie specjalnie nie podniecał, ale już obcięty tom tom i stary werbel bez sprężyn, bardzo fajnie imitowały współczesne timbalesy. Słuchałem dużo Latin Jazz, Carlosa Santany i grałem. Szedłem w tym kierunku. Grywałem z lokalnymi artystami, zespołami. W pół roku dobrze opanowałem wszystkie egzotyczne rytmy, które po przebębnionym wojsku nie były takie trudne.

Pierwsze komercyjne, zawodowe granie?
Nie lubię zawodowstwa... To mi się kojarzy z rutyną. Z graniem tylko dla pieniędzy. Grywałem kilka razy z Januszem Yaniną Iwańskim, z wieloma różnymi artystami. Współpracuję z zespołami Sugarfree i Yves. Wiele dały mi warsztaty, jakie organizował Piotr Jackson Wolski. Na nich jeszcze głębiej udało mi się poznać swoją rytmiczność, wrażliwość i czym dla mnie w życiu jest rytm i muzyka.

Skoro już mnie powołali, miałem dwie drogi – albo poligon, czołgi, strzelanie, śmierć albo konfrontacja z kapelmistrzem...

Czym jest?
Czymś równie ważnym, jak powietrze. Bez niej nie umiałbym żyć. Nie zrobiłem wielkiej kariery muzycznej, ale jako człowiek, który gra muzykę, eksperymentuje z rytmem i pulsacją, jestem niewymownie szczęśliwy. Nie zachwiał mną pieniądz. Nigdy też nie był dla mnie kryterium określającym, czy warto grać. Dziś wiem, że tak jest. Ja natomiast jestem zapraszany na różne performance, covery. Udało mi się nagrać fajną płytę z Maciejem „Świętym" Jankowskim pt. „Blizny po skrzydłach". Kocham granie streetowe. Biorę sobie cajon, stopkę do niego, kilka blaszek

i idę grać na ulicę. Nie tylko w Częstochowie, ale i Berlinie, Londynie. Gdziekolwiek jestem, lubię pograć. Daje mi to wielką radość. Grywam z raperami, hip-hopowcami, na imprezach trance'owych. Lubię być wśród moich muzycznych przyjaciół z Częstochowy. Lubię czuć się muzycznym molekułem tego miasta. To mi wystarcza i chyba jest dla mnie ważniejsze niż kasa. Owszem, czasami się zarobi na graniu. Ale to nie jest priorytet.

Instrumentarium...
Mam congi LP. Kocham cajony. Mam ich sporo. Schlagwerka, ale też te, które produkuje dla mnie i przywozi kolega z Wrocławia – Andrzej Włodarczyk. Kręcą mnie wszelkie shakery i bongosy. I blachy. Miksuję markami perkaszynów. Nie siedzę w jednej. Eksperymentuję z butlami gazowymi, czyli Tank Drumami, które genialne w Polsce robi Natalia Sówka. Kocham syntezator Wavedrum Korga. Za to, że ta jedna zabawka zastępuje mi w graniu kilkanaście różnych instrumentów.

Czyli jesteś perkusjonistą hybrydowym...
Dokładnie! (*śmiech*) Produkuję też własne instrumenty. Lubię sobie eksperymentować i konstruować różne brzmienia. Zostało mi to chyba z tych szarych czasów, w których w sklepach nie było niczego i trzeba było kombinować. Mam dużo czasu, bo jestem na rencie. Ja już starszy pan jestem, swoje lata mam... (*śmiech*).

Jakiej muzyki słuchasz?
Lubię klasykę. Tam jest dużo napięć, emocji, rytmu. Tego szukam w muzyce. I oczywiście – muzyka latynoska. Ale także jazz i blues. Bywam na możliwie wszystkich jam session, jakie odbywają się w częstochowskich klubach. Gram z młodymi. Muza grana na żywo bardzo mnie odmładza i sprawia, że czuję się cholernie szczęśliwym człowiekiem.

Dotlenionym...
Dokładnie...

Rozmawiał: Wojtek Andrzejewski
Fot. Aneta Zalejska

DŹWIĘKI DJEMBE – CZ. 1

Djembe (we frankofońskiej pisowni występujące też jako jembe*) – wywodzące się z rodziny membranofonów – to dzisiaj niewątpliwie najpopularniejszy etniczny instrument perkusyjny świata.*

POCZĄTKI, HISTORIA I TECHNIKA

Określane niekiedy w języku angielskim przez tych, którzy nie znają muzycznej tematyki, mianem „bongo", albo też nazywane dawniej w Polsce jako „dajmbla/e" stoi od wielu lat w awangardzie muzycznej multikulturalnej ewolucji, dzięki której dzisiaj instrumenty tej klasy zaczęto traktować z należytym poważaniem, daleko większym niż zamykanie tematu potocznym terminem: „przeszkadzajki". Biorąc pod uwagę zasięg popularności djembe, obejmujący dzisiaj wszystkie kontynenty świata oraz fenomen grupowych warsztatów muzyki zachodnioafrykańskiej przyciągający ludzi bez względu na wiek, płeć, pochodzenie, profesję i muzyczne doświadczenie (lub często jego brak), można już śmiało zaryzykować stwierdzenie, że to obecnie jeden z najważniejszych instrumentów świata.

Podobnie, jak z każdym innym instrumentem, tak i w przypadku djembe, rozpoczynając naukę gry bardzo dobrze poznać jego historię. A jest ona niezwykła i owiana tajemnicą zarazem. Nie wiemy dokładnie tego, kiedy ani w jaki sposób bęben powstał. Wiemy tylko, że było to na pewno na terenie dawnego Królestwa Mandingue, czyli z grubsza rzecz ujmując w dzisiejszej Afryce Zachodniej z naciskiem na teren zamieszkały przez grupę etniczną Malinke w pn-wsch. Gwinei oraz w Mali. Pierwsze zapiski o djembe pochodzą z XV w., kiedy to Królestwem Mandingue rządził Sundiata Keita. Z wielu legend opowiadających historię instrumentu wyróżniamy te o zabarwieniu duchowym (djembe zostało dane ludziom przez Wielkiego Ducha, a kiedy rozległ się jego dźwięk, wszyscy zaczynali tańczyć) oraz stricte animistycznym (bęben pochodzi ze świata zwierząt, którym został przez ludzi zabrany). W rzeczywistości w ewolucji djembe szczególną rolę odegrała kasta kowali, która uformowała bęben z drzewa oraz kasta zielarzy, znająca sekrety owych drzew. O ile starożytna zachodnioafrykańska harfa zwana korą była historycznie instrumentem griotów, pieśniarzy i posiadała status instrumentu dworskiego, królewskiego, o tyle djembe było od początku instrumentem ludowym.

Bęben znany nam dzisiaj ma kształt kielicha, który ręcznie wykonuje się z jednego pnia drzewa. W Afryce Zachodniej najbardziej tradycyjne i szlachetne są gatunki twardych drzew: Lenke, Djala (znane też jako Akajou lub z francuskiego – *bois rouge* – czerwone drzewo) oraz Hare (drzewo balafonowe). Górę korpusu pokrywa membrana zwierzęcej proweniencji. Dawniej używano skóry z antylop lub gazeli, ale od kilkudziesięciu lat przyjęło się, że najbardziej uniwersalną membraną jest skóra kozia (rzadziej może być to skóra krowia albo cielęca). Stopień naciągnięcia skóry zależy od roli bębna w zespole instrumentów: djembe solowe ma dużo mocniej napiętą membranę niż djembe akompaniujące.

Zaczynając grę na djembe na siedząco pamiętać należy, że bęben oparty o ziemię trzymamy pomiędzy nogami tak, aby był delikatnie odchylony w stosunku do pozycji ciała. Patrząc na membranę widzimy jedno koło; drugie koło wynika z relacji pozycji ciała i instrumentu. Ręce powinny być odchylone od tułowia, a same dłonie wizualnie przypominać ułożenie rąk trzymających piłkę. Plecy chcemy mieć wyprostowane, a ramiona – zrelaksowane. Bardzo przyda się nam to, kiedy grać będziemy dłużej! Taka pozycja od razu wpływa na jeden z sekretów bębna, tego mianowicie, aby stał się częścią ciała grającego na nim człowieka.

W skórę djembe uderzamy gołymi dłońmi. To najszybszy sposób na ekspresję radości życia wyrażoną dźwiękiem! Średnio napięta dłoń – otwarta i wyprostowana – przy uderzeniu w środek membrany wydobywa dźwięk najniższy, znany jako bas; uderzając dłonią napiętą z zamkniętymi palcami bliżej krawędzi membrany zagramy ciepły, pastelowy ton (franc. tonique); w podobny sposób, ale z palcami otwartymi i z rozluźnioną dłonią – zagramy najwyższy, metaliczny i świecący dźwięk, znany jako slap (franc. claque). Uderzenie dowolnych dźwięków obiema dłońmi w ten sposób, aby jedna wyprzedziła o ułamek sekundy drugą – daje dwudźwięk nazywany: flam. Kombinacja powyższych uderzeń składa się na dźwiękową istotę większości zachodnioafrykańskich akompaniamentów w grze na djembe.

To, co w afrykańskim pojęciu rozumie się jako „rytm", stanowi polirytmiczne połączenie akompaniamentów djembe oraz akompaniamentów bębnów basowych znanych jako dunduny. Właśnie tym fascynującym instrumentom poświęcone będzie nasze następne spotkanie. Życzę dużo radości z muzyki!!!

Wojtek Pęczek (aka Mamady Keita de Pologne) – twórca City Bum Bum (www.citybumbum.pl), najstarszej w Polsce szkoły muzyki i tańca Afryki Zachodniej oraz założyciel i lider CBB Ensemble, najdłużej działającego w kraju zespołu, specjalizującego się w szeroko pojętym nurcie afro. Wspólnie z Norą Mc Gettigan, od wielu lat organizator Nocy Żywych Bębnów – największego w kraju festiwalu muzyki afrykańskiej, a także corocznych międzynarodowych warsztatów muzyki i tańca w Abene w Senegalu. Słynie z charyzmy i wyjątkowej umiejętności wydobycia z muzyki radości, która otwiera i jednoczy ludzi. Afryka jest jego drugim, choć pod wieloma względami – pierwszym domem. Z Łodzi ucieka do niej zimą. Szanowany i traktowany jak rodzina przez największych mistrzów i wirtuozów muzyki djembe, nosi nazwisko: Mamady Keita de Pologne. Na polu rodzimej branży muzycznej, m.in. zdobywca Platynowej Płyty za współpracę z Melą Koteluk.

Autor: Mamady Keita de Pologne
Foto: Archiwum City Bum Bum

GRAJ SAMBĘ!

Większość perkusistów słyszało o sambie czy bossa novie. Są to rytmy, które każdy wszechstronny bębniarz powinien mieć w swoim repertuarze. Jednak większość osób ogranicza się do ogrania jednego schematu rytmicznego i na tym niestety poprzestaje. W tej serii pójdziemy dalej i przyjrzymy się głębiej tradycyjnym brazylijskim rytmom oraz poznamy bogactwo instrumentów perkusyjnych, napędzających największe widowisko na Ziemi – karnawał w Rio de Janeiro.

FUNDAMENTY SAMBY

W *favelas* – biednych dzielnicach Rio de Janeiro – największe emocje budzi coroczna, karnawałowa rywalizacja *Escolas de Samba* – Szkół Samby. Najlepsze z nich, w ostatni weekend karnawału, paradują po specjalnie zaprojektowanym Sambodromie. Szykowany przez cały rok przemarsz każdej *Escola* angażuje kilka tysięcy osób, które paradują w fantazyjnych kostiumach, tańcząc wymyślne choreografie czy jadąc na bajkowych platformach. Każdy kojarzy obraz skąpo odzianej tancerki samby, jednak to nie one są tu gwoździem programu. Sercem, które napędza tę machinę, jest *bateria*, czyli ogromna (mogąca liczyć nawet 300 perkusistów) orkiestra perkusyjna grająca batucadę, jedną z najbardziej rozpoznawalnych form samby. Oczywiście w Brazylii spotkamy także inne rodzaje samby, nie wszystkie tak spektakularne, ale każdy z nich porywa charakterystycznym dla nich swingiem.

Niezależnie, czy będzie to karnawałowa *batucada*, grane na imprezach *pagode* czy popowy koncert *MPB* (*Música Popular Brasileira*), wprawne ucho perkusisty wyłapie kilka fundamentalnych cech wspólnych, charakteryzujących sambę.

MARCAÇÃO

Samba jest tańcem w metrum 2/4, w którym główny akcent zawsze pada na drugą ćwierćnutę. Jest to mocne i ciężkie uderzenie, realizowane przez basowe bębny takie jak *surdo* czy *tan-tan* (więcej o poszczególnych instrumentach, ich technice i rytmach w kolejnych odcinkach).

CARRETEIRO

Kolejnym elementem jest użycie różnego rodzaju grzechotek (*ganza, chocalho*), które wypełniają rytm i nadają mu swingujący charakter. Grają one w podziale szesnastkowym, kładąc najmocniejszy akcent na pierwszej szesnastce w grupie oraz odrobinę słabszy na czwartej. Jednak nie są to równe szesnastki!! Niestety, zapis nutowy nie jest w stanie zapisać esencji samby – jej swingu. W rytmie druga szesnastka jest odrobinę opóźniona, a czwarta delikatnie przyspieszona. Najlepszy (i najprzyjemniejszy) sposób poznania swingu samby to słuchanie dobrych nagrań – kilka sugerowanych pozycji płytowych znajdziecie na końcu artykułu.

TELECO-TECO

Następnym schematem rytmicznym, którego nie może zabraknąć, jest *teleco-teco*, grane przez malutki bęben obręczowy – *tamborim*. Ten punktowany rytm może być świetną bazą do drobnych improwizacji, nadających ruch i życie w całej sekcji perkusyjnej.

PARTIDO ALTO

Ostatni fundamentalny rytm to *partido alto*. Oryginalnie grany na brazylijskim tamburynie *pandeiro* (niech nie zmyli was określenie tamburyn, ten niepozorny bębenek to prawdziwa kieszonkowa perkusja), może zostać zaadoptowany na każdy instrument perkusyjny, który posiada co najmniej dwa dźwięki wyraźnie różniące się wysokością. Współcześnie jest to także bazowa figura grana przez *cuíca* – bardzo interesujący instrument, któremu także przyjrzymy się wkrótce.

Spróbujmy połączyć to razem:
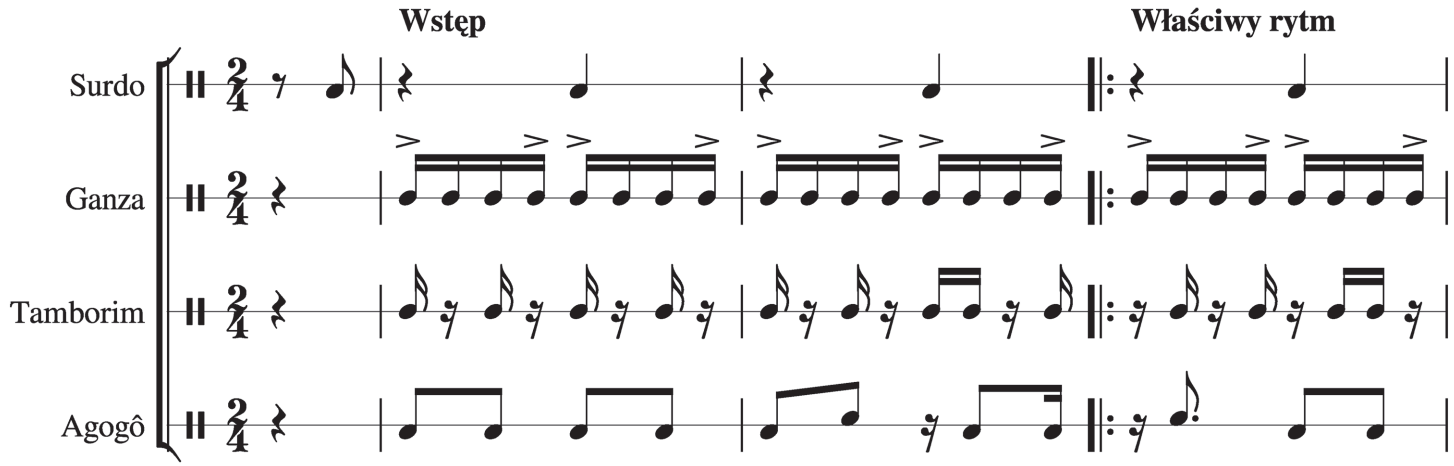
Zakończenie
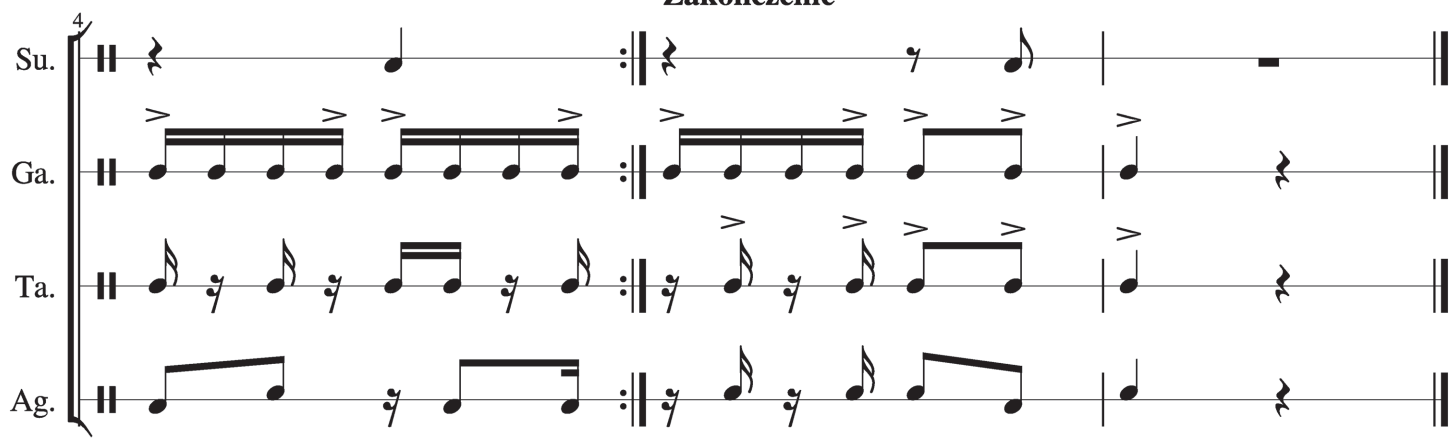
Nasz przykładowy rytm rozpisany jest na instrumenty brazylijskie, jednak możemy zastąpić je bardziej popularnymi perkusjonaliami lub elementami zestawu perkusyjnego.

Pierwsza partia – bębna *surdo* – może zostać zagrana np. na centrali lub floor tomie. Dźwięk powinien być niski i wybrzmiewający. Sugeruję użycie pałki z miękką główką. Jest to nasze *marcação* – fundament, na którym oprą się kolejne instrumenty.

Ganza to rodzaj shakera. Tę partię możemy wykonać na dowolnej grzechotce czy tamburynie, a nawet na werblu. Pomimo, że podany rytm *carreteiro* wydaje się być banalny, należy poświęcić mu sporo uwagi, aby odpowiednio kłaść akcenty i zachować swing. Ponownie odsyłam do odsłuchu klasycznych nagrań.

Tamborim, grający rytm *teleco-teco*, zastąpić możemy dowolnym instrumentem o krótkim i wysokim dźwięku. Może to być bongos lub uderzenie w rant werbla.

Rytm *partido alto*, w naszym przykładzie zapisany na podwójny dzwonek agogô, wykonać możemy na dwóch cowbellach lub woodblockach, congach, tomach z zestawu czy na talerzu ride.

Przykład składa się z trzech części. Całość rozpoczyna przedtakt grany na *surdo*. Rytmy *teleco-teco* i *partido alto* omijają „raz". Aby cała sekcja brzmiała stabilnie od pierwszego uderzenia, sam początek różni się od właściwego schematu, który powtarzamy później. Właściwe formy tych rytmów mieszczą się w taktach 3 i 4. Konwencjonalnym zakończeniem samby jest figura nazywana *virada*, którą widzimy w taktach 5 i 6.

Opisane wyżej cztery schematy rytmiczne oraz sposób rozpoczynania i kończenia gry są fundamentalnymi elementami obecnymi w każdym rodzaju samby. W kolejnych odcinkach naszego cyklu skupimy się już tylko na jednym stylu – batucadzie, granej w Szkołach Samby w Rio de Janeiro.

Szkoły Samby to sformalizowane organizacje, których głównym celem jest przygotowanie corocznego przemarszu w trakcie karnawału. Są one zrzeszone w Ligę, działającą na podobnych zasadach, co np. ligi klubów piłkarskich. *Ala da bateria*, czyli interesująca nas orkiestra perkusyjna, jest tylko jednym z jej „wydziałów". Co roku szkoła wybiera *enredo*, czyli temat, który zostanie przedstawiony w czasie parady na Sambodromie. Następnie ogłaszany jest konkurs na najlepszą sambę. Gdy znana jest już zwycięska kompozycja, dyrektorzy *baterii* mogą przystąpić do pracy nad sekcją rytmiczną. Znakomita większość samb zbudowana jest na podobnym schemacie. Utwór rozpoczyna główny refren, najbardziej chwytliwa i najbardziej energetyczna część piosenki. Po nim następuje pierwsza zwrotka, tu także poziom energii jest wysoki. Dalej następuje środkowy refren, który kończy się przejściem do drugiej części samby. W tym momencie energia trochę opada, zespół gra delikatniej, partie poszczególnych instrumentów są mniej intensywne. Wszystko to po to, aby zebrać siły przed głównym refrenem, w którym *bateria* gra z największą mocą. W tym momencie koło się zamyka i piosenka jest powtarzana. Część bębnów (*caixa, repique, cuica, surdo marcação)* gra stały rytm, inne (*tamborim, chocalho, surdo de terceira)* mają ściśle zaaranżowaną linię, korespondującą z melodią i słowami samby. W czasie karnawałowej parady, która dla grupy najlepszych szkół ma określony czas 80 minut, wybrana na dany rok samba powtarzana jest bez przerwy kilkadziesiąt razy. Aby wnieść trochę ożywienia w sekcji perkusyjnej, stosuje się różnego rodzaju rytmiczne przejścia, zwane *bossas* lub *paradinhas*. Tutaj *bateria* może naprawdę zabłysnąć!

Do batucady wrócimy w kwietniowym numerze „Perkusisty". Wtedy bliżej poznamy poszczególne bębny i ich rytmy. Natomiast za miesiąc czeka nas spotkanie ze szczególnym instrumentem – *pandeiro*.

Bohdan Imiela
Autor prowadzi regularne zajęcia batucady oraz gry na pandeiro we wrocławskiej Szkole Samby SETE RIOS – sprawdź: www.szkolasamby.org i www.facebook.com/szkolasamby

POSŁUCHAJ KONIECZNIE!

Klasyka
Candeia „Filosofia do Samba"
Cartola „Cartola"
Os Originais do Samba „Os Originais do Samba"
Teresa Cristina e Grupo Semente „A Vida Me Fez Assim"

Samba pagode
Fundo de Quintal „O mapa da mina"
Samba De Raiz „Ao Vivo Vol.1-3"

Batucada
Monobloco „Arrastão da Alegria"
V.A. „Sambas de Enredo" – oficjalna składanka wydawana co roku (od końca lat sześćdziesiątych), prezentująca samby grane przez Szkoły Samby w karnawałowej paradzie.

OBEJRZYJ

www.youtube.com/user/siteapoteose

Foto: Bohdan Imiela, Ewa Rakiel, Marcin Mazurkiewicz

Nie kosztują dużo, a mogą stanowić bardzo sensowne uzupełnienie „warsztatu" każdego perkusjonisty. Mowa o trzech małych instrumentach, jakie znajdują się w ofercie Latin Percussion, które mogą stanowić nie tylko świetne dodatki do setu perkusyjnego, ale i mikro zestaw do rytmizowania.

PERKASZYNOWE DROBIAZGI OD LATIN PERCUSSION

LP LP442F FINGER SHOT

Pierwszy to shaker firmy Latin Percussion, zakładany na palec niczym pierścień o specjalnej konstrukcji, dzięki której ziarna umieszczone wewnątrz uderzają tylko o jedną ściankę, a nie we wszystkie jak w klasycznych shakerach. Dzięki temu shaker wydaje charakterystyczny dźwięk tylko w momencie uderzania dłonią o instrument, a nie w momencie podnoszenia jej do góry. Górna ścianka jest bowiem wyścielana aksamitnym materiałem, który tłumi lecący w jej stronę granulat. Przyznam, że maleństwo zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Pozytywne. Jest doskonałym uzupełnieniem podczas grania na bębnach conga, czy djembe. Gumka mocująca szeleszczący pierścień na palcu nie uciska zbyt mocno i nie ma wpływu na jakość brzmienia instrumentu uderzanego dłonią. W moim przypadku świetnie sprawdza się także w aucie, bo kiedy prowadzę, lubię dołożyć do kawałków trochę żywego brzmienia. I koloru. Wymaga inwestycji około 30 złotych.

LP FOOT TAMBOURINE

Nieco mniej komfortowo i z pewnością o wiele bardziej niebezpiecznie (dlatego odradzam!) jest używanie głośniejszej „zabawki" dla perkusjonistów – LP188 Foot Tambourine, czyli maleńkiego tamburyna, zakładanego na stopę. Choć czy tylko na stopę? Elastyczna, znana choćby z konstrukcji majtek, gumowa taśma łatwo dopasowuje się do stopy. Kreatywniejsi mogą próbować mocować instrument na wiele innych sposobów. Rama instrumentu wykonana jest z lekkiego, ale mocnego tworzywa sztucznego. Znajdują się w niej cztery pary niklowanych dzwonków, robiące naprawdę sporo pożądanego, charakterystycznego

hałasu. Stanowi on świetne uzupełnienie brzmieniowe dla każdego cajonisty, a i niejeden tęskniący za perkusjonistą czy perkusistą gitarzysta będzie zachwycony. Wymaga inwestycji około 60 złotych.

LP MINI TUNABLE DJEMBE

Absolutny hicior! Djembe mini Latin Percussion LPM196-AW. Bębenek djembe, którego średnica kielicha mierzy zaledwie 4,2 cala. Wysoki na 21 cm, wyposażony w chromowane okucia. Podstawa wykończona czarną gumową nasadką. Strojony. Zestaw zawiera klucz do regulacji skórzanej membrany. Mini djembe z powodzeniem można schować w plecaku, czy damskiej torebce i grać wszędzie, gdzie dusza zapragnie. Z początku w moim domu pełniło funkcję wyłącznie ozdobną. Do czasu, aż zapoznałem się wnikliwiej z internetowymi tutorialami, które pokazały mi, że po solidnym treningu palców, maleńka membrana ze skóry, odpowiednio uderzana, może zachowywać się brzmieniowo niemalże tak samo przyzwoicie, jak bęben djembe większych rozmiarów. Mamy oczywiście do czynienia z elegancką miniaturką, która jest wspaniałym wypełniaczem ciszy np. w czasie nudy, czy atrakcją towarzyskiego spotkania. Nie waży kilogramów, łatwo ją użyć np. w przypływie rytmicznej weny i nagrać telefonem wystukany na niej rytm, by później opracować go lepiej na... chciałem napisać – porządnym instrumencie, lecz przecież temu w sumie nic nie brakuje. Wymaga jedynie cierpliwości do wyćwiczenia palców i oswojenia się z niewielkimi rozmiarami membrany. No i – rzecz jasna – inwestycji około... I tu ból, bo 200 zł.

Tekst i foto: Wojtek Andrzejewski

AN EVENING WITH
2CELLOS
THE SCORE TOUR
KONCERTY
18 MAJA 2018
ERGO ARENA GDAŃSK/SOPOT
19 MAJA 2018
TAURON ARENA KRAKÓW
BILETY: PRESTIGEMJM.COM, EBILET.PL, EMPIK
SCORE
COMING SOON
2CELLOS.COM
UNITED TALENT AGENCY

Prestige MJM 10 lat
RMF Classic
wprost
Do Rzeczy
Gazeta Bankowa
Gitarzysta
Perkusista
pap
WP
cgm.pl
trojmiasto.pl
Multikino
4 GOLD
empik
Press Service
Vidon
ams

PRACOWNIA PABLO

Djembe z czerwonego dębu

Dobrze, że żyjemy w czasach, kiedy instrumenty perkusyjne są na wyciągnięcie ręki lub przyjeżdżają do nas z odległych zakątków globalnej wioski po kilku kliknięciach. Postanowiłem sprawdzić, jak sprawdzają się afrykańskie bębny, wykonywane w Polsce, w pracowni PABLO Music. Zamówiłem u Mikołaja Myczkowskiego bęben djembe i... Po miesiącu oczekiwania na instrument, w mojej hali starej fabryki zabrzmiał kawał czerwonego dębu.

Trudno powiedzieć, która droga nabywania instrumentów jest lepsza. Czy ta, gdzie wybieramy towar dostępny od ręki, czy ta, gdzie jesteśmy niemalże obecni przy procesie produkcji? Są różne.

Pierwszy raz w życiu spróbowałem tej drugiej i nim widoczny na zdjęciach instrument trafił w moje ręce, odbyłem z wytwarzającym go Mikołajem Myczkowskim (którego mieliście okazję poznać w jednym z wywiadów) dziesiątki rozmów telefonicznych. Na temat tego, czego oczekuję od instrumentu, jakie brzmienia mnie interesują. A skoro już wiemy, jak bęben ma się odzywać, to z jakiego drzewa ma być zrobiony. Padło na czerwony dąb. Jakie ma mieć rozmiary? Jaki naciąg – czy ze skóry koziej, czy krowiej? Jaka ma być plecionka? Jaki kolor? Słowem, byłem informowany o każdym procesie powstawania mojego bębna. Łącznie ze zdjęciami, które przysyłał mi wytwórca. Zacząłem żyć tym bębnem, ponieważ korespondencja była bardzo regularna i żywa. Czułem, że człowiek siedzący po drugiej stronie światłowodu, też tym bębnem żyje. Wtedy zrozumiałem, że muzykant nie jest w stanie doświadczyć tej świetnej energii i wrażeń, kupując instrument „na oko" w sklepie internetowym, gdzie nawet nie można go ograć. Nieco więcej komfortu mamy w sklepie „w realu". Ale wróćmy do bębna...

Gdy kurier zostawił w moich progach wielki kartonowy kloc, rozpocząłem proces przedzierania się przez warstwy pianek, folii, tektur, styropianów i kolejnych folii, pianek... – Kurde! Gość nie przysłał

mi żadnego djembe, tylko świętego Graala... – myślałem, karczując dżunglę syntetyków. Umordowany dokopałem się do bębna. Pięknego. Tego samego, któego znałem z obrazków, jakie Mikołaj przysyłał mi w fazie produkcji. Jest ta sama plama na krowiej skórze, którą widziałem nim jeszcze stała się naciągiem. O cholera! Jaki on ciężki! Teraz rozumiem, dlaczego pytał, czy mam tragarza, żeby go nosić. Czerwony dąb, mimo wysezonowania, jest ciężkim drewnem. O! Jest kawał solidnej gumy, jaką kleił na nodze bębna, by lepiej brzmiał. O cholera... Jak pięknie gada!

Instrument jest bardzo solidny, a nie tylko na solidny wygląda. Odzywa się pięknie – tak, jak chciałem. Średnica kielicha ma 23 cm i wysokość 52 cm. Rozmiary te sprawiają, że gra się na nim bardzo wygodnie, choć, niestety, jest ciężki. Nogę bębna zdobi wypalone logo pracowni PABLO. – No to teraz tylko jeszcze zostaje nauczyć się dobrze grać na tym bębnie – żartowałem z Mikołajem podczas wideorozmowy tuż po odpakowaniu instrumentu.

Po fatalnym doświadczeniu z rozpadającym się, bo źle wysezonowanym korpusem bębna djembe, który jako „no name" przyjechał do radosnego kraju nad Wisłą z Dalekiego Wschodu i obecnie pełni w moim domu funkcję kwietnika, zrozumiałem, jak ważne jest to, by jednak instrument zrobiony był z drewna rosnącego w naszej strefie klimatycznej. Djembe z czerwonego dębu, na jaki czekałem ponad miesiąc, a nie kilka dni, nie rozstraja

Instrument jest bardzo solidny, a nie tylko na solidny wygląda. Odzywa się pięknie – tak, jak chciałem

się mimo przenoszenia go między pomieszczeniami o różnej temperaturze i wilgotności. Zdążyłem go już „ochrzcić", niosąc go przez pół miasta w deszczu. Oczywiście, zapakowany w specjalny plecak, mimo wszystko doznawał uroków wilgoci (w końcu żyję w Łodzi). Nie miało to żadnego wpływu na jego brzmienie i korpus.

Skóra naciągnięta na kielich została perfekcujnie przycięta. Spod obręczy nie wystają żadne nieestetyczne skrawki. Cieszy też, że grając, dłoń bezpośrednio uderza nie w obręcz z plecionką, a w kielich, na którym zwija się naciąg. Ma to bezpośrednie przełożenie na czystość brzmienia, o czym doskonale zdają sobie sprawę najlepsi wytwórcy bębnów djembe w świecie, do których z pewnością zaliczyć można pracownię Pablo. Bas jest silny i głęboki, slapy ostre, prostujące włosy (jak ktoś ma), tony dobre... Na tym bębnie można już sobie poszaleć, choć jest dedykowany dla średnio zaawansowanych amatorów djembe.

Grzmiącym djembe z czerwonego dębu cieszę się (i moich sąsiadów) dopiero trzeci miesiąc, więc jest to bardziej test tego, jak kupuje się instrument bezpośrednio od wytwórcy niż samego instrumentu, choć siadając do recenzji, zakładałem, że będzie zupełnie inaczej. Póki co nie narzekam ani na jakość wykonania, ani na brzmienie. Instrument kosztował mnie 500 złotych i czuję, że była to dobra inwestycja.

Tekst i foto Wojtek Andrzejewski

Z każdym numerem magazynu

w prezencie dla Prenumeratorów dwustronny plakat

Każdorazowo opłacenie prenumeraty jest premiowane prezentem.

W tym numerze są to płyty:

Agnieszka Hekiert, E-Jazz Quartet „Stories”

Gienek Loska Band „Hazardzista”

Zamów swój prezent mailowo – prenumerata@avt.pl.

PRENUMERATA

ROCZNA PRENUMERATA Z RABATEM 25% **TYLKO 127,80 ZŁ**

E-prenumerata

Prenumerata roczna wersji cyfrowej (pdf) kosztuje 84,10 zł (**rabat 15%**).

Prenumeratorzy wersji drukowanej za równoległe e-wydania płacą 20% ceny: opłata za e-prenumeratę równoległą wynosi **19,80 zł**.

Przywileje Prenumeratorów

Jeśli zamawiasz prenumeratę na **www.avt.pl** po raz pierwszy lub przedłużasz ją po zalogowaniu na www.avt.pl, otrzymasz **kody rabatowe** na **bezpłatne pobranie** dowolnych e-wydań z oferty na stronie **www.UlubionyKiosk.pl.**

Prenumeratorzy mają też **od 30 do 50% zniżki** na zakupy na www.UlubionyKiosk.pl (podaj numer swojej prenumeraty podczas składania zamówienia).

PRENUMERATĘ ZAMÓWISZ: **mailowo – prenumerata@avt.pl, na www.avt.pl lub wpłacając na konto AVT-Korporacja sp. z o.o. ING Bank Śląski 18 1050 1012 1000 0024 3173 1013**

KONKURS Zildjian

Witamy w kolejnej odsłonie konkursu detektywistycznego.

W tym miesiącu mamy konkurs Trzy z Trzech, czyli trzy komplety pałek jednej serii do wyboru:

- **Zildjian Artist Series Hal Blaine ASHB**
- **Zildjian Artist Series Josh Dun ASJD**
- **Zildjian Artist Series Thomas Pridgen ASTP**

Którą serię wybierasz?

Najpierw odpowiedz na pytanie konkursowe.

KTÓRY MODEL PAŁEK ZILDJIAN ARTIST SERIES JEST NAJDŁUŻSZY?

– Dave Grohl
– Eric Singer
– Ringo Starr
– Joey Kramer

GŁOSY ODDAJEMY NA STRONIE WWW.MAGAZYNPERKUSISTA.PL
W ZAKŁADCE KONKURS

Głosować można przez cały luty 2018, aż do momentu zdjęcia konkursu ze strony.

Zwycięzca dostanie maila informującego, ponadto wyniki zostaną opublikowane na naszej stronie **www.magazynperkusista.pl** lub oficjalnym profilu Facebook.

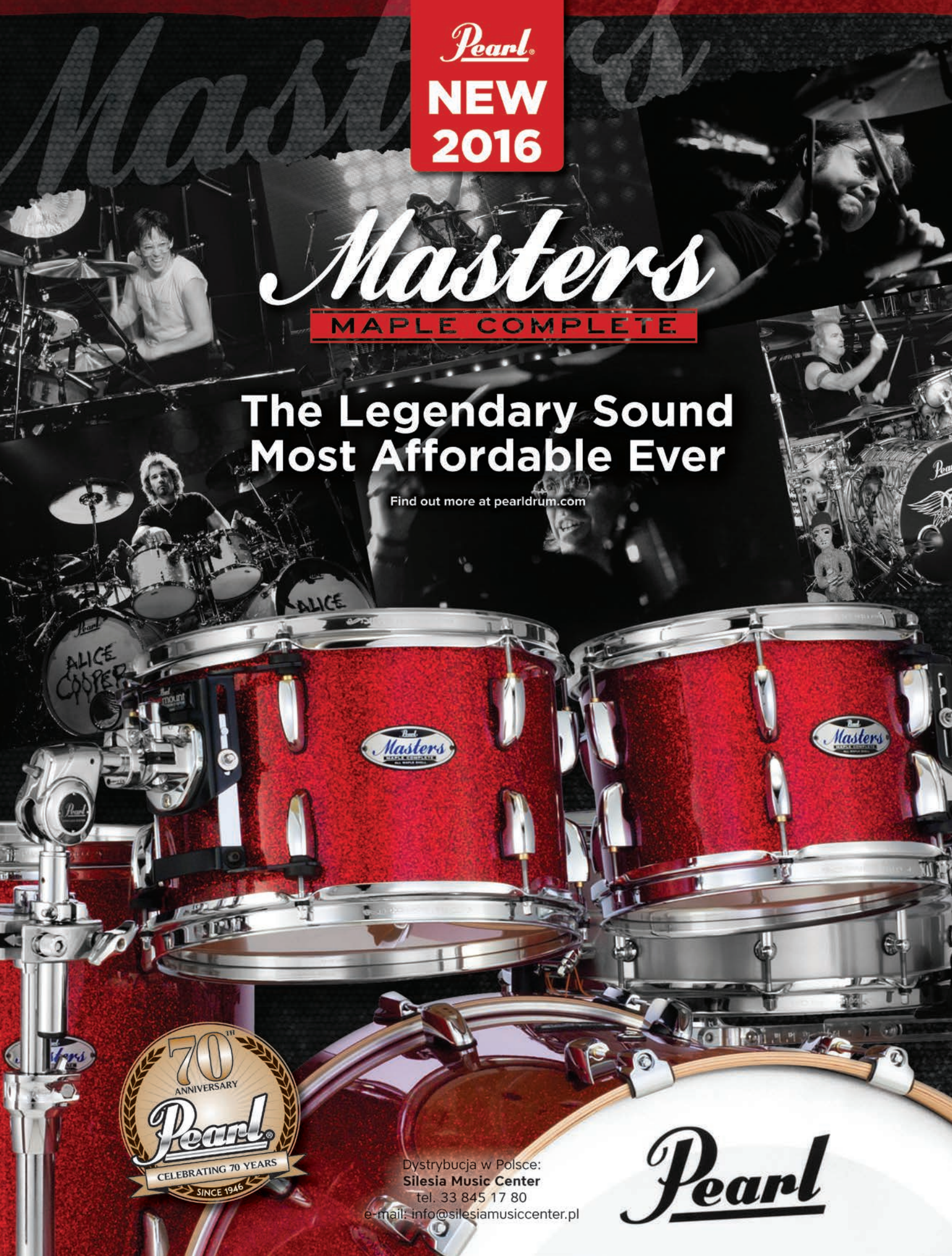
Pearl
NEW
2016
Masters
MAPLE COMPLETE
The Legendary Sound
Most Affordable Ever
Find out more at pearldrum.com
ALICE
COOPER
Masters
70TH
ANNIVERSARY
Pearl
CELEBRATING 70 YEARS
SINCE 1946
Dystrybucja w Polsce:
Silesia Music Center
tel. 33 845 17 80
e-mail: info@silesiamusiccenter.pl
Pearl

MEINL PERCUSSION
THE ULTIMATE SELECTION
NOWE
MODELE
2018
ARTISAN EDITION CAJONS
Cajony MEINL z serii Artisan Edition to hiszpańskie, kunsztowne, ręcznie wykonane dzieła sztuki, które sprostają oczekiwaniom nawet najbardziej wymagających muzyków. Wyjątkowa dbałość o szczegóły wpłynęła na dobór rodzaju i jakości użytego drewna jak i ukształtowania korpusu i płyty rezonansowej tych instrumentów. Dedykowane wewnętrzne sprężyny nadają im prawdziwą, szlachetną barwę werbla.
Najdrobniejsze detale cajonów zostały zaprojektowane i wykonany tak aby osiągnąć najwyższej klasy brzmienie zawarte w unikalnym instrumencie.
www.meinlpercussion.com
Meinl Percussion Polska
Artisan Edition Cajon